



Pięćdziesiątka
TOMĄ JONESA

Z LUFTHANSA
W ŚWIAT

Toczący się kamień
mchem porasta

GAZETA NOWA

Ind. 359491

Zielona Góra

Tygodnik

KURIER ZIELONOGORSKI

Alpo
WYDAWCA

DO WYGRANIA 100 000 ZŁ!

COTYGODNIOWY
KONKURS
GAZETY NOWEJ

speedway

ROK I NR 29 90 26 LIPCA 1990 R.

1500 Zł

PODSŁUCH

5 lipca, w godzinach południowych, kilku mężczyzn opukiwało palcami ściany gabinetu przewodniczącego WK SD w Zielonej Górze. — Mamy informację, że tu jest podsłuch — powiedzieli.

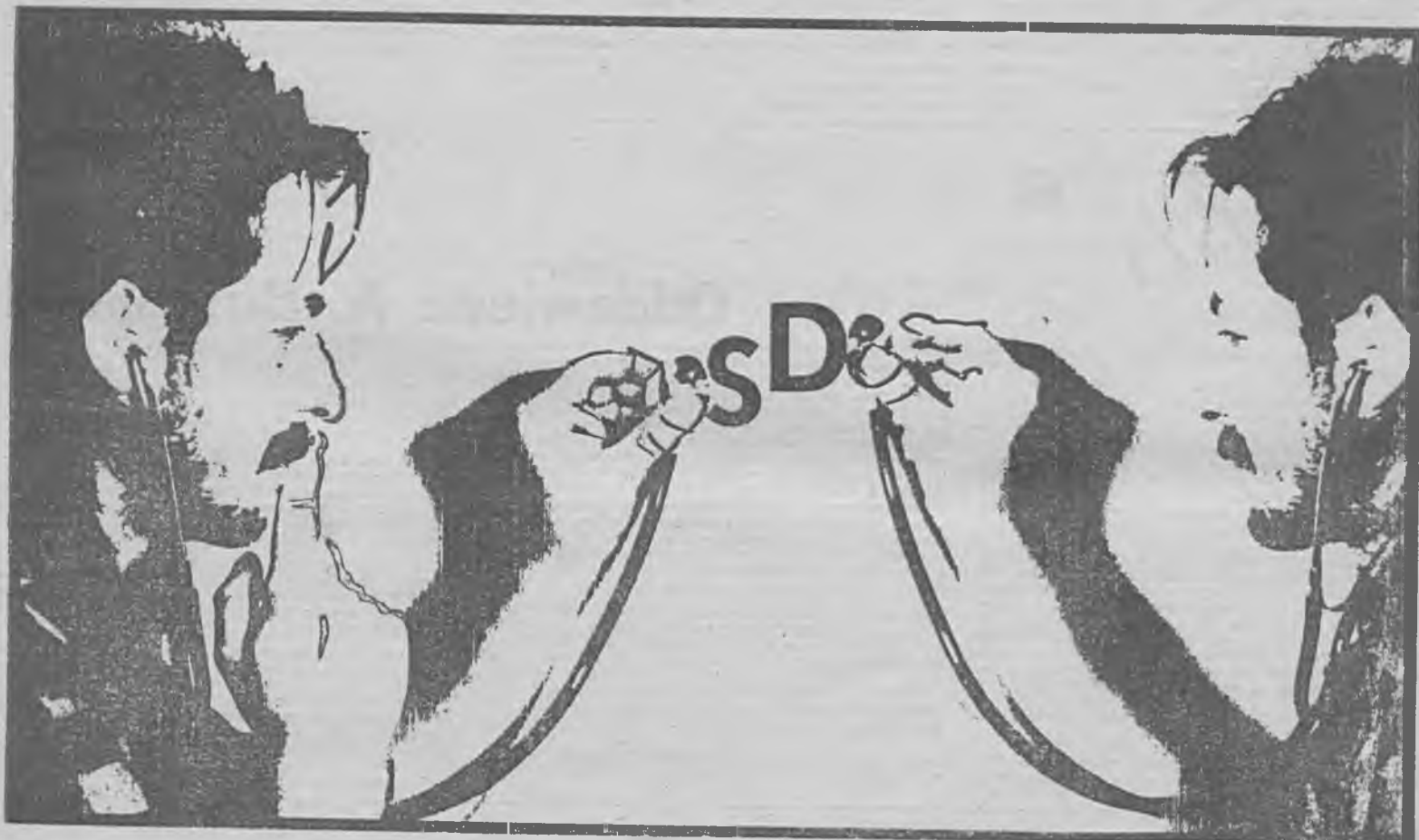
Przewodniczący Komisji Porządku Publicznego i Ochrony Środowiska, Jerzy Wojtkowiak „gryził” się przez całą dobę. Jaki zjeść tę „zabę”, którą mu podrzucono do Ratusza. I to kto?! Znajomy! Obcemu mo-

że by nie uwierzył, a ten przyszedł, usiadł i rzekł: — Na pierwszym piętrze, w budynku Stronnictwa Demokratycznego, na ścianie, półtora metra nad podłogą, między dwoma oknami, jest wmontowane urządzenie połączone z

pluskiewkami. Skrzynka z tym urządzeniem została zainstalowana pięć lat temu i tkwi w murze do dziś.

Co robić? zastanawiał się przewodniczący, jak podejść do tej informacji? Może machnąć ręką? A jeżeli to jest prawda? Przez całą noc nie zmrużył oka. Myślał... Taki pasztet. Następnego dnia rano, niewyspany, udał się do Ratusza, na zebranie członków Komisji. Szedł i „bil” się z myślami... zgłosić, czy nie zgłosić na posiedzeniu? Po drodze zatrzymał się przy kiosku. Kupił „Lubuską”. Jeszcze wzrokiem omiół inne tytuły i... „Skandal polityczny roku!... tajne służby są wszędzie; — SD terenem wnikliwej penetracji” krzyczały czerwone litery w „Kurierze Polskim”. Po przeczytaniu, rzeczywiście sensacyjnego, artykułu i zapoznaniu się z treścią kopii zamieszczonych dokumentów dotyczących rozpracowywania przez wy-

(Ciąg dalszy na str. 4)



Fot.: Kru-Kro

PRAWA MARSZ

Jesteśmy wreszcie we własnym domu. Cały szkopuł w tym, że nadal zagraconym obcymi meblami. I atmosferę mamy ciągle nie w pełni swoją.

Na niejednym murze: „Polska rośnie w siłę, a ludzie żyją dostatniej”. Nad niejedną bramą: „Program partii jest programem narodu”. W niejednym zakładzie związkowcy zamykają się w kłozie, by spiskować przeciwko despotycznemu dyrektorowi. W niejednym urzędzie orzeł nie dorobił się jeszcze korony, a odrodzenie Polski kojarzy się niektórym z datą 22 lipca Pisaną, rzecz jasna, na kłęczkach i z dużej litery.

Studenci zaocznej pedagogiki na WSP wybierają mogą jedynie między językiem rosyjskim i. ruskim językiem. Z językami zachodnimi bez zmian. Nie liza.

W Urzędzie Miejskim w Zielonej Górze zaprenumerowano na III kwartał tylko jedną „Gazetę Wyborczą”, za to cztery „Trybuny”

(do których czytania nikt się jakoś z nowej władzy nie kwapi). Tygodnika „Solidarność” nie uświadczyliśmy. Tajemnicza ręka rozrzuciła ukradkiem po budynku biuletyny SdRP. Nowy wojewoda otrzymał w pierwszym dniu urzędowania jako obowiązkową lekturę „Gazetę Lubuską” i „Trybunę”. Czyżby ktoś liczył, że się przynajmniej zacierwieni?

Gdy prezydium nowej rady nadzorczej Zielonogórskiej Spółdzielni Mieszkaniowej zabrano się do rozliczania zarządu, wybrano szybko inne prezydium. Jego pierwszą decyzją było wypłacenie zatrzymanych przez poprzedników urzędniczych premii. Pewno nie będzie już komu podpisać alarmu do NIK o nadzwyczajną kontrolę.

Nauczyciele szkoły podstawowej w Polupinie na próżno czekają na odwołanie dyrektora, który nie uzyskał wotum zaufania. Jednak: „mama (inspektor oświaty) bardzo kocha swojego synka” (dyrektora właśnie), krzywdy mu nie robi.

W SdRP obserwujemy zwieranie szeregow. Zasilił je ostatnio proboszcz parafii polsko-katolickiej w Zielonej Górze. Przynajmniej wszyscy są jasni: „kraj znajduje się w takiej sytuacji, że trzeba dokonać wyboru” (zasadnia swą decyzję ks. Puszczyski). Należy wierzyć na słowo, że SdRP to najbardziej nieateistyczna partia RP. Tylko, gdzie podzieli się ateści?

Własny dom, obce meble. Należy koniecznie przyspieszyć ich wyprowadzkę.

Okrągły stół pasuje dziś tylko do lamusa. Stołki mogą pozabierać do domów dotychczasowi ich zasiadacze. Kanapy przydadzą się kanapowym politykom. Szafa niechaj gra, byle nie Międzynarodówkę i warto dokupić kilka dobrych mioteł.

EDWARD J. MINCER

ROBOTY BUDOWLANE

Rozpolitykowali się nawet... poeci. Ci są ostatnio najdotkliwiej bezrobotni. Pytamy takiego rymopisa: co potrafisz bratku? A ten ani obrzucać nie umie, od packi robić mu się odciski, o zacieranu w ogóle nie ma co mówić. Na Budowie są jednak potrzebni i... niewykwalifikowani. Przynieś taki gazetę („Wyborczą”), krzyknij „precz z komuną” i piwa się elegancko, z cytatem, napije. Już Słowacki powiadał, że „Prawdziwy Polak kiedy się upije, wspomni ojczyznę i placem zawyje”. Dziś „prawdziwych Polaków” ci u nas mocale i tych, niewykwalifikowanych przyjmujemy.

Okazuje się wszak, że na leczeniu i... polityce znamy się wszyscy. Także poeci i niewykwalifikowani obywatele biorą się za politykę. Tradycje mają wielkie. Już w „Weselu” Staszek Wyspiański kazał niekumatemu chłopkowi pytać „co tam panie w polityce” i zaraz rozprawiać o „chinczykach”. Teraz, kiedy bez manipulacji oddaliśmy politykę w ręce Brygadystów i Majstrów, Warszawa z Sejmem, Senat i Rząd jakby się oddaliła

od zielonogórskiej Budowy. Nie potrzeba już ministra, żeby decydował o przydziale papieru toaletowego w nowosolskim Dozancecie. Dlatego rozprawianie o „centrum”... w centrum Kożuchowa przypomina to „weselne” gaudanie o „chinczykach”.

Chyba, że jajogłowych poetów ekscytuje kto, kogo i za ile. Tymczasem średnio wydajny lastrikarż zarabia na Budowie tyle, co prezydent miasta średniej wielkości. I o co tyle krzyku! Zanim wielka prywatyzacja przyniesie skutki, w tej małej trudno odróżnić kiebasę śląską od białostockiej, nie wspominając już o zwyczajach.

Chłopcy na Budowie rozpakowując śniadania z gazet pytają: jak to jest, że smaczne, zagraniczne salami (26 tys. za kg) jest tańsze od niejadliwej „nadzwyczajnej” (29 tys. za kg)? Zastanawiamy się kto nas okrada, skoro tzw. inteligenci dalej cienko przędą, a rolnicy przymierają... przysłowiowym głodem? Nie stać obywateli na kupowanie gazet i wszyscy mają dość polityki. Jedna kobieta, która przychodzi na Budowę po „trochę” gipsu, powia-

da, że nie będzie już kupować „GN” bo dała ogłoszenie (darmowe!) pt. „szukam pracy” i nie otrzymała żadnej oferty. Rzeczywiście to skandal!

A poeci rozprawiają o polityce. Przynajmniej jeden poeta. Tak naprawdę to wszystko mowa-trawa. A poeta, o którym mówimy na Budowie, wsiadł na złego konia. Gdyby po czerwcu ub.r. został gońcem, albo „dyżurantem” w biurze KOS, dziś byłby pewnie specem od... kultury. Zwalniałby sobie komuchów i zatrudniał nowych, którzy zdążyli jeszcze w odpowiedniej chwili pozbyć się „parzących” legitymacji.

Powiedzmy szczerze: nie warto być niezależnym, bo ktoś z nas nie uszczęśliwił w zaprzężonym czasie choćby „słowa” z mowy-trawy. Dlatego z tym politykowaniem będzie tak jak z prywatyzacją: „kolory tęczy” pokażą się dopiero po burzy. A poeci? Poeci do piór! Murarze na mury! Działacze do dzieł!

Czas na warzenie... piwa.

PAN CZESIU

LISTY

Andrzej Bułhak napisał w zielonogórskim „Czasie Zachodnim” (jednodniówka Unii Polityki Realnej) list do radnych Zielonej Góry. Nie wypada zostawiać listów bez odpowiedzi, piszę więc, oczywiście tylko we własnym imieniu, chociaż odpowiedź będzie trudna, gdyż trudno nie wdać się w dyskusję, a pan Bułhak postawił zarzuty i „nie ma zamiaru dyskutować”. Wystarczy mu, że nad zarzutem zastanawiają się intelektualiści. Zmuszą do tego zejścia poniżej intelektu, co bynajmniej nie jest łatwe, bo jak się porozumieć na takim piętrze?

Treść listu jest w leżach taka: Wybrała was mniej szkodliwa, a większość zbójkotowała. Dlaczego? Nie zamierzam dyskutować, lecz postąpiła słusznie. Nie macie legitymacji, by reprezentować większość, natomiast macie prawo nią rządzić. Z woli ustawy nie jesteśmy samorządem autentycznym. Zgłaszamy go towaść lojalnej współpracy z wami. Będziemy was oceniać. Wzywamy do tego i owego. Życzymy owocnych dyskusji. Z wyrazami szanowania.

I oto pytanie: co Unię legitymuje do wezwań i rozliczeń, skoro nas nie wybierała?

Nie uczestnicząca w wyborach część obywateli, znacząca część, nie dala publicznego wyrazu swojej

absencji, a to skazuje intelektualistów na domysły. Snuje się różne, najłatwiej według własnego upodobania, lecz należy abstynentów podzielić na dwie grupy. Jedni nie głosowali, bo nie mogli, inni zaś bo nie chcieli, inni znowu bo im się nie chciało. Z powodu tych pierwszych, których liczba jest nieodgadniona, podważona jest pewność tezy, że nas wybrała mniejszość, natomiast wolno sądzić, że gdyby mogli stanąć do urn, KO „S”. Chrześcijańsko-Demokratyczny Blok Wyborczy, Socjaldemokracja i inni uzyskaliby mniej więcej taką samą liczbę mandatów. Tak wnioskuję bez humoru, gdyż się wywodzi z Chrześcijańsko-Demokratycznego Bloku, który zyskał tylko pięć mandatów.

Natomiast dobrowolnym abstynentom wolno przyjąć każdy motyw, ponieważ oni milczą, ale logicznie (niestety, nie można się obyć bez intelektu) najpoprawniejszy jest taki domysł, że im jest zgola obojętne, czy i kto się troszczy o nasze miasto. Komitet Obywatelski? Niech będzie Komitet. Socjaldemokracja? Może być. Blok chrześcijański? Nie przeszkadza. Nikt? Też dobrze.

Czy radni są ich reprezentantami? Różnie to może na sądzić.

Godząc się na każdy wybór też wybierają, też je gitymowali. Nie oddając głosu na nikogo — nikogo nie upelnomocnili. Trudno wnioskować, czego chce ten, kto milczy. Najlepiej więc nie wnioskować, przynajmniej do czasu, aż który przyjdzie do radnego i powie. Albo aż zacznie rozliczać.

Sama zaś Unia zrozumieć najtrudniej. Zbójkotowała wybory świadomie i celowo, ponieważ — według ostatniego wyjaśnienia — nie prowadziły one do samorządu autentycznego. Deklaruje współpracę z tym pseudosamorządem. Współpracę czy pseudowspółpracę? Zgłasza postulaty. Czy autentyczne?

Należałoby tę lojalną współpracę rozpocząć od uznania „autentyczności” Rady, Zarządu, Prezydenta. Byłoby to spójnym wpawdnie, ale aktem lojalności wobec głoszących Zielonogórzan razującą demokrację.

Ale to tylko moja osobista odpowiedź na list, ja bo wiem osobiste uważam, że właśnie w chwili wyborów obywatel jest najbardziej obywatel. Że o ile nie wykształcony politycznie obywatel może pozostać jedynie konsumentem demokracji. Jej kaprys nym klientem, to partia polityczna nie może sobie pozwalać na coś takiego.

Jerzy Podbielski

Odpowiedź A. Bułhakowi

WIECZÓR W ZIELONEJ GÓRZE

CZESŁAW MARKIEWICZ

Jest uroczym miastem — jeśli musimy „przebiec” je z przewodnikiem. Park winny, „Palmiarnia”... i co jeszcze? Biada, jeśli spędzamy w Zielonej Górze urlop, mieszkając w hotelu, bez rodziny, mając więcej czasu na zaglądnięcie tu i ówdzie.

Gdy zegar ratuszowy wybija osiemnastą, właśnie, już tę atrakcję turystyczną możemy sobie wybić z głowy. Zegar chodzi jak chce, częściej w ogóle nie chodzi. Ale założmy, że po godzinie szóstej po południu chcemy wstąpić np. do kawiarni. W „Ratuszowej” już po obiedzie, a więc koniec z sielską atmosferką, teraz można się tu tylko „napić” albo zjeść śledzia. Ale jeśli „dobrze się prezentujemy” przyjemna kelnerka... „nie poleca”. W „Nigerze” są lody, ale „gole”. Bakalie już „wyszły”. Jeśli mamy odrobinę fantazji możemy poprosić żeby lody „polano” likierem. Nie ma „kiwi”, nie ma „czekoladowego”, jest „wiśniowy”. Takie lody dostajemy w wyszczerbionym, szklanym naczyniu i zjadamy je aluminiową — każda inna — łyżką. Pani za szynkwasem jakby „społemowska” — znaczy: nie zależy jej. A i tak „Niger” jest „dobry” bo nieco dłużej otwarty.

Znajomi, np. z Łodzi, reklamują bar „Mini”, że niby podają szampana na szklanik. To już przeszłość. Dziś po osiemnastej jest tu już pusto, zresztą do zamknięcia, do dziewiętnastej, brakują z pół godziny, więc nie ma co się rozsiadać. Szkoda bo parasole „czuć” parysko, a lody podają w klasycznych, metalowych pojemniczkach. Znowu szkoda, że je się... je aluminiowymi sztućcami.

Idziemy więc do „Mokk”. Tu można się na ciąg na wyschnięty tort czekoladowy, lurać tą kawę podawaną w grubo ciosanych filiżankach i wreszcie na dzurawę, miejscami na szczęście, obrusy. Siadać należy ostrożnie, bo krzesła jakby zdezelowane. Płaci się słońce, bo to i centrum miasta i... pierwsza katedra.

Przyjemnie jest w pizzerii „Piccolo” ale tylko do osiemnastej. W nowej pizzerii, w przebitce do alei Niepodległości, czuć spalony olej, a ceny nie są wcale konkurencyjne. Dobrze jednak i to. Ale przypominam: minie osiemnasta. Należy więc zajrzeć do nowo „otwartej” kawiarenki PSP, tuż przy hotelu „Śródmiejskim”. Calujemy klamkę, bo przybytek czynny jest jak sklep pasmanteryjny do... osiemnastej. A każdy głupi wie, że „sztuce” najprzyjemniej gwarzy się przed kłajacją... znaczy przed konsumpcją. Nie dziw więc, że właśnie między godziną osiemnastą a dziewiętnastą na ciągle tej samej ławce na przeciw sklepu „dziewiątka”, codziennie ci są ludzie wypijają po dwie butelki „kordiatu”. Nie wyglądają bynajmniej na miłośników sztuki, nawet sztuki mięsa.

Jesteśmy więc ciągle w okolicach galerii PSP. W zasięgu wzroku kusi „Paloma”. Podają tu likier „kiwi”. Są hity z satelity na „goldstarze”. Co z tego: lokal jest lubieżowski, więc ceny jak pod krzykliwe reklamowanym „Orlem” — sto procent marży. Mało ekskluzywnie grupy wyrostków okupują „Palomę” racząc się oranżadą na szklanki. Jeśli ktoś lubi „obserwacje” socjologiczne — zapraszam.

„Orla” nie polecam. Chyba, że jesteśmy orłami finansowymi, albo pracujemy w melioracji i nieobcy jest nam drenaż kieszeni. Za nim jednak wydostaniemy się ze „śródmieścia”, warto rzucić „turystycznym” okiem na elewacje. Koszmar — to bardzo delikatne określenie — tym bardziej jeśli wejdziemy w

pierwszą lepszą bramę. Daję słowo honoru, że co druga „kwatery” na deptaku, to „melina”. Przydałaby się więc inna, poza już istniejącą, ekskluzywną bo baltonowską, np. pewexowska w remontowanej właśnie kamieniczce „artystów”. Wprawdzie „kordiatu” w baltonie nie uświadczy, ale wysokoprocentowe koniaki już grubo przed południem. Oj „ustawo antyalkoholowa” cożes ty za pani, że za tobą... chłopcy...

Wróćmy jednak do właściwego czasu i przestrzeni. Po godzinie osiemnastej ze „Stromiejskiej” wytaczają się bywalcy. Polcja z posterunku usytuowanego na najpiękniejszym balkonie na deptaku, odwraca się wstę dliwie. A szkoda, można by uruchomić „wahadło” do Raculi. Tak czy owak na deptaku atmosfera jak wszędzie na deptakach: w Zarach, Zaganiu, Szprotawie. Wielkość administracyjna nie ma żadnego znaczenia. Burmistrz, czy prezydent, ludzie leją równo... w gardło.

Z nudów, turystycznych oczywiście, lądujemy na dancingu w „Topazie”. Jest niezłe. Orkiestra różnie stosownie, kelnerzy jak wyżej, a zamożny turysta może sobie rąbnąć kołak przy barze z... różniętego szkła. Nikt się już w „Topazie” nie rozbiera, nie rzuca nożami, nie strzela z bata. Od lambady kręci się w głowie, a i zimna przekąska może zaszkodzić — jeśli nie „zakropiona”. Gerzej w

„Nitebskiej”. Zdarza się, że kelnerów więcej niż gości. Ale przynajmniej kameralnie jest. Zresztą różnie z „Jm „towarem” bywa. Prawda jest, że ludzie coraz bardziej szanują pieniądze.

Ale do „Palmiarni” zawsze trudno się dostać, nawet jeśli w środku... same roślinki. Nigdy nie odgadnę na czym to polega? Być może niezwykle profesjonalnie usposobieni „bramkarze” nie wpuszczają „normalnych” ludzi co by im palma nie odbiła, że balują między palmami. Z palmą i pieniędzmi, najlepiej udać się do „Polanu”. Podają tu schabowego z nonszalancko „rąbnietą” oliwką ze stoika — i już... Europa. W „Polanie” najlepiej udać Niemca, albo Szweda. Tu ostrzeżenie: w spodniach ze słubickiego „Komesu” może się to nie udać.

Skoro posililiśmy się „europejskim” schabowym, warto zahaczyć o krytą pływalnię. Tak! Można sobie popływać za jedyne dwa tysiące polskich złotych, ale z... własnym czepkiem. Coż, najlepiej mają ci w czepku urodzeni.

O „Osto” w ogóle nie wspominam. Samo „wywołanie” kelnera to już „europejskie” przestępstwo. Nawet obcokrajowcy się dziwią, że piwo puszkowe ceni się tu wyżej niż np. w duńskiej dyskoteczce. Ale skoro są nabywcy?

A teraz zupełnie poważnie: co sprawia, że w mieście średniej wielkości nie ma lokalu, w którym normalny obywatel mógłby spędzić np. z małżonką sympatyczny wieczór? Nie tracąc przy tym połowy zarobków. Gdzie jest ta konkurencja, prywatyzacja i pogoń za klientem? Dokładnie wygląda to tak jakby ro biono nam łaskę, że raczy się nas zjadliwym kąskiem i nie powalającym drinkiem. Aż dziw, że te wszystkie knajpy nie bankrutują. Powiadam więc: na deptaku proszę natychmiast uruchomić dwadzieścia małych kawiarenek z parasolami, łodami pistacjowymi, owocami mango, kefirem bananowym itp. itd! Ceny co dwadzieścia metrów inne, najlepiej niższe. Wszędzie uśmiech i miłość do klienta. Jeśli to wszystko jest niemożliwe, proponuję rozwiązanie alternatywne: w każdej bramie na deptaku posterunek zreformowanej policji. Będzie przynajmniej ład i porządek.

Ale to chyba nie to, bo każdemu turystyce marzy się, aby po godzinie osiemnastej było ładnie i porządkie — nawet w Zielonej Górze — mieście na pewno nie turystycznym.

Komentarz tygodnia

Rozłam

Powstanie Ruchu Obywatelskiego — Akcja Demokratyczna zamknęło etos „Solidarności”, zmieniło polityczny pejzaż Polski i sprawi, że rozpoczynająca się kampania wyborcza (do obsadzenia urzędów prezydenta, miejsc w Sejmie i Senacie) będzie ostrą konfrontacją dwóch sił; tych skupionych wokół Lecha Wałęsy i w Porozumieniu Centrum oraz tych, które zdecydują się poprzeć Akcję Demokratyczną i Tadeusza Mazowieckiego. Trzecią siłą staną się drobne partie i ugrupowania z tzw. opozycji pozaparlamentarnej, funkcjonujące do tej pory na obrzeżach życia politycznego.

Ostateczny podział — nazywany „dużym krokiem w stronę pluralizmu i demokracji” — i osłabienie „Solidarności” nastąpiło w momencie, kiedy gospodarka polska pozostaje w letargu, a jej przebudzenie wymaga wielkich kapitałów zagranicznych. Zachód oczywiście popiera rozwój pluralizmu i demokracji, ale jeszcze bardziej zależy mu na tym, żeby odzyskać swoje stare kapitały (czyli polskie długi) i zdobyć wszelkie gwarancje, że nowe nie zostaną znarnowane. Stąd ta wyraźna wstrzeźliwość jeśli chodzi o lokowanie pieniędzy w Polskę.

Nowy układ polityczny (dwa antagonistycznie nastawione ruchy społeczne, plus partie rozmaitego autoramentu i ambicji) powinien być szybko zweryfikowany w wyborach powszechnych, ale będzie to trudny sprawdzian dla młodej demokracji i stabilności państwa. Po bolesnych zabiegach antyinflacyjnych i rocznym „czyszceniu”, w którym żyły miliony polskich rodzin, największe wzięcie znajdą hasła populistyczne — recepty na dobrobyt. Siły walczące o miejsca w Sejmie i Senacie będą się więc prześcigały w sztuce układania wspaniałych hasel, strzelistych „programów”, co może poprawi nieco nastroje społeczne, przede wszystkim jednak zniszczy bariery etyczne i moralne, które do tej pory powstrzymywały ludzi (całe grupy zawodowe) przed „dochodzeniem swego”. Samo wyczekiwanie na „cud gospodarczy” i poprawę jakości życia nie będzie też sprzyjało prywatyzacji i restrukturyzacji, które wymagają szczególnej dyscypliny społecznej oraz aktywności. Projektowane przyspieszenie może więc okazać się regresem, impulsem do niepokojów na dużą skalę i początkiem dramatu.

(Ciąg dalszy na str. 4)

PODSŁUCH

GRAŻYNA WALKOWIAK

(Ciąg dalszy ze str. 1)

wiad MSW Stronnictwa Demokratycznego, pan Jerzy już wiedział... był zdecydowany działać. Po wyczerpaniu porządku obrad, sprawę zgłosił radnym. Większość zgromadzonych (komisja liczy osiem osób) twierdziła, że informację należy zbadać. Jeżeli podsłuch jest w SD przy Reja, to w innych Urzędach miasta też, konkludowali.

Radny, major Zbigniew Bartkowiak wybuchł śmiechem — Podsłuch w SD? Bzdura! Jakże urządzenie, jakie pluskiewki? Co pani mówi! To było dobre w czasach kamienia łupanego. Nie wierzyłem w ten podsłuch i nie wierzę — powie mi po kilku dniach. — Opukiwać ściany mogą tylko dyletanci. Żaden z tych, którzy tam poszli, na urządzeniach łączności się nie znał. Bzdura! — powtarza z przekonaniem.

5 lipca stanęło na tym, że do siedziby Stronnictwa Demokratycznego przejdą się radni, Włodzimierz Urbaniak, Marek Franek, przewodniczący Wojtkowiak i członek Zarządu Miejskiego Edward Mincer.

— W Stronnictwie przyjęli nas bardzo grzecznie. Kawką poczęstowali. W ogóle nie byli zaskoczeni. Jakiejś formy inwigilacji nie wykuczali. — Może być podsłuch, usłyszeliśmy — opowiada Jerzy Wojtkowiak.

Na pierwszym piętrze, w budynku WK SD, spotykam znajomego. — Uważaj, tutaj jest podsłuch. Kładzie palec na ustach. — Wszystkie twoje wywiady, rozmowy, spotkania w tym gmachu są znane. Pytam, KOMU? Nooooo... TAMTYM. Zaczynam się zastanawiać. Nie, nie mam niczego na sumieniu, jestem „czysta”. Przed wejściem do sekretariatu odwracam głowę i widzę, że Jacek pęka ze śmiechu. Też coś, myślał że mnie przestraszy i... śmieje się równieź.

Do gabinetu przewodniczącego wprowadza mnie Kierownik Biura SD. Włączam magnetofon i wcale się nie przejmuję. Podsłuch jeśli jest — zaczyna działać.

— Myślałem, że wśród członków Komisji są specjaliści, dlatego zgodziłem się na opukiwanie ścian. Tapet nie zdzierali. Jak pani widzi, są całe — poważnie traktuje sprawę Mieczysław Lapanowski. Ja nie opukiwałem. Pukał natomiast, biorący udział w spotkaniu, sekretarz SD Eligiusz Grabowski.

— Proszę nie wierzyć, że przez sprawę podsłuchu pan Neckar musi odejść. To jest zbieg okoliczności. My naprawdę nie mamy pieniędzy — mówi Mieczysław Lapanowski.

Puk, stuk, stuk, puk... trzeba tę ścianę wziąć na słuch. Puste, głuche odgłosy. Te miejsca są podejrzane. Na frontowej ścianie, tuż za biurkiem przewodniczącego, takich miejsc odkryto dwa.

— Ujawniliśmy nazwisko informatora panom, Grabowskiemu i Lapanowskiemu. To zbyt poważna sprawa. Nasza wizyta w SD była wizytą służbową, a nie towarzyską. Była konfrontacja. Nasz informator potwierdził swoją informację. Ujawnił też nazwisko człowieka, który jemu o tym opowiedział (o podsłuchu). To jest taki lańcuszek, ale żeby pani uwierzyła postaram się zaraz porozumieć i za pytać, czy będzie chciał rozmawiać — podnosi słuchawkę telefonu przewodniczący Komisji Porządku Publicznego...

— Od trzech lat jestem palaczem i konserwatorem w WK SD — mówi Henryk Neckar (godzi się na podanie nazwiska). W październiku spotkałem sąsiada, pracuje w Izbie Rzemieślniczej... — Słuchaj tam jest podsłuch. Wiesz ta partia była zawsze na usługach PZPR-u. Tamci musieli się zabezpieczyć, gdyby ci chcieli się wyminąć... Potem pokazał antenę umocowaną na dachu, twierdząc, że jest połączona z tą skrzynką między oknami. Jestem członkiem „Solidarności” i KPN, sądzę, że to ośmieliło mojego rozmówcę. Na pytanie dlaczego tak długo aż osiem miesięcy, nie ujawniał tej sprawy odpowiedział — Czekam na nową Radę Miejską. Poza tym bałem się, że stracę pracę. Ale spełnienie obywatelskiego obowiązku wzięło górę.

— Dlaczego uwierzył pan w istnienie podsłuchu?

— Ten człowiek zna wielu ludzi w SD. Wynajmuje u nich garaż. To nie jest jakiś młodziak, tylko poważny gość. Wydaje mi się, że mówił szczerze. Mogę podać pani jego adres. Proszę bardzo. Chciałbym tylko powiedzieć, że w tej chwili otrzymałem od pana Lapanowskiego trzymiesięczne wypowiedzenie. Powód — nie ma pieniędzy. Pracuję na trzy czwarte etatu. Zarabiam 120 tysięcy.

— Proszę nie wierzyć, że przez sprawę podsłuchu pan Neckar musi odejść. To jest zbieg okoliczności. My naprawdę nie mamy pieniędzy — mówi Mieczysław Lapanowski.

6 lipca, wczesnym rankiem, siedzibę przy ulicy Reja odwiedza oficer Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych. Przedstawia się jako specjalista łącznościowiec. Popatrzył, postukał, zadał kilka pytań. I poszedł. Kilka dni później przyszło dwóch panów z Wydziału Łączności WUSW w Zielonej Górze i... zabrali telefon rządowy. — Nie mieli żadnego dokumentu, czy pisma, które usprawiedliwiałoby ich poczynania. Oświadczyli, że aparat jest ich własnością i mają do niego prawo. Poświadczenie przyjdzie za kilka dni i... pojechali — opowiadają w Stronnictwie. Ciekawi mnie, kto zawiadomił Policję? — Nie, nie — mówią w SD. My też nie, zaprzeczają w Ratuszu.

— Wokół tej sprawy zaczyna narastać złą atmosfera, a sprawa jest prosta — tłumaczy kapitan Jan Raczynski, naczelnik Wydziału Łączności WUSW. — W siedzibie WK SD aparat łączności rządowej przypisany był Henrykowi Stawskiemu, kiedy ten sprawował funkcję Członka Rady Państwa. W ostatnich dniach, Zarząd Łączności MSW przysłał pismo nakazujące unormowanie spraw dotyczących łączności rządowej. Obecnie aparaty te przysługują ludziom sprawującym ważne funkcje w administracji państwowej. Nie należą już do uprzywilejowanych użytkowników wszechlądnych ugrupowań politycznych. Wyłączyliśmy już wcześniej PZPR i ZSL. Część zostawiliśmy, czekając na rozliczenia majątkowe. W SD, aparat choć był wyłączony, stałby jeszcze jakiś czas, gdyby w naszych pomieszczeniach, z urządzeniami łączności rządowej nie sygnalizowano alarmu. To było 5 lipca.

— Poszedłem na Reja — mówi kapitan Zygfryd Kruk, dowiedzieć się dlaczego jest alarm. Obejrzałem pokój, stwierdziłem, że plomba jest nienaruszona. Wróciłem na Komendę. Ale sygnał wciąż przychodził. Co jest? Pojechałem ponownie. Okazało się, że szafka umieszczona tuż nad podłogą (lewy narożnik) jest naruszona. Widać było ślady ingerencji. Otworzyłem drzwiczki i zlikwidowałem alarm. Ponieważ to my jesteśmy właścicielami łączności aparatu, zabrałem go ze sobą.

— A podsłuch? pytam — Tam żadnego podsłuchu nie było i nie ma — stanowczo twierdzi kapitan.

— Na pewno?

— Tak.

Po tygodniu w Ratuszu odbyło się kolejne posiedzenie Komisji Porządku Publicznego i Ochrony Środowiska. Radni wysłuchali informacji z akcji „podsłuch” i stwierdzili, że dobrze się stało, że sprawy nie zbagatelizowali. Przewodniczący Jerzy Wojtkowiak spotkał na deptaku kierownika Biura WK SD Mieczysława Lapanowskiego, który powiedział, że zainteresuje sprawą znajomych z WSInż. Niech sprawdzą tę ścianę.

Dla spokoju sumienia najlepiej wyburzyć tę ścianę razem z oknami. Nie takie mury padały.

Rozłam

(Ciąg dalszy ze str. 3)

W deklaracjach Ruchu Obywatelskiego — Akcja Demokratyczna nie ma jeszcze postanowień co do tego czy Ruch zamierza wystawić własnego kandydata w wyborach prezydenckich. Gdyby obok kandydatury Lecha Wałęsy, którego z determinacją popiera Porozumienie Centrum, pojawiło się nazwisko Tadeusza Mazowieckiego, Bronisława Geremka lub kogokolwiek z „tamtej” strony, polityczna konfrontacja w Polsce przybrałaby wyjątkową ostrość, a jej przebieg doprowadziłby do głębokiego rozdarcia społecznego i olbrzymich kosztów, jakie musiałoby ponieść nasze państwo.

Stało się bowiem tak, że ani gospodarka nie jest przygotowana do dźwignia „dynamicznej” demokracji, ani ta demokracja nie niesie ze sobą atrakcyjnych i oryginalnych programów. Jest to właściwie jeden i ten sam program wychodzenia z kryzysu i systemu komunistycznego, z niewielkimi modyfikacjami na „prawo” lub „lewo”. Słuszne więc są chyba podejrzenia, że w tej politycznej „zadymie” chodzi głównie o sprawy personalne, o urażone ambicje i zwykły brak pokory wobec problemów, które stoją przed państwem słabym, graniczącym z dwoma potęgami i wobec ludzi, którzy zaufali tej „Solidarności”, co to miała się nie dać ani zniszczyć, ani podzielić...

Twierdząc, że jedność symboliczna, taktyczna podtrzymywana sztucznie — np. jeszcze do końca tego roku i tylko w ramach największej siły, stabilizującej życie polityczne w Polsce, osłaniającej nasze reformy gospodarcze — byłaby czymś lepszym niż rozłam sankcjonowany w gniewie, hysterii i jednak w poczuciu bezsilności. Za te ambicje, za ten pośpiech możemy naprawdę drogę zapłacić.

JAN POLLAK

OPOLSKIE ZAKŁADY NAPRAWY SAMOCHODÓW

ZAKŁAD TERENOWY

w Świebodzinie, ul. Poznańska 36
tel. 234-44 tlx 0432633 ozns
wykonuje naprawy samochodów marki „ŻUK” i „STAR” A-28/29
w zakresie:

- napraw głównych i bieżących
 - napraw podzespołów (skrzynie biegów, tylne mosty, przednie osie, skrzynie ładunkowe)
 - robót blacharskich i lakierniczych
 - wymiany silników typu S-12, S-530, S-47, S-359, SW-400, 6C107
- Informacji udziela Dział Zbytu — tel. 234-44, 235-29.
Oferujemy konkurencyjne ceny i krótkie terminy napraw.

Edward Lubaszenko podbił niegdyś opolski amfiteatr tęskną piosenką o Serocku, w którym „na rynku pasą się kozy”. W Bytomiu Odrzańskim na szkolnym podwórku pasą się owce. Sceneria zatem nieco odmienna, ale podobny, małomiasteczkowy klimacik. Cztery tysiące mieszkańców to jak jedna wielka rodzina. Pytam o Perlaków i pani z kiosku „Ruchu” kieruje mnie od razu pod właściwy adres. Miejska droga „od frontu” wiedzie przez rynek obok podstawówki, w której Halina uczy biologii, a jej brat Andrzej — historii. Wiejska dróżka „od kuchni” prowadzi między plantacją ogórków brata Tadeusza i polem chrzanu brata Zbigniewa.

Domek przy Kościelnej uznać można śmiało za filię magistratu: Andrzej jest przewodniczącym rady, Zbigniew — burmistrzem. Całkiem to logiczne: starszemu dostała się władza ustawodawcza, młodszemu — wykonawcza.

Bytom Odrzański

WITAJ BRACIE W MAGISTRACIE

Po wyzwoleniu miasta w 1945 roku, Rosjanie „wycofali się planowo” za Odrę, aby uczcić swój sukces... w gorzelni w Różanówce. Wykorzystując ten fakt, Niemcy wysadzili most. Odtąd przepłynąć się można przez rzekę jedynie promem lub łódką, a odbudowa mostu stanowi żelazny punkt każdego programu wyborczego.

Kandydaci na radnych z listy Komitetu Obywatelskiego nie obiecywali w maju tego roku gruszek na wierzbie. Mimo to, wzięli, co było do wzięcia — 13 miejskich mandatów w 18-osobowej radzie. Przewodniczącym wybrany został spiritus movens KO Andrzej Perlak, w 1981 roku członek prezydium Zarządu Regionu „S”, od 13 grudnia do 30 listopada 1982 przymusowy lokator ośrodków dla internowanych w Zielonej Górze, Głogowie, Grodkowie i Uhercach, potem m.in. redaktor podziemnych biuletynów, katecheta, chalupnik.

Jeżeli ktokolwiek oczekiwał, że solidarnościowy kombatant i programowy antykomunista zainauguruje swe rządy stawianiem szubienic w rynku — grubo się pomylił. Krwawy ekstremizm związkowych jastrzębi wymysłony został przez redaktorów grzybów. Do tego posiadanie władzy wygasza emocje, wymusza niejako rzeczowość i życiowy kompromis, zwłaszcza przy braku zorganizowanego przeciwnika. A tak właśnie było w Bytomiu. Zwarłe szeregi partyjnej nomenklatury przysły jak bańka mydlana. Byli i sekretarz, zniechęcony nieudany podjęciem do stolka naczelnika w dniu rozwiązania PZPR, przycupnął w „Cynkmece” jako kierownik działu ja kości. Byli naczelnik, którego dobroliwa po przednia rada rozgrzeszyła z zarzutów, postawionych przez komisję z województwa — wyładował w spółce AKWENIZ i handluje mięsem. Socjaldemokratów, ni na lekarstwo.

W każdym razie „ekstremista”, który rok temu potępiał głośno zbytnią kurtuazję wobec przeciwników w kampanii wyborczej, który na ostatnim regionalnym zjeździe „S” proponował uchwałę, domagającą się rozbrojenia wszystkich byłych ezeków („na wszelki wypadek”), który na sejmiku samorządowym opłował za natychmiastowym usunięciem nomenklaturowego wojewody — zmienił się nie do poznania. Komunistów nadal nie kocha i o gen. Jaruzelskim wyraża się, no, mało pochlebnie. Ale głosował za wyborem na sekre-

tarza gminy byłej pani sekretarz, zajmującej to stanowisko od blisko 35 lat, do ostatka wiernej PZPR. „Fachowiec” — kwituje krótko moje pytanie o motyw.

On też namówił do ubiegania się o stołek burmistrza młodszego brata Zbigniewa, nauczyciela w Zespole Szkół Rolniczych w Głogowie, o całkiem odmiennym temperamencie politycznym, zrównoważonego, powściągliwego w słowach i czynach. Kandydatów zgłosiło się jeszcze dwóch — Sauter z urzędu miasta i gminy oraz Fedorowicz — radca prawny w zakładach garbarskich w Lesznie Górnym. Podczas kilkugodzinnej sesji wzięli ich na spytki i radni, i mieszkańcy Bytomia. Gdy przyszło decydować: który? — młodszy Perlak dostał 10 głosów. Sauter — 7, Fedorowicz — 0. Tuż po ogłoszeniu wyników, starszy brat złożył rezygnację z funkcji przewodniczącego rady. Odrzucono ją stosunkiem głosów 15:1. W ten sposób dwa najważniejsze stanowiska w mieście zostały w rodzinie.

Wziąć władzę było łatwo. Znacznie trudniej zmagać się z codziennymi problemami samorządowej gminy, gdy jej budżet wynosi zaledwie 1,8 mld złotych, z czego 1,3 mld pochłania oświata. Już pierwsza decyzja nowej rady wzbudziła niezadowolenie. Od kiedy w 1945 roku szabrownicy wywieźli z Bytomia instalacje gazowni, niespełnionym marzeniem mieszkańców jest ponowna gazyfikacja miasta. Rzecz rozbija się jednak o fundusze. A rada orzekła: damy na dokumentację, lecz niezbędne 6 mld muszą zgromadzić sami zainteresowani. Na takie dictum rozwiązał się Społeczny Komitet Gazyfikacyjny, a jej były szef dobrego słowa o przewodniczącym rady, swym sąsiedzie przez ulicę, nie po wie.

Jak zasilic pustawą kasę? Choćby dzięki przetargom. 27 lipca pójdą pod młotek trzy pierwsze lokale użytkowe. Cena wywoławcza 150—200 tysięcy miesięcznie za dzierżawę oraz 1900 złotych za metr kwadratowy czynszu. Z zastrzeżeniem — w jednym z lokali musi zostać uruchomiona księgarnia, zlikwidowana niedawno przez „Dom Książki”, któremu interes się nie opłacał. W dalszej kolejności przedmiotem przetargu będą m.in. inne nieczynne od kilku miesięcy kino-kawiarnia „Mieszko” oraz restauracja i kawiarnia „Pod Złotym Lwem”.

W ogóle — konieczna jest w mieście większa aktywizacja prywatnej przedsiębiorczości. Póki co, jego mieszkańcy dojeżdżają głownie do pracy do Głogowa i Nowej Soli, szukają zatrudnienia w miejscowych zakładach: spółdzielni niewidomych „Nadodrze”, fabryce mebli, szczecińniarni, „Cynkmece”. Najwyższa pora, by jak najwięcej z nich zaczęło coś robić na własny rachunek. Można wtedy będzie liczyć na znacznie większe wpływy z podatków.

Jak poprawić stan bytomskiego budżetu? Niedawno zgłosił się do ratusza obywatel RFN z propozycją wykupu 300 ha ziemi i zabudowań likwidującej się właśnie rolniczej spółdzielni produkcyjnej w Tarnowie. Ale po pierwsze — daje zbyt mało. Po drugie — jak tu sprzedawać Niemcowi? Toż tablica na ratuszu przypomina, że w 1109 roku mieszkańcy Bytomia Odrzańskiego stawili dzielnie czoła wojskom niemieckim Henryka V, podążającym przeciw Bolesławowi Krzywoustemu. Patriotyczna tradycja zobowiązuje, nawet po ośmiu wiekach.

Szacunek dla tradycji także kosztuje. W przewodniku turystycznym czytamy: „Godny uwagi jest dawny kościół ewangelicki z lat 1741—46, wybudowany na murach późnorenansowego Gimnazjum Jerzego Schoneichla, znanej na Śląsku uczelni, w której znajdowały się wydziały: teologii, historii, prawa, medycyny i astronomii”. Dzisiaj bezpański zabytek niszczeje. Może uda się namówić dyrekcję szkoły, aby zorganizowała w nim halę sportową? Fakt, budowa nowej kosztowałaby 2—3 razy taniej. Ale czy przewodniczącemu-historykowi wypada kierować się tylko racjami ekonomicznymi? Jeżeli zaś nie hala sportowa, to może archiwum lub ośrodek rekreacyjny kurii? Trzeba koniecznie coś zrobić z tym zabytkowym fantem, by miastu wstydu nie przynosił.

Kolejnymi gośćmi w ratuszu byli przedstawiciele instytutu ochrony środowiska. Proponowali przeprowadzenie badań, określających szkodliwy wpływ odległej o kilkanaście kilometrów Huty Miedzi w Głogowie. Badania takie są raczej kosztowne. Powiedzieć więc: nie? Skądże, można przecież — żydowskim targiem — umówić się na procent od uzyskanego od Huty w przyszłości odszkodowania.

Ileż problemów do rozwiązania! Ale co dwie braterskie głowy, to nie jedna.

W drodze powrotnej do przystanku PKS przyglądam się z zazdrością kamieniczkom w rynku, pieczołowicie odrestaurowanym w końcu lat pięćdziesiątych, urzekającym bogactwem form architektonicznych: od późnego renesansu przez barok do klasycyzmu. Przed jedną z nich — Domem Kultury, rozpoczyna się koncert muzyki chrześcijańskiej w wykonaniu Friends International Singers. Pierwszy mi słuchaczami są dzieci, potem wychodzą ze sklepów ekspedientki, grające w oko odkładają na bok zatłuszczone karty, przystają sobotni spacerowicze. Po kilku minutach zbiera się spory tłumek. Wylaczający się ze „Złotego Lwa” pijaczek włącza się konkurencyjną piosenką „Góralu, czy ci nie żal”.

Tak, trochę mi żal żegnać miasteczko i pasące się na szkolnym boisku owce. „Bardzo jest ładnie w Serocku”, pardon, w Bytomiu Odrzańskim.

EDWARD J. MINCER

Z głębokim żalem zawiadamiamy, iż
22 lipca 1990 roku zmarła

**Małgorzata
Kurzawa**

Rodzeństwu składamy wyrazy szczerzego współczucia

Zespół Redakcyjny
„Gazety Nowej”

tak było

Motto: Wszystkie zwierzęta są równe, ale niektóre są równiejsze od innych".
G. Orwell — „Folwark zwierzęcy”

Panie Marku

Mam serdeczną prośbę, a której nie mogłem przekazać osobiście, gdyż po prostu zapomniałem.

Otóż w m-cu maju rozmawiałem z Dyr. Kirchoffem o możliwości rozbioru starego garażu przy Jedności Robotniczej w podwórzu starej Poczty — budynek, gdzie mia. poligrafie „Lubtur”. Na to jest zgoda architekta. O ten obiekt ja złożyłem podanie i wstępnie wyliczyli, że jest tam około 300 szt. cegły. Ja z tego tematu zrezygnowałem. O taki obiekt do rozbioru stara się z-ca dyr. wydz. organizacyjnego Urzędu Woj. tow. Szejna Czesław.

Podjąłem się tematu iu popilnować. Mam stąd prośbę, by Pan przedzwonił do niego o ile wyrazi Pan zgodę na przekazanie tej osobie tego obiektu i ustalił ewentualnie tok postępowania.

Zależy mi na sprawie gdyż, jest to fajny facet i wiele nam jako urzędowi pomaga. Marku, czy może liczyć na podjęcie tematu?

Przepraszam, że w tej formie przekazuję sprawę, ale wyjeżdżam do sanatorium, a nie chcę być niesłowny.
Z. Góra, 5.09.87

Z poważaniem
E. Błachowiak

Kserokopię cytowanego pisma (adresowanego najprawdopodobniej do dyrektora PGKiM

w Zielonej Górze Marka Zaremby) dostarczył do redakcji jeden z czytelników. Stanowi ono życiowe potwierdzenie literackiej tezy Orwella: wśród „równych” petentów trafiali się „fajni faceci”, wobec których obowiązywał odmienny styl postępowania. Robole z Placu Budowy naszego redakcyjnego Pana Czesia nazwaliby, to prosto z mostu — kumoterstwem. A swoją drogą, intryguje nas odpowiedź na pytanie: czy spełnił pan, panie Marku, prośbę ówczesnego wiceprezidenta i załatwił pozytywnie sprawę tow. Czesława?

KB

Prezydent dziękuje

29 czerwca pan Zdzisław Piotrowski w kontuszu i przy szabli, w towarzystwie halabardników, oprowadził mnie po zielonogórskiej starówce, której jest honorowym gospodarzem. Przy okazji wymieniliśmy szereg poglądów na temat nadania właściwej rangi tej najpiękniejszej, a jakże zaniedbanej części naszego miasta i były one w większości zbieżne. Obejrzałem też słynną szablę p. Zdzisława i zapewniam mieszkańców Zielonej Góry, że nosi ona ślady rdzy, co z jednej strony świadczy o jej wieku, a z drugiej — o po kojowym nastawieniu jej właściciela.

Tak się złożyło, że sprawom starówki właśnie sporo czasu w ostatnich dniach zarówno ja, jak i Zarząd Miasta, poświęciliśmy. O szczegółach opowiem, kiedy na biorą one realnych kształtów.

Dziękując raz jeszcze p. Piotrowskiemu i jego młodzieńskim halabardnikom, pragnę wyrazić nadzieję, że deptak stanie się już wkrótce rzeczywiście salonem naszego miasta, najpiękniejszą ozdobą i ulubionym miejscem spotkań jego mieszkańców.

ROMAN DOGANOWSKI

Radzie miejskiej pod rozważę

PROPONUJĘ ZIELONOGÓRSKĄ KOMISJĘ IM. BUGAJA

Jako Prezes Towarzystwa Miłośników Tradycji mogę chyba przypomnieć, że w minionym okresie biurokratycznego zarządzania miastem zaistniał „władca”, który ukwiecał miasto każąc sadzić wielokwiatowe dywany, instalować fontanny, ustawiać betonowe donice zwane gazonami. „Propagandowo” to słownie wyglądało, bo kreowało władzę na super miłośnika zieleni, a że przy okazji niszczone (bo poniemieckie) żywopłoty, czy drzewa, które nie pasowały do nowoczesnych wizji?

Kiedyś red. Krystyna Kanownik z III pr. Polskiego Radia nadała subtelną audycję zatytułowaną: Czy Zielona Góra jest „zielona?”, w której ja, jeden z nielicznych posiadaczy uzielenionego balkonu, oprowadzałem słuchaczy po zabetonowanym mieście, wzbogacanym państwowymi nasadzeniami kwiatów, oplacanych wszak przez nas wszystkich.

Czy to rozjaśniło umysły urzędników miejskich dysponujących funduszami na „zielen”?

Owszem, zafundowano wykładane płytkami marmurowymi nibyfontanny, które cieszyły oko władzy w dniu uroczystego siku do wspólnej fotografii stanowiącej skwitowanie kolejnego wydatku na jednorazową zabawę dla władzy. Niezwłocznie wodę zakrecono (bo i deficyt w mieście) kilka fontann zasypano (ul. Kasprowicza), a przyklejone chyba gumą arabską płytki zmyślne przedszkolaki roznosili po całym deptaku, czyniąc sobie miejsca zabaw, bo na prawdziwe enklawy dziecięcych igraszek jakoś urzędnikom nie starcza pieniędzy.

Czekamy na kolejną dotację i na kapitalny remont hufia (fontann), który wszak został zaprojektowany przez fachowców, wykonany przez profesjonalistów i podobno jest eksploatowany przez specjalistyczne przedsiębiorstwo po podległe urzędowi miasta (wg dotychczasowej pisowni).

W czasie, gdy ocenia się postępowanie polityczne i gospodarcze minionego rządu, może warto byłoby „przesłuchać” zainteresowanych i ustawić pod pręgierzem opinii publicznej byłych funkcjonariuszy (i nawet aktualnych urzędników) winnych inicjowania, czy choćby udziału w dewastacji miejskiego bogactwa — ZIELENI. Każdy, kto coś robi, ma prawo do drobnych błędów, ale gdy zadufany w moc swojej władzy decyduje o niewydarzonej inwestycji, nie bacząc na życiowe i rozpaczliwe prośby o zastanowienie się, niechże teraz przez samorządową władzę zostanie mu to wytknięte i uznane, że to był jednak błąd.

O to wnoszę ja, wieloletni obywatel tego miasta, rozżalony widokiem skutków kolejnych pomyłek w urzędniczych decyzjach, dyskutując niby fraszkę:

„Rzecz się dzieje w mieście,
które zielen w herb wpisało.
Jej zawiązkiem swoje imię...

Czas by o tym pamiętało.

ZDZISŁAW PIOTROWSKI
Honorowy Gospodarz
Zielonogórskiej Starówki

OGŁOSZENIA DROBNE

LEKARZ laryngolog Ryszard Janowicz przyjmuje dorosłych i dzieci codziennie w godz. 10.00-12.00 i 16.00-18.00 ul. Krzywoustego 24 m. 22 piętro 7.

BIURO doradztwa finansowo-ekonomicznego pomoże Ci założyć prywatny biznes: doradzi, poprowadzi za Ciebie księgi handlowe, księgi przychodów i rozchodów, wypełni deklaracje do Urzędu Skarbowego, PPHU „WEST” Zielona Góra, ul. Sobieskiego 2 m. 3, tel. 37-49 od 9 do 14.

Przyjmę maszynopisanie tel. 620-23

ROCHAM Elżbieta Patelke — Andrzej

TELEWIZJA ZIELONOGÓRSKA a dlaczego nie?

Możliwość jest. Właśnie niedawno władze miejskie zostały poinformowane, że nadajnik przy ulicy Ptasiej, retransmitujący program 2 TV z końcem roku bieżącego przestaje pracować. Jeśli nie znajdzie się kontrahent, stacje radiowe i telewizyjne czyli Poczta Polska — zrezygnują z tego urządzenia i zamkną nadajnik. Drugi program TV i tak nadaje Jemiołów.

W tym momencie dotychczasowi odbiorcy pr. II na kanale 10 zmartwiają się, czyżby musieli przestroić swoje odbiorniki?! Nic, jest bowiem możliwość uruchomienia własnej na tym kanale naszej lokalnej telewizji.

Nadajnik przy Ptasiej ma zasięg, z grubszą licząc, zupełnie niezły: Z. Góra, Nowa Sól, Sulechów, Czerwieńsk. Jeśliby tylko miejscowe władze lokalne się skrzyknęły byłaby to inwestycja niezbyt kosztowna.

Na tę okazję, czyli na lokalną stację TV czają się inni. Były już pomysły spółek prywatnych, z o.o. i innych, ale brakowało pieniędzy. Aby wyposażyć profesjonalne studio potrzeba kilku tysięcy dolarów. Gdyby się zrzucić nie byłoby to tak wiele.

A korzyści są jasne. Dla nowych władz, demokratycznych, możliwość szybkiego, bez pośredniego kontaktu z mieszkańcami, mo

żliwość dyskusji „twarzą w twarz” na oczach współobywateli. Dla nie zainteresowanych publicznymi telewizyjnymi sporami nasza lokalna TV dawałaby retransmisję programu satelitarnego. Tu wiadomo — filmy, muzyka, sport. Wszystko to, co można obecnie wziąć z satelity za darmo.

Telewizja lokalna powstanie na pewno, czy to prywatna, czy publiczna. To jest tylko kwestia czasu. Już teraz są chętni, np. Francuzi, którzy gotowi byłiby dać duże pieniądze za możliwość stałej obecności na antenie.

To jest naprawdę sprawa dla samorządu i to nie tylko Zielonej Góry: inwestować, choć jesteśmy biedni, czy nie; sprządać i zarobić dzisiaj, tracąc w przyszłości...

TV w Zielonej Górze uruchomić można, są ludzie którzy to potrafią, dajcie im trochę sprzętu! To jest żenujące, ale to prawda: Tomasz Sikora i jego kolejni emana-cje kabaretowe uzyskują nagrody w Krakowie, na Fami w Świnoujściu itd. W Zielonej Górze obejrzyć tego nie można. Radio jest na urlopie i się zastanawia, ogólnie jest zajęte sobą, telewizji nie ma, Sikora i jego przyjaciele są. Ale jak długo...

KONRAD STANGLEWICZ

NA SEKUNDE PRZED STARTEM

Z ORGANIZATORAMI LUBUSKIEGO LATA FILMOWEGO
ANDRZEJEM KAWALĄ, ANDRZEJEM MILCZARKIEWICZEM
I JERZYM NOWAKIEM — ROZMAWIA KONRAD STANGLEWICZ

— Panowie, odreagowaliście zapewne wrażenia, odespaliliście zarwane noce. Co pozostało po LFF Lagów'90?

— Przede wszystkim mnóstwo ważnych osobistych kontaktów. W tym roku w Lagowie mieliśmy wielu gości zagranicznych. Byli Czesi, Słowacy, Białorusini, Litwini, Rosjanie, Węgrzy, „zaplątał się” także Duńczyk. Niektórych przywiodła do nas ciekawość Polski, naszej kinematografii. Innych — chęć nauki. W byłym obozie byłych państw komunistycznych nasz ruch dyskusyjnych klubów filmowych był ewenementem. Wprawdzie i w Czechosłowacji istniały także kluby, ale były one dość dokładnie penetrowane przez służby specjalne wiadomej instytucji. W ZSRR w ogóle coś takiego nie miało prawa być. Tam przecież „dyskusja” odbywała się tylko na zjazdach komunistycznej partii. Ale oni o tym co działo się u nas słyszeli.

— To nie przypadek, że Litwini, którzy przyjechali do Lagowa — wszyscy mówili po polsku.

— Oczywiście, do nich przez Polskę szła „zaraza” wolności. Teraz, kiedy nadarzyła się okazja przyjechali na Lubuskie Lato dowiedzieć się jak organizujemy kluby filmowe, jak je finansujemy, skąd bierzemy repertuar. Dla nich bardzo ważna jest nasza literatura, prasa. Chcieliby współpracy, wymiany ludzi i filmów.

— Was też to interesuje?

— No jasne, Minister Burski mówił w wywiadzie dla GN o propozycji „wędrującego” festiwalu. Jest bardzo prawdopodobne, że jeśli Gorbaczow popuści Litwie i układy między narodowe się zmienią, to w przyszłym roku spotkamy się na festiwalu takim jak Lagowski ale na Litwie — w Trokach, a potem może w Eger, na Węgrzech.

— Sąsiedzi chcą się poznać, a przyjaźń ma być nie zadekretowana.

— Wzajemne odwiedziny, osobiste kontakty — to wszystko jest szalenie ważne, bo po zwala omijać oficjalne i skostniałe instytucje, które nas ciągle paraliżują. Oto przykład. Na szym gościem w Lagowie był Ladislav Stindl — radca ambasady Czeskiej i Słowackiej Republiki Federacyjnej. On nam powiedział, że w warszawskiej ambasadzie, po tych zmianach które nastąpiły w Pradze, do dziś jest tylko dwoje, których można by nazwać ludźmi Havela: ambasador (córka Jana Nemetz) i on — byli portier przez osiem lat, ścignięty z emerytury na kilka dni przed rozpoczęciem LFF. Pozostali personel to stara ekipa z którą nie da się załatwić.

— O tym co dzieje się w kinie naszych sąsiadów dowiadujemy się jedynie przy okazji wielkich międzynarodowych festiwali.

— Tak, niewiele więcej wiedzą nasi krytycy filmowi. A kinowa publiczność fascynuje się filmami amerykańskimi. Tymczasem na Węgrzech, w Zw. Radzieckim powstają interesujące rzeczy. By się o tym dowiedzieć także są ważne osobiste kontakty. Dzięki łagowskiemu spotkaniu wiemy, że jeśli nam coś poleci Istvan Krasztel czy Kola Ryrzykow, to warto będzie sprowadzić do Polski te filmy. Bo oni nas poznali, wiedzą co nas interesuje, a my mamy do nich zaufanie, bo też ich poznaliśmy.

— W tym roku w Lagowie była spora grupa reżyserów, ale krytycy zawiedli. Byli tyl-

ko: Andrzej Werner, Rafał Marszałek, Adam Horoszczak i nie — filmowice Jan Walc.

— Jak na ubogi stan polskiej krytyki filmowej to i tak przyjechała niezła ekipa. Zawiedli jedynie Tadeusz Sobolewski (nowy na czele KINA) i Waldemar Chodkowski. A po zostali? Krzysztof Kłopotowski jest w N. Jorku, Bolesław Michalek ambasadoruje w Rzymie, Krzysztof Mętrak zajęty był II Monda-
le. Kto więcej mógł przyjechać, przecież u nas nie ma krytyki!?

— Jak rysuje się przyszłość tej imprezy?

— Chcielibyśmy uruchomić stałe biuro Lubuskiego Lata Filmowego. Wtedy, nie rezygnując ze współpracy ze Stowarzyszeniem Filmowców Polskich, sami zapraszalibyśmy tych, na których nam zależy.

— Nadchodzi czas etatyzacji?

— O tym decydują względy praktyczne, nie zaś marzenia o posadce. Jeśli ktoś telefonuje z zagranicy i w słuchawce słyszy: — halo, sklep „Kamasz” — to nic dziwnego, że ma wątpliwości czy nie pomylił numeru. A tak się składa, że telefon w sklepie Jurka Nowaka jest jedynym, z którego możemy cały czas korzystać. Jeśli więc chcemy poważnie myśleć o Lubuskim Lecie w przyszłości, to musimy przy telefonie przynajmniej posadzić se kretarkę.

— A na to potrzebne jest biuro i pieniądze.

— Trzymamy za słowo ministra Juliusza Burskiego, który sam zaproponował (patrz GN nr 3/90) utworzenie działającego przez cały rok Komitetu Organizacyjnego LFF. Nasz Klub Kultury Filmowej mógłby taką instytucję utrzymać, gdybyśmy wreszcie dostali w agencję obiecaną przez ministra sieć kin. Sami zresztą nie zasypujemy gruszek w popiele. Nawiazaliśmy kontakt z firmą ITI, która zajmuje się dystrybucją kaset i sprzętu wideo. Zyski z tej współpracy chcemy przeznaczyć na Lagów.

— A władze lokalne — miejskie, wojewódzkie — wiedzą o tym?

— Szczegółowy program działalności, a nie ograniczalaby się ona jedynie do filmu, złożyliśmy jeszcze poprzedniej ekipie. Jest chyba jakaś ciągłość władzy, więc nie powinien on zagać w biurkach urzędników. A gdyby nawet, to w każdej chwili jesteśmy w stanie dostarczyć go ponownie.

— Czego konkretnie oczekujecie od władz, pieniędzy?

— Pieniądze zarobimy sami. Oczekujemy męskich, szybkich decyzji w sprawie naszej siedziby i w sprawie owej sieci kin. Mamy ludzi, ochotę, umiejętności, doświadczenia i, co niebagatelne — sprzęt. Brakuje nam tylko obiektu. Jeśli ten otrzymamy — gwarantujemy, że Zielona Góra pustynią kulturalną nie będzie.

— A co będzie?

— Będzie jazz, teatr, książka i film. Będą ludzie z którymi warto się spotkać. Wszystko na najwyższym poziomie. Jesteśmy na sekundę przed startem.

OD REDAKCJI: gość Lubuskiego Lata Filmowego, Rafał Marszałek swoje honorarium za tekst opublikowany w GN przeznaczył na fundusz Biura Organizacyjnego LFF. Dziękujemy!



Fot. Kru-Kre

Z A B I Ć NA SKRAJU POLA

ALINA SUWOROW

Najbardziej boi się chwili, kiedy będzie musiał jej powiedzieć. W jaki sposób powie Grażynie, że ich dzieci, Daniel i Ewelina nie żyją. Do kiedy może ją okłamywać? Ale czy wtedy będzie chciała jeszcze żyć? Czy nie oszaleje z rozpaczy?

Około 18.45 na miejscu wypadku był już Zdzisław Karpowicz, milicjant mieszkający stale w Czernej. Postanowił na własną rękę zabezpieczyć miejsce do chwili przyjazdu ekipy z Zagania. Przewidywał, że to nie nastąpi zbyt szybko. Myślał: wieczór, trzeba więc zebrać ludzi, a jest jeden wóz operacyjny na całą jednostkę. Nie pomylił się. Przyjechali dopiero o 20.30.

Gdy przybył, sytuacja wyglądała tak: na poboczu, obok drzewa stał duży fiat. Obok siedział kierowca i gryzł trawę. Parę metrów dalej leżała nieprzytomna kobieta i dwoje dzieci w wieku około 4 i 5 lat. Trzecie dziecko znaleźli już nieco później w kartoflach, 17 metrów dalej. Było też kilku gapiów. Plakali. Czas upływał, a gapiów zbierało się coraz więcej. Po chwili słychać było wielki lament i złorzeczenia.

Karpowicz poprosił kierowcę o prawo jazdy. Ten nie był w stanie go znaleźć. Mówił, że wraca z Howej. Pił alkohol. Kilkanaście minut po wypadku kilku mężczyzn, wracających z „Sarmaty” (to taka restauracja 2 km od Czernej) pytało groźnie, gdzie jest kierowca? Zdzisław Karpowicz zapewniał, że zabiera go już milicja. — Gdyby wiedzieli który

to, zlinczowali by go — powie później na posterunku w Zaganiu.

21 wsiadła do autobusu szkolnego. Tego, czerwca, 7.45. Grupa dzieci z Czernej, który codziennie odwozi je do szkoły w Koninie Żagańskim. Przeddzień wakacji, a panował milczenie. Wychowawca dowiedział się o wypadku przed paroma minutami. Początkowo nie wiedział o kogo chodzi. — Proszę pana, Daniel nie żyje — przekrzykiwały się dzieci. Jego siostrzyczka też. A mamusia w szpitalu. W tym momencie zwiłgotniały mu oczy. Nie wiedział co powiedzieć. Zaciśnął ręce na torbie z książkami. To były książki dla dzieci. Nagrody za dobre wyniki w nauce i wzorowe sprawowanie... Daniel byłby już na przednówku czwartej klasy.

Daniela poszła pożegnać cała klasa. Grobu nie było widać spod kwiatów. Takie wielkie stopy róż, goździków, gerber... Ojcu, Franciszkowi Paczkowskiemu, dali zastrzyk. Musiało przyjechać pogotowie. Matka, 28-letnia Grażyna Paczkowska wówczas jeszcze o niczym nie wiedziała. Leżała w szpitalu nie odzyskując przytomności.



Fot.: Kru-Kre

Grupa operacyjna z Zagania przyjechała w pół do dziesiątej wieczorem. Rutynowo we oględziny, szkice, pomiary, przesłuchania świadków. Zabrakło prokuratora. W międzyczasie zjawiała się pomoc drogowa, karetka pogotowia i karawan. Kobieta i dziecko z obrażeniami zabrano do szpitala. Kierowcę aresztowano.

Jadąc od strony Howej, w miejscu gdzie stoi tablica z nazwą miejscowości jest lekki zakręt w lewo. Z jednej strony dwa pola z żytem, dalej pole z ziemniakami. Między nimi niewielkiej szerokości miedza sięgająca samego pobocza. Właśnie wtedy Grażyna wracała z pola. Z trojgiem dzieci. Zdażyła wejść zaledwie na skraj pobocza, gdy zjawił się duży fiat. Pędził jak szalony. Nie zdażyła się mu nawet dokładnie przyjrzeć, tylko Rafałek zauważył, że wyrzucony z tego niewielkiego zakrętu, pyskiem kieruje się wprost na nich. Jakby zamierzał ich pojechać. Potem wszystko stało się tak szybko. Uderzył w drzewo. Wtedy i oni się tam znajdowali. Daniel, Ewelina, Rafał i matka. Wyglądało jakby ich upolował.

Brat Grażyny, Zygmunt Kostecki zna tego faceta. To jego szef w PGKiM-ie w Zaganiu, zastępca dyrektora do spraw technicznych. Nazywa się Z..., ale imienia nie pamięta. Nieważne... Wzrusza ramionami na opinię dyrektora, że jest on fachowcem w swojej branży. Że niby lubiany i powszechnie szanowany. Trudno mu to potwierdzić, bo pracuje u nich zaledwie od półtora miesiąca. Wcześniej był w Howej.

Razem ze szwagrem, Włodzimierzem Budziozem, wiedzą, że często pił i wtedy siadał za kierownicę. Przed tym tragicznym wypadkiem spowodował jeszcze inne. Uszło mu piądem. Zapał się na amnestii. Rozmawiali na ten temat z różnymi ludźmi. Dwóch mężczyzn, którzy jechali wtedy z nim „na stopa” potwierdzili, że był pijany i jechał bardzo szybko. Potem okazało się też, że samochód miał niesprawny. Nie ma żadnej wątpliwości, że jest winien — mówią. Nie rozumieją postępowania jego rodziny. Tego szukania usprawiedliwień. Przyjeżdżali do Czernej i namawiali ludzi by świadczili, że kierowca był inny, że to nie on. Chcieli, aby odpowiadał z wolnej stopy. Jeszcze wielu innych rzeczy chcieli. Zwolnienia z więzienia, gdyż jest jedynym żywicielem rodziny i utrzymuje starych rodziców. Prośba została przez prokuratora odrzucona.

Ludzie chcą, aby poniósł sprawiedliwą karę za to, co zrobił. Wiedzą, że nie wróci to życia Danielowi i Ewelinie, ani też zdrowia Grażynie. Ale karę musi ponieść. Do prokuratora, który prowadzi sprawę mają zaufanie. Inym nie wierzą. On ma ponoć rozległe znajomości. Poprosili więc dodatkowo o pomoc Prokuratora wojskowego. Zastanawiają się, dlaczego nikt z żagańskiej Prokuratury nie przyjechał na miejsce wypadku. Przecież to ich obowiązek. Powiedzieli, że za dodatkowe godziny pracy im nie płacą.

Dziadkowie opiekują się sześciolatnim Rafałem. Pilnują go jak oka w głowie. Pokazuje nóżkę w gipsie. Trochę zmarł twiony, bo nie może biegać. We wrześniu idzie do zerówki. Dzisiaj był na cmentarzu, u Daniela i Eweliny. Pamięta ten duży fiat, który na nich najechał. Próbuje opisać kolor. Siedział wtedy na rowerze.

Włodek Budzioz nie rozumie, dlaczego Z... będzie odpowiadał za nieumyślne spowodowanie wypadku, bo tak powiedzieli mu w Prokuraturze. Wówczas grozi mu kara od sześciu miesięcy do ośmiu lat. Tacy wychodzą zazwyczaj po czterech. Co to za kara? Co to za nieumyślność, skoro po pijanemu siada się za kierownicę...

Najważniejsze, że odzyskała przytomność. Te wszystkie siniaki i potłuczenia zniknęły. Prawa ręka też powinna się zagoić.

Domyśla się, że miała operację, bo widziała duży szew na brzuchu po prawej stronie, ale jeszcze nie wie, że wycięli jej nerkę. Tego wielkiego siniaka pod okiem też nie widziała. Lekarz zabronił przynosić lustro. Nie wie też o połamaniu miednicy, ani o wstrząsie mózgu. Na szczęście opanowano tę ciężką zapaść 20 dni po operacji. Franek od dwóch tygodni jest wciąż obok. Wychodzi tylko na papierosa i do toalety.

RELIGIA W SZKOLE ?

Nie przedmiot, a katecheza

Jerzy Podbielski jako „Polak pobożny” opowiada za powrotem religii do szkół. Wychodząc z tych samych przesłanek, jestem owemu rozwiązaniu zdecydowanie przeciwny. Zaś argument: „Religia jest przedmiotem równie ważnym jak język polski, jak gimnastyka” — jeży mi po prostu włosy na głowie. Nie ośmieliłbym się nigdy stawiać na jednej płaszczyźnie Św. Piotra i Elżby Orzeszkowej.

Proponuję zajrzeć do pamiętników działaczy socjalistycznych i komunistycznych, do wspominków zadeklarowanych wyznawców laickiego światopoglądu (darujemy sobie tracący średniowieczem epitet: „bezbożnicy”). Ich odchodzenie od Kościoła, od Boga rozpoczynało się bardzo często właśnie w przedwojennej szkole na obowiązkowych lekcjach religii. Zgodnie z regułą przekory, charakterystyczną dla wieku młodzieńczego, kamyk przymusu pociągał za sobą lawinę ateizmu.

Moje pokolenie otarło się o szkolną naukę religii już w Polsce Ludowej. Pamiętam owe lekcje od dzwonka do dzwonka, wciśnięte między geografii i wf. Jak z wszystkich innych uciekało się z nich na wagary, wykorzystywało na ściąganie wypracowań z polskiego i zdań z matematyki. Cud w Kanie Galilejskiej zaszufladkowany został w uczniowskiej lepetynie pomiędzy dopływami Orinoko, podziałem kręgowców i twierdzeniem Pitagorasa. Obrywało się dwójce za nieznajomość daty bitwy pod Warną i... siedmiu grzechów głównych. Jakże zazdrościliśmy kolegom z rodzin niewierzących, którzy w tym czasie kopali piłkę na boisku lub grali w szatni w cymbergaja.

Później była niewielka salka przy parafialnym kościele. I już nie jeden z nudnych, nie lubianych przedmiotów, lecz katecheza (od greckiego: katechein - rozbrzmiewać, wychowywać), czyli forma posługi słowa, mająca na celu wychowanie w wierze. Duszpasterz, nie belfer w sutannie. Dyskusje, wykraczające poza obowiązkowy wymiar 45 minut, po których zostawaliśmy często na majowym czy czerwcowym nabożeństwie. Głębokie przeżycie. Dziecięca droga do dojrzałej wiary.

I jakby z innej beczki: dopiero po latach przeczytałem naprawdę Prusa, Dąbrowską, Żeromskiego. Szkoła całkowicie mi ich obrzydła. Stroniłem od lektur jak diabeł od świętej wody.

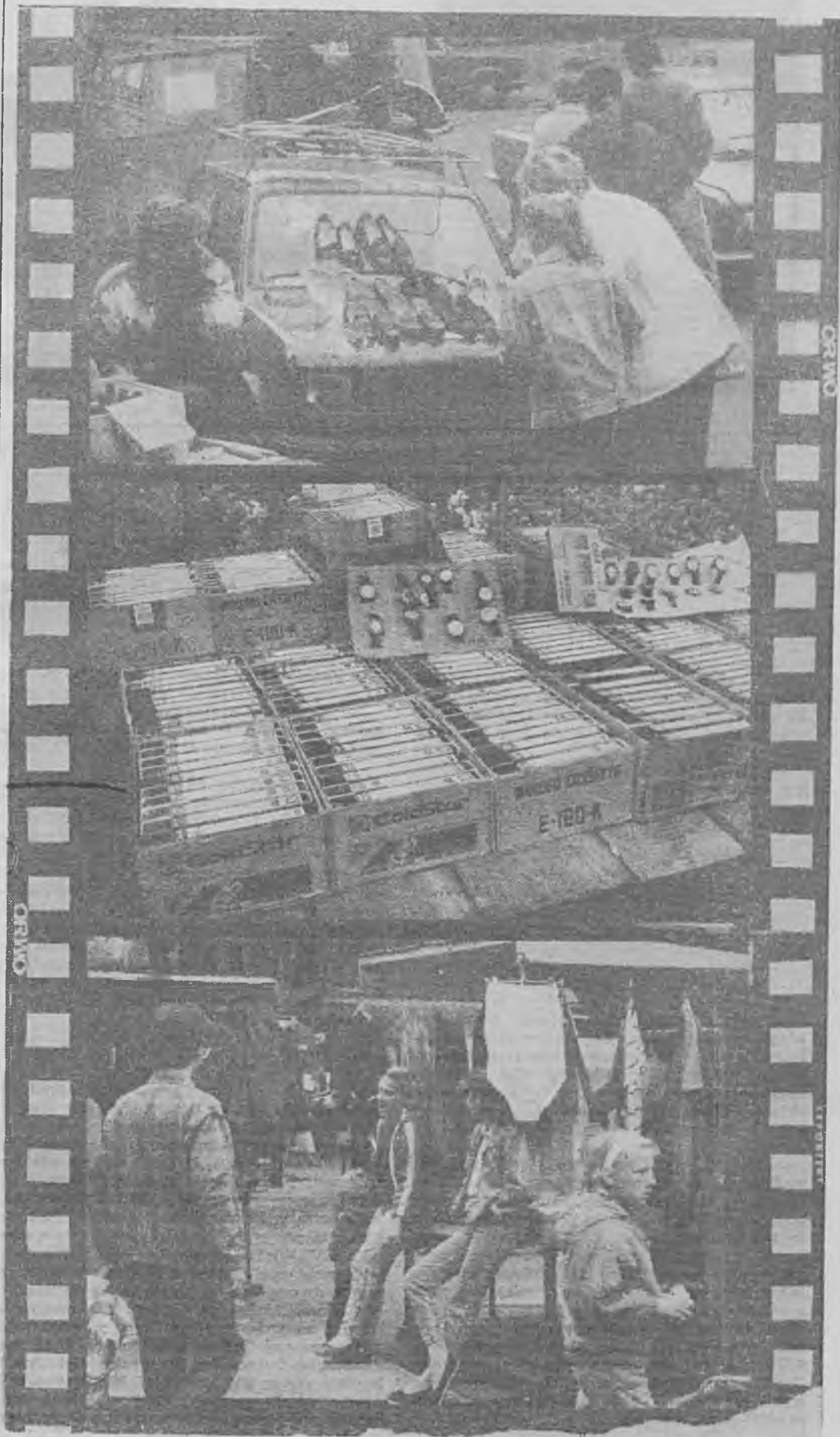
Komunistom nie udało się zlaicyzować polskiego społeczeństwa. Obyśmy przez „nadgorliwość” nie stali się ich skutecznymi sukcesorami. Sztandarowi ateści Jerzego Podbielskiego: Hitler, Stalin czy Bierut to jedna stro na medalu. Wspomnijmy także hiszpańskiego inkwizytora Tomasza de Torquemadę i Krzyżaków, krzewiących wiarę „ogniem i mieczem”.

Drogi do Boga nie da się zadekretować jedną czy drugą uchwałą, nawet wypływającą z najszlachetniejszych intencji.

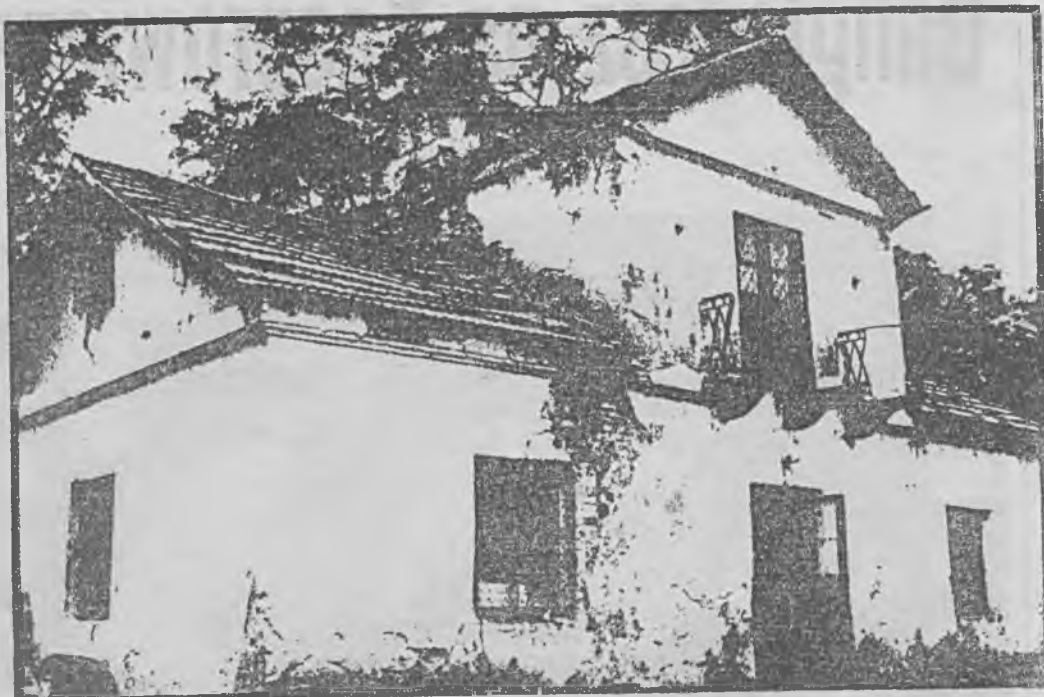
KRZYSZTOF BORYS

PS. Pomińmy już inne argumenty, wynikające z faktu, iż trudno byłoby doszukać się dziś w Polsce 99 proc. wierzących, i stwierdzenie „Polak-katolik” można śmiało złożyć do lamusa. Nad czym zresztą wielce boleje

Bangladesz na Kasprowicza



Fot.: Kru-Kre



POLSKI DWÓR

ROZMOWA Z DR MACIEJEM RYDLEM Z GDAŃSKA,
ZNAWCĄ POLSKICH DWORKÓW SZLACHECKICH

— Skąd u pana takie zainteresowania? Wszak parę dziesiątek lat temu uznano dworki za relikty przeszłości, często twierdzono, że niechłubnej. Dlaczego Pan się tym zajmuje?

— Może dlatego, że dwory są bardzo istotną częścią polskiej historii i kultury, która nie powinna zginąć. Może też dlatego, że sam urodziłem się we dworku.

— Jaki to dwór?

— Dołuszyce koło Bochni.

— Czy łączy pana coś z Lucjanem Rydlem i jego rodziną?

— To mój stryjeczny dziadek.

— Dziś zajmuje się pan głównie gromadzeniem dokumentacji, jest autorem wspaniałej wystawy fotograficznej, która od dziesięciu lat krąży po kraju wzbudzając niemałe zainteresowanie. Są na niej fotogramy pańskiego autorstwa, jak również reprodukcje zdjęć wybitnych twórców.

— Tak, starałem się w ten sposób pokazywać przeszłość odchodzącą, często w dramatycznych okolicznościach. Interesują mnie przede wszystkim dworki polskie, szczególnie te, które powstały przed 1850 r. Jest ich około 900. Z tego 600 obejrzałem na własne oczy podróżując przez kilka lat, fotografując je, dokumentując, rozmawiając z mieszkańcami z właścicielami. Z tej garstki budowli tylko niewiele jest w rękach prywatnych, co ponad 60, z nich zaś tylko 20 jest w rękach właścicieli dłużej niż trwa okres powojenny. Czyli tylko dwadzieścia rodzin utrzymuje tę wątpliwą tradycję polskich dworów. To naprawdę dramatyczne.

— Czy może się pokusić pan o podanie stanu wyjściowego? Powiedzmy sobie tak: ile było dworów koło 1850 r.?

— Myślę, że ta liczba może szokować, je-

żeli porównać ze stanem obecnym. A więc co najmniej 30 tysięcy dworów!

— Niesamowicie. Czyżby to wszystko co mamy, a raczej — czego nie mamy, było „zasługą” okresu powojennego?!

— Nie wszystko, były przecież po drodze dwie wojny światowe, ale tak naprawdę to II wojna nie przyniosła dworom tylu zniszczeń co okres po niej. Proszę pana, niech pan sobie wyobrazi taką sytuację w roku 1150 osiedlił się w Skotnikach (woj. tarnobrzесьkie) przybyły z Czech ród Bogoriów, który później przybrał nazwisko Skotnickich. Przez wieki spolonizował się. To jest cudowny wręcz przypadek, że Skotnicy przez ponad osiem wieków mieli potomków rodzaju męskiego. Dwór pozostawał więc zawsze w rękach Skotnickich. Wyszli z nich z rodowego gniazda w roku...

— „1945”?

— Zgadza się. Potomkowie Skotnickich żyją w Warszawie. Nastąpił też dalszy ciąg tej historii już teraz, współcześnie. Ten dwór spalili, został odbudowany, ale zawsze coś w nim się mieściło, wreszcie chłopcy nie wytrzymali, powiedzieli: chcemy Skotnickich. I czekają na ich powrót. Oddali im meble i inne sprzęty. Rozmawiałem z panem Skotnickim. Pokazuje mi renesansowe krzesło, chyba z XVI wieku. I twierdzi, że nie stać go na renowację tego krzesła, a co dopiero na utrzymanie dworu. Jak to będzie ze Skotnikami — nie wiem. Aż żal, że do tego doprowadzono. Kiedyś sam dwór uczył jego mieszkańców, zwłaszcza najmłodsze pokolenie, historii, tradycji, uczył szacunku dla przyszłości. Już to bywało cenne dla polskości. Nie trzeba było prowadzić do muzeum. Dziś w całym kraju nie ma ani jednego autentycznego dworskiego założenia parkowego, nawet takiego, które byłoby utrzymane na pokaz dla studentów architektury, dla gości z zagranic, turystów. Przeciwnie nasze korzenie w sposób bezwzględny, nie dając nic w zamian.

— Czy nie było nigdy żadnego lobby przeciwdziałającego się takim zabiegom?

— Dopiero stosunkowo niedawno, dokładnie 12 maja 1984 roku, powstał Klub Indywidualnych Użytkowników Obiektów Zabytkowych przy Komisji Opieki nad Zabytkami PTTK. Jego prezesem jest inż. arch. Marek Skrzyński mający dwór Wieruszyce w woj. tarnowskim. Z tym, że — jakkolwiek wszystko, co przeciwstawi się nieszczęściu dworów, zabytków jest warte poparcia — Klub ów przede wszystkim skupia nowych posiadaczy, najczęściej ludzi sztuki, twórców, naukowców, którzy zakupili sobie taki dwór i wyremontowali go. Celem istnienia KIUOZ jest wymiana informacji, poradnictwo, pomoc sąsiedzka, skuteczna ochrona zabytków. Klub liczy dziś ok. 200 osób, w tym również właścicieli zabytkowych młynów, wiatraków itp. Zupełnie świeża historia z lobby dworowym właśnie się rozpoczyna. Wiem, że chcą się skrzyknąć przede wszystkim ci tradycyjni, dawni posiadacze. Może da się uratować choć te resztki.

— Na pewno przygotowuje pan jakieś publikacje o dworach, nie sposób bowiem skazywać tyle cennego materiału na zaleganie w szufladzie.

— Prace fotograficzne zgromadziłem w albumie pt. „Stal dwór szlachecki” złożonym w warszawskim KAW-ie. Mam nadzieję, że się ukáže. Natomiast opracowanie popularno-naukowe nosi tytuł „Dwory polskie” i jest nieco zbeletryzowanym głosem na temat dworów. Złożyłem tę propozycję do druku trzy lata temu, otrzymałem pozytywną recenzję od prof. Wiktora Zina i decyzję KAW-u, że... nie będa się tego drukować. Myślę także o katalogu dworów polskich, ale to w dalszej przyszłości.

— Rozumiem, że to jest bardzo potrzebne, skoro giną antyki, niech chociaż pozostaną po nich ślady, dokumenty.

— Z tych 900 dworów, 700 jest w różnych stadiach dewastacji. Tak jak mówiłem, że nie ma już oryginalnych założeń parkowych, tak samo muszę powiedzieć o wnętrzach. Nie ma chyba ani jednego z prawdziwym wyposażeniem. Tu od razu przypominają mi się zamki i dwory w Anglii, którą czasem odwiedzam. Penetrując te angielskie szkockie zameczyska zauważam niekiedy np. zniszczone wnętrza, odłazające tapety, trzeszczącą podłogę nie naprawianą od wieków, ale to jest prawdziwa tapeta z XVIII w., deski podłogowe nie były ruszane od dwóch trzech stuleci. I ciągle mieszkają ludzie. Tam nie trzeba — choć robi się dużo więcej niż u nas — sporządzać dokumentów przed „zejściem” danego obiektu z tego świata. U nich istnieją katalogi, gdzie po dani są w kolejności właściciele od czasów średniowiecznych. I to bywa normą.

— Proszę jeszcze opowiedzieć dokładnie, jak wyglądają pańskie przygotowania do wyprawy szlakiem dworów.

— Te penetracje prowadzę od 1976 r., zaś od 1979 systematycznie. Przez kilka lat jeździłbym wspólnie z dr. Andrzejem Strumiłło. Najpierw obieram sobie teren, który chcę zbadać, przeważnie jakiś województwo. Przygotowuję sobie przewodniki, małą biblioteczkę, do malucha ładuję materac, śpiwór, kuchenkę i w Polskę. Śpię przeważnie w szkołach. Gdy trafiam do dworu to robię sobie fiszkę o jego historii, przeprowadzam wywiad środowiskowy, fotografuję, zbieram adresy np. właścicieli, a potem w domu, po urlopie to wszystko porządkuję.

— Dziękuję za rozmowę i życzę, aby pańskie książki o dworach ukazały się jak najszybciej.

Rozmawiał: EUGENIUSZ KURZAWA

BURT LANCASTER

ROZMAWIA BOGDAN KUNCEWICZ

Burt Lancaster jest żywą legendą światowego kina, takich aktorów jak on żyje już niewielu. Ciągłe zaskakuje nowymi udanymi kreacjami, niedawno na Zachodzie dużym powodzeniem cieszyła się produkcja „Tough Guys” (Twarde chłopy), gdzie wystąpił w towarzystwie weteranów — równolatków Tony Curtisa i swego przyjaciela Kirka Douglasa.

Na naszych „domowych” ekranach Lancaster przeżywa ostatnio renesans, oglądaliśmy go w „Atlantic City” — Louisa Malle’a (1980), gdzie zagrał postać komediowo-liryczną, superhicie „Karmazynowy pirat” — Roberta Siodmaka (1952), w „Buffalo Bill i Indianie” — Roberta Altmana (1976), gdzie zagrał Neda Buntine’a — twórcę ironicznego komentarza mitu Buffalo Billa. Dużym powodzeniem u naszych widzów cieszył się zakupiony przez Sanyo, film „Moses” (Mojżesz) — Gianfranco de Bosio (1976).

Nie była to wbrew pozorom rola znacząca dla Lancastera. W 1974 roku aktor wystąpił w „Portrecie rodziny we wnętrzu” — Viscontiego (1974). Jego rolę profesora, podobnie jak wcześniej Saliny, przyjęto w Europie bardzo entuzjastycznie. W Ameryce krytykowano go i zapowiadało zmierzch kariery.

Burt Lancaster jest typowym aktorem hollywoodzkim, jak większość zmanierowany, kapryśny. Prywatnie jest osobą „zamkniętą”, najlepiej czuje się w samotności, poza małym gronem bliskich przyjaciół praktycznie nie jest człowiekiem niedostępnym.

Był w Polsce trzy lata temu. Zagrał wówczas w filmie „Sklep jubileira” nakręconym na podstawie dramatu Karola Wojtyły „Przed sklepem jubileira”.

— **BOGDAN KUNCEWICZ:** Jest pan jednym z weteranów hollywoodzkich, rozpoczął pan swoją karierę gdy prezydentem USA był Harry Truman, a niedawno „panujący” Ronald Reagan występował w swoim trzydziстым trzecim filmie „Głos zółwia”. Czy nie wybiera pan się na emeryturę?

BURT LANCASTER: Nie, absolutnie nie widzę siebie na emeryturze.

B. K.: Czy czasem nie jest pan zbyt zachłanny?

B. L.: Nie obawiam się o karierę artystyczną — o jej całokształt. Wydaje mi się, że ciągle udowadniam wszystkim, że nie jestem taki stary, jak to mogłoby się wydawać wielu moim ludziom. Ciągłe czekam na następną, ciekawą propozycję, na nowe doświadczenia, choć nie będę ukrywał, że trudno mnie już dzisiaj czymkolwiek zaskoczyć, ponieważ wszystko już było... A czy jestem pazerny? Kiedyś Metro-Goldwyn-Mayer proponowało mi rolę Ben Hura, jak pan zapewne wie, było to wielkie przedsięwzięcie artystyczne. Ale mnie nie zainteresowało na tyle, bym oderwał się od pracy z Richardem Brooksem.

B. K.: Wydaje mi się, że żałuje pan tej roli?

B. L.: Zawsze człowiek zastanawia się, jak on by to zagrał, jaki byłby efekt. Ale nie jest to kwestia pazerności, raczej przyzwyczajenia do tego zawodu.

B. K.: Coraz częściej występuje pan w filmach telewizyjnych.

B. L.: Uważam, że robienie filmów dla telewizji jest dużo trudniejsze niż dla kina. Role, które gram muszą wnosić jakieś doświadczenie dla mnie jako aktora i człowieka.

B. K.: Jedną z najwybitniejszych pana kreacji jest postać księcia Saliny w „Lamparcie” — L. Viscontiego. Ponoć wiadomość, że to właśnie pan będzie grał włoskiego arystokratę zbulwersowała wszystkich?

B. L.: Tak, prasa na Viscontiego rzuciła się wręcz z furją, krytykowano, że tę klasyczną, czysto włoską rolę będzie grał westernowy kowboj — „gwiazdor” hollywoodzki. Myślano, że nie docenię tej postaci. Natomiast po premierze wynoszono mnie niemal pod niebiosa. Visconti dość skrupulatnie i długo przygotowywał się do tej produkcji, były kłopoty z obsadzeniem aktora w roli księcia Saliny. Początkowo reżyser chciał, by Salinę grał ra-

dziecki aktor — Nikołaj Czerkasow. Ale ten bez wątplenia świetny aktor miał wówczas 70 lat, czyli 30 lat różnicy, ponieważ Salina w książce ma 40 lat. Potem Visconti myślał o obsadzeniu w tej roli Lawrence’a Oliviera, ponieważ nie mógł znaleźć włoskiego aktora, blondyna o niebieskich oczach, który zdołałby udźwignąć tę rolę. Visconti długo zastanawiał się nad Olivierem, nie odpowiadał mu wygląd tego artysty, choć wiedział, że zagrałby Salinę perfekcyjnie. Potem tak się złożyło, że Olivierowi powierzono dyрекcję National Theater i było już jasne, że w najbliższym czasie ten aktor nie będzie w stanie zagrać tej postaci.

B. K.: A więc na pana padł wybór?

B. L.: Tak, do dzisiaj jestem dla Włochów „Lampartem”.

B. K.: Czy trudno było panu zagrać tę postać?

B. L.: To było ciężkie przedsięwzięcie, czułem, że rzucono mnie na głęboką wodę. Ale udało się, wszyscy byli z efektu zadowoleni. A Visconti zaproponował mi kolejną rolę w „Portrecie rodziny we wnętrzu”.

B. K.: Pański kolega Charlton Heston zachodnioniemieckiemu piśmu „Stern” powiedział kiedyś „Sława nikogo nie pozostawiała niepoknitym: wielu ludzi niszczy, wielu czyni kalekami...”. A pan jest przecież człowiekiem bardzo sławnym...

B. L.: Tak, to prawda, sława na wielu aktorów działa jak narkotyk — często „zabija duszę”. To zrozumiałe, proszę sobie wyobrazić człowieka, który posiada dużo pieniędzy, jest uwielbiany przez tłumy, a do tego każdy mu powtarza, że jest najwspanialszy, najlepszy na świecie. Przy słabym charakterze, małej odporności psychicznej uwierzy w swoją niekończącą się doskonałość. Jestem człowiekiem ostrożnym, w dużym doświadczeniu życiowym, nie czuję się zdesperowany.

B. K.: Czy udało się panu uniknąć zasadzek „gwiazdorstwa”?

B. L.: Nie miałem łatwego życia, dość szybko dojrzałem, dużo zrozumiałem... Doświadczenie życiowe pomogło mi. Już bardzo wcześnie omijałem zasadzki tego zawodu — zasadzki „gwiazdorstwa”. Początkowo byłem uosobieniem gangstera i potężnego brutalą, potem akrobaty lub pirata, a następnie kowboja. Stałem się aktorem znanym, sławnym. Widzo-

wie chcieli zawiadnąć mną, zresztą tak zawsze bywa, publiczność żąda od nas określonego wizerunku, tego, który w ich oczach przyjął się, sprawdził.

B. K.: Jak spędzają czas wolny wielkie gwiazdy filmowe?

B. L.: Lubię pracować, uwielbiam swój zawód. Gdy gram w filmie daję z siebie wszystko, a potem regeneruję siły poprzez wypoczynek. Lubię grać w golfa, słuchać muzyki, chodzić do filharmonii lub opery.

B. K.: Czy jest aktor, który imponuje panu swoją artystyczną osobowością. Popularny Telly Savallas zanim został aktorem był obrotnym dziennikarzem. Rozmawiał m.in. z prezydentem Nixonem, Gromyką, Kissingerem i nie odczuwał żadnej tremy, potem, gdy pewnego dnia stanął na planie filmowym obok pana zaczęły mu się trząść ręce...

B. L.: Czy ja jestem taki straszny? Ale to uczucie kiedyś też przeżyłem, było to na planie „Stąd do wieczności” — Freda Zinnemana. Na myśl, że będę grał z Montgomery Cliftem trzęsły mi się kolana i ręce. Był to jedyny aktor, którego bałem się. Bałem się jego osobowości, jego charyzmy — tego, że zawsze jest tak piekielnie prawdziwy, naturalny. Potem nigdy mi się to już nie zdarzyło.



Fot.: Piotr Jantos

Pięćdziesiątka TOMĄ JONESA



Pierwszy swój przebieg Tom Jones zaśpiewał przed 26 laty, przed siedmioma — został dziadkiem, pomimo tego prawie każdego wie

czora staje na scenie, by śpiewać swoje stare i nowe przeboje.

Od „It's not unusual” poprzez „What's new Pussycat” i „Delilah” do „Kiss”, żeby wymie- nie te największe, przewijają się przez jego sceniczny program. Pomimo wydania 60 sing- li i 40 longplayów wokalista najlepiej czuje się na scenie, gdzie większość widzów stano- wi pleć piękna.

Tom Jones vel Thomas Jones Woodward ur. w 1940 r. w południowo-walijskiej miej- scowości Potypridd rozpoczął karierę śpiewa- jąc w klubach górniczych (sam pochodzi z ro- dziny górniczej), jako „Tiger Tom”, a później jako „Tommy Scott and the Senators”. Tu odkrył go manager Gordon Mills.

Tom Jones po 10 latach współpracy z nim zarobił tyle pieniędzy, że był zmuszony udać się na podatkową banicję do Kalifornii. Zona Linda (wyszła za mąż mając 16 lat) wy- jechała razem z nim. Do dzisiaj Linda pozos- ta wierna swojej „Gwieździe” mimo wielu afer miłosnych męża, będących przez wiele lat pożywką bulwarowej prasy. Po tylu la- tach pracy w „branży” Tom Jones nigdy nie znalazł się na bocznym torze i stoi twardo na dwóch nogach „obrotowej sceny” schow bu- ssinesu.

Prywatnie jest fanatykiem joggingu i pro- paguje jego uprawianie na całym świecie. Jest w doskonałej formie fizycznej nie robiąc je- dnocześnie tajemnicy, że jego błyszczące w uśmiechu piękne zęby to stomatologiczny fal- syfikat, a nos przeżył kilka spotkań z plasty- czną chirurgią. „Jeżeli tylko pojawia się u mnie worki pod oczami nie będę się ościagał przed ich pozbyciem” — mówi wesoło w wy- wiadzie dla jednej z londyńskich gazet. I da- lej: „szkoda byłoby publiczności, gdybym wcześniej stracił ochotę na występy niż gdy- bym się zestarzał”, dając fanom do zrozumie- nia, że chce być wiecznie młodym.

A więc Tom: sto lat!

W.M.

Toczący się kamień mchem porasta

pod takim tytułem 21 lat temu przeczytałem artykuł w miesięczniku „Jazz” o zespole, który już wtedy był legendą — **THE ROLLING STONES**.

Rolling Stones (toczące się kamienie) — grupa, o której chyba już wszystko napisano, zespół, który chyba wszystko już osiągnął.

18 maja na stadionie Feyenoordu w Rotterda- mie, przed pięćdziesięcioma tysiącami oszala- łych z zachwyty i szczęścia, oddanych na złe i dobre fanów — Rolling Stones rozpoczęli ostat- nie w swojej karierze tournée. Tak naprawdę jest to kontynuacja trasy z ubiegłego roku, ale jak kilka tygodni temu, na konferencji praso- wej w Londynie powiedział Mick Jagger —



„jest to nowa tura z nową sceną, oprawą i efektami”.

Pozostała jednak ta sama muzyka i aktorzy widowiska. A więc kamienie mchem nie po- rosły i toczą się dalej.

Rolling Stones widziałem już raz w życiu, w 1982 roku. Było to niesamowite przeżycie dla człowieka, który z bliska i do tego w akcji mógł oglądać swojego idola. Toteż idąc na koncert miałem prawdziwą treść — nie chcia- łem się zawieść. Bilet kupiłem u „konja”. W kasach bilety rozeszły się w ciągu 3 godzin, a ludzie przed kasami ustawili się już na dwie doby przed otwarciem okienek. Funkcjo- nowały komitety kolejkowe; stołeczki, spiwo- ry i sztafetowe stanie po bilet — to była nor- malna. Prasa doniosła o ukazaniu się 6 tysię- cy fałszywych kart wstępu. A ja pragnąłem obejrzeć Rolling Stones lepszych niż ich so- bie wyobrażałem. Tak też się stało! Kłedy w rok później oglądałem film, obrazujący ich występy podczas tournée w USA, stwierdziłem, że grupa była naprawdę w znakomitej formie.

6 czerwca ponownie na żywo oglądałem ten zespół. „Urban Jungle Tour” nazywa się tournée i wiedzie poprzez 10 krajów Europy. Wiadomość nie jest jeszcze pewna w 100 pro- centach, ale wszystko wskazuje na to, że na koniec ma być sierpniowy koncert w Moskwie na Łużnikach dla 100 tysięcy widzów.

Na koncertach podczas tegorocznej trasy „Urban Jungle Tour” muzycy w ciągu dwóch godzin wykonają 26 piosenek. Będzie to mie- szanka starych przebojów oraz piosenki z no- wej płyty „Steel Wheels”.

Zespołowi Rolling Stones (Mick Jagger, Keith Richards, Bill Wyman, Ron Wood, Charlie Watts) dla wzbogacenia brzmienia towarzyszą: Matt Clifford (keyboard), Chuck Leavel (keyboard), Bobby Keys (sax).

Koncert w Berlinie Zachodnim, odbył się na Stadionie Olimpijskim. 60 tys. kart wstępu wyprzedanych zostało w ciągu kilku dni. Po raz drugi zespół zagra nad Szprewą, 11 sier- pnia w Berlinie Wschodnim. Bilety kosztują tylko 39 DM.

W.M.

Z LUFTHANSA W ŚWIAT

Do dziś jest dla mnie zagadką jakim spo- sobem znalazłem się na liście ponad 500 dzien- nikarzy, którzy wzięli udział w mityngu z ra- dą nadzorczą jednego z największych towa- rzystw lotniczych świata.

W skrzynce pocztowej znalazłem uprzejmy list informujący o tym, że w dniu konferen- cji, na lotnisku Tegel oczekiwać mnie będzie osoba z biletem oraz informacjami dotyczą- cymi imprezy. Faktycznie, po niespełna go- dzinnym locie liniami „EURO-BERLIN” (51 proc. akcji Air France, 49 proc. Lufthansa) znalazłem się w „Congress-Center” hotelu SHERATON, który znajduje się na frankfur- kim lotnisku. Warunki do pracy, jakie stwo- rzili dziennikarzom rewelacyjne!

Digitalowe połączenia telefoniczne z ca- łym światem: telefaksy, telexy, elektroniczne maszyny do pisania. Z tymi maszynami było tak: w pewnym momencie okazało się że jest ich za mało, toteż podrzucono ich kilka- naście, oto tak, na oczach wszystkich, nowiu- kie „Simensy” wyrzucono z kartonów, posta- wiono na stołach i podłączono.

Pomyślałem o naszej redakcji, gdzie pani Kryśia „dosiada” wehikułu (trudno to naz- wać maszyną do pisania). Często walcząc o prawo pierwszeństwa z Panem Czesiem... — Może by ich poprosić o jedną? — przemknę- ło mi przez głowę.

Lufthansa obok Mercedesa i BMW to naj- większa i najzdrowsza gospodarczo firma w RFN, której dochód netto w ubiegłym roku wyniósł 124 mln DM i był o 25 proc. więk- szy niż w 1988 roku. Obroty — bagatela — 1,6 mld DM!

W 1989 roku Lufthansa przewiozła 23,4 mln pasażerów i przetransportowała 909 tysięcy ton frahtu.

Koncert jest nie tylko jednym z najwięk- szych na świecie, Lufthansa jest też najbez- pieczniejszą linią lotniczą. Samoloty obsługi- jące tę linię mają średnio 7 lat. Dla przykla- du linie PANAM czy TWA obsługują często 30-letni „renciści”, a więc samoloty nadające się już tylko na cmentarzysko. Lufthansa jest najmłodszą linią świata!

Samoloty tego towarzystwa lądują na 180 lotniskach w 85 krajach. Gigant ten zatrud- nia 55 tysięcy pracowników. Ponieważ kon- cern jest spółką akcyjną i każdy zatrudniony w nim jest akcjonariuszem, toteż pozytywny bilans poprzedniego roku dał możliwość roz- dzielenia wśród akcjonariuszy pakietów ak- cji. Każdy zatrudniony w Lufthansie otrzy- mał 5 akcji o wartości 142 DM każda.

Jeszcze w tym roku Lufthansa otrzyma od władz alianckich prawo lądowania na lotni- skach Berlina (dotychczas lądowały tutaj ty- lko samoloty USA, Francji, W. Brytanii i ZSRR). Firma ta już niedługo będzie posiada- czem 26 proc. akcji NRD-owskiego INTER- FLUGU.

Na moje pytanie dotyczące planów zwia- nych z Polską, prezes koncernu HEINZ RUH NAU odpowiedział, że oczekuje na rozwójgo spodarczy, a przede wszystkim na inicjatywę strony polskiej. „Byłoby nieładnie gdybyśmy miesza- li się do polskich interesów.”

Jednak coś w tym musi być. W trakcie wy- stawnego obiadu po konferencji rzecznik pra- sowy Lufthansy zwrócił się do mnie z pyta- niem, czy nie chciałbym się zająć organizo- waniem jego pobytu w Polsce, ponieważ chciałby konkretnie poinformować naszą pra- sę o planach swojego towarzystwa.

Prywatnie dowiedziałem się, że po otrzy- maniu pozwolenia na Berlin, Lufthansa pragne utworzyć stałe połączenia z Katowicami, Gdańskiem i Wrocławiem. A może i Zielo- ną Górą? Pomysł nie głupi — prawda?

WOJTEK MRÓZ

„Nagrodę Główną przyznano środowisku artystycznemu z Zielonej Góry. Nagrodę im. Maksa Szoca otrzymał Władysław Sikora z Zielonej Góry. I Nagrodę w wysokości 2,5 mln przyznano Adamowi Nowakowi z Zielonej Góry. Ponadto wyróżniono Joannę Chudą, Marka Fabisiaka, Mirosława Gancarza oraz Dariusza Kamysa z Zielonej Góry. Nagrodę dziennikarzy akredytowanych przy Festiwalu Artystycznym Młodzieży Akademickiej (FAMA) przyznano Krzysztofowi Sobotkiewiczowi z Zielonej Góry” — tymi słowami, podczas koncertu finałowego, przewodniczący Jury, Wojciech Muller, zakończył XX edycję FAMY.

to był NOKAUT

Czytelnik, który podejrzewa, że tegoroczny Festiwal był popisem środowiska zielonogórskiego, ma rację. To był klasyczny nokaut.

FAMA 1990 od poprzednich różniła się zasadniczo. Przede wszystkim tym, że trwała zaledwie tydzień, a nie jak dawniej dwa lub trzy. Zostało to spowodowane ograniczeniami finansowymi. Różniła się również liczbą uczestników — zjechało ich tylko 350 i aż 53 osoby z Zielonej Góry, które niczym aliancki desant, wylądowały 7 lipca na gościnnej wyspie Uznam.

Od pierwszego dnia rozpoczęła się intensywna praca. Na początek zorganizowano klub Zielonej Góry o nazwie „Zielony Pingwin”, tu przez cały tydzień trwały prezentacje poszczególnych grup. Na pierwszy ogień pokazano dwa programy z cyklu „Dziadowskie czwartki” tj. „Parodie i pastisze” i „Bajki dla potłuczonych”. W dalszej kolejności wystąpiły kabarety: „Drugi Garnitur” oraz „Laf, laf, laf...”. Były cztery imprezy muzyczne. „Lata XX. lata XXX...” oparte na tekstach międzywojennych, a także piosenki polskich zespołów big-bitowych sprzed lat trzydziestu w programie zatytułowanym „Lata 60-te”. W klubie „Zielony Pingwin” wystąpił także Romuald Vorbrott wraz ze swoim zespołem. Pokazano także spektakl pod hasłem „Godspel”, w którym 8-osobowy zespół śpiewał a capella amerykańskie pieśni religijne i znane standardy jazzowe.

Oprócz występów klubowych odbyły się również prezentacje w świnoujskim amfiteatrze (kabaret „Potem”) oraz w Młodzieżowym Domu Kultury („Raz, dwa, trzy”). W MDK-u widzowie obejrżeli też koncert pod hasłem „Dzień Zielonej Góry”, w którym wystąpiły wszystkie zespoły biorące udział w tej akademickiej imprezie (m.in. Kibuc). Wszystkie pokazy zielonogórskich grup zostały przyjęte entuzjastycznie, zarówno przez publiczność jak i Jury. Należy wspomnieć, że wstęp do „Zielonego Pingwina” mieli tylko ci, którzy posiadali odpowiednie zaproszenia rozdawane przed koncertami — było ich tylko 130 sztuk. Większej liczby widzów klub po prostu nie mógł przyjąć. Doszło do tego, że przed koncertem „Zielonej Gęsi”, pojawiły się „koniki”. Zaproszenie oferowano za jedynie... 50.000 złotych!

Przy okazji — zdarzył się mały skandal, o którym należy wspomnieć. Otóż juror Jan Poprawa nie odebrał swojego zaproszenia, które czekało na niego do godz. 20.00 i... nie zo-

stał wpuszczony do środka. Jan Poprawa obraził się i nie przyszedł już na żadną imprezę do „Zielonego Pingwina”, ale zapewniam wszystkich, że klub i koncerty nie na tym nie straciły. Ja natomiast czekam z niecierpliwością na recenzję w „Przekroju”.

Co jeszcze wydarzyło się na „FAMIE”? Obserwatorzy twierdzili, że nie. Z kronikarskiego obowiązku wspomnę, że wystąpili m.in. Renata Przymek z zespołem „Ya Hozna”, grupa „Bez Jacka” i Mirosław Czyżykiewicz. Zaprezentował się również nurt piosenki zaangażowanej tzw. „tyloniarze” m.in. T. Krok i G. Olszewski. Przedstawicielami teatru studenckiego byli: „Gugalander” „Toppa”, „Korez”. Obecni byli także poeci zrzeszeni w Konfederacji Poetów Niezdecydowanych (KPN???). W klubie Międzynarodowej Prasy i Książki można było obejrzeć m.in. G. Tomczaka i uczestniczyć w spotkaniach z tzw. ciekawymi ludźmi Jak zwykle na FAMIE pokazali swoje umiejętności bluesmeni, którzy zagrali koncert w amfiteatrze pt. „Blues czuje się dobrze”. I to chyba wszystko. Jeszcze jedno. W trakcie Festiwalu zorganizowano koncert poświęcony pamięci Jacka Żwońki i Kuby Wenzla, którzy zginęli w ubiegłym roku w wypadku samochodowym. Idea słusza, ale to co wydarzyło się podczas jego trwania nie można nazwać inaczej jak artystycznym skandalem. Występujący artyści czytali z kartek i niemilosierdzie fałszowali. Byłem na FAMIE po raz siódmy, ale takiego „pawia” nie widziałem chyba nigdy. Był to koncert, który należało zarejestrować na taśmę i pokazywać jako materiał poglądowy (m.in. w krakowskiej PWST) jak... nie należy pracować na scenie. Najbardziej szkoda tych, którym ten koncert został poświęcony. Zasłużyli na lepszy nagrobek.

JANUSZ KLIMENKO



Kabaret „Potem”

Fot.: J. GROTKIEWICZ

Czarodziejska góra

Wpadł mi do ręki jeden z ostatnich numerów „Twórczości”, a w nim duży blok korespondencji między Konstantym A. Jeleńskim, znanym wpływowym krytykiem i publicystą emigracyjnym, współpracownikiem paryskiej „Kultury” i wielu zachodnich czasopism o ustalonej renomie, i Jarosławem Iwaszkiewiczem, którego nikomu w Polsce przedstawiać nie trzeba. Korespondencja obejmuje lata 1951-1979. Rzuciłem się na tę lekturę pomny głośnego „Dwugłosu o Iwaszkiewicz” Jeleńskiego i Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, opublikowanego w „Kulturze” w 1980 roku, już po śmierci autora „Sławy i chwały”.

Pierwszy z dyskutantów bronił Iwaszkiewicza, widząc w nim prawie Wallenroda na dworze rodzimego czerwonego krzyżactwa, drugi uważał pisarza za oportunistę i karierowicza, dbającego tylko o to, by nie stracić osobistych przywilejów nadanych mu z łaski nowej władzy za dobre sprawowanie. Dyskusja trafiła widać w czule miejsce polskich spraw, bo jej echa pobrzmiwają właściwie do dziś. Racje były po stronie Herlinga-Grudzińskiego, który uważał postawę Iwaszkiewicza za formę kolaboracji oraz legitymizacji na racjonalnego systemu. No, ale były to czasy jednoznacznych wyborów, podziałów i ocen.

Dziś... Dziś przypomniałem sobie pewien incydent jeszcze sprzed „okrągłego stołu”. Był on charakterystycznym przedłużeniem wspomnianej wyżej dyskusji na temat postaw moralnych, wniósł też, jak sądzę, niespodziewaną puentę do tych sporów. Adam Michnik wytykał mianowicie Marcinowi Królowi obiad zjedzony w towarzystwie Urbana w stołowie Urzędu Rady Ministrów. W ostatecznym rozrachunku „Res Publica” okazała się warta tego obiadu, a niewiele później Michnik stał się jednym z głównych autorów historycznego kompromisu przy „okrągłym stole” między władzą a opozycją. Co więcej, wiosną bieżącego roku zjadł podobny obiad, tyle że z generałem Jaruzelskim, i nie w URM-ie, tylko w Davos, podczas bardzo elitarnego seminarium na wysokim szczelbie. W całym tym incydencie chodziło widać nie o sam fakt konkurencji (jeść trzeba!), tylko o towarzystwo właściwych duchów — Naphty i Settem bruniego, a nie Radkiewicza i Hilarego Minca.

Obiad w Davos wywołał z kolei zdenerwowanie w „Tygodniku Solidarność”. W jednym numerze poświęcono temu wydarzeniu kilka felietonów. Dziś ten tygodnik jest organem Porozumienia Centrum, które notabene, powinno nosić nazwę „Partia Siresu Rewolucyjnego”, gdyż jego liderzy czuwają głównie nad czystością i skutecznością solidarnościowej rewolucji, a ta, jak wiadomo, jest sabotowana przez tzw. warszawską lewicę z Klubu Inteligencji Katolickiej. w Krakowie. Jak pamiętamy, ten tygodnik został zabrany Mazowieckiemu przez Wałęsę. Subtelności premiera i jego opanowaniu przypisać należy to, że tak późno rząd w edwiecie zagarnął dla siebie „Życie Warszawy”, wyręczając się przy tym panem Drygalskim. Obecny właściciel masy upadłościowej RSW przyniósł w teczce nowe kierownictwo tej gazety. Tego samego dnia dzielnie bronił tej decyzji przed kamerą mi TV pan Notkowski z Biura Prasowego Rządu. Na zarzut działania w starym, dobrze znanym stylu triumfalnie odpowiedział, jakby było to wystarczającym dowodem niewinności, że tak oceniła postępowanie pana Drygalskiego tylko „Trybuna”. Trzeba przy-

znać, że bardzo to „oryginalna” obrona swoich racji.

Jak ma się to wszystko do głośnego sporu Jeleńskiego z Herlingiem-Grudzińskim? Wbrew pozorom związek jest bardzo bliski. I dwuznaczna postawa Iwaszkiewicza, i bezkompromisowe, ostre reakcje na nią, i wolta Michnika, który z pierwszego w kraju moralisty (patrz: „Z dziejów honoru w Polsce”, „Niezlomny z Londynu”) stał się politykiem, jego wymowna w swej niezamierzonej zapewne symbolice wizyta w Davos, śladem bohaterów „Czarodziejskiej góry” Tomasza Manna, i późniejsze napaści na niego, i przedstawiony przeze mnie wyżej wycinek gry politycznej — tworzą karkołomny szlak polskiej duszy, która zmierza dziś w nieznanym, niepokojącym kierunku.

Początkiem tego szlaku była „czarodziejska góra”, zaszarowany świat wielkich wartości. Jej końcem będzie zapewne „polskie piekło” jako rezultat oparcia wątpliwej demokracji i wolności na moralnych autorytetach i konkurencji kombatanckich zasług, a nie na merytorycznych kryteriach oceny i mechanizmie pozytywnej selekcji. Programy i mechanizmy ustroju demokratycznego zastąpione zo-

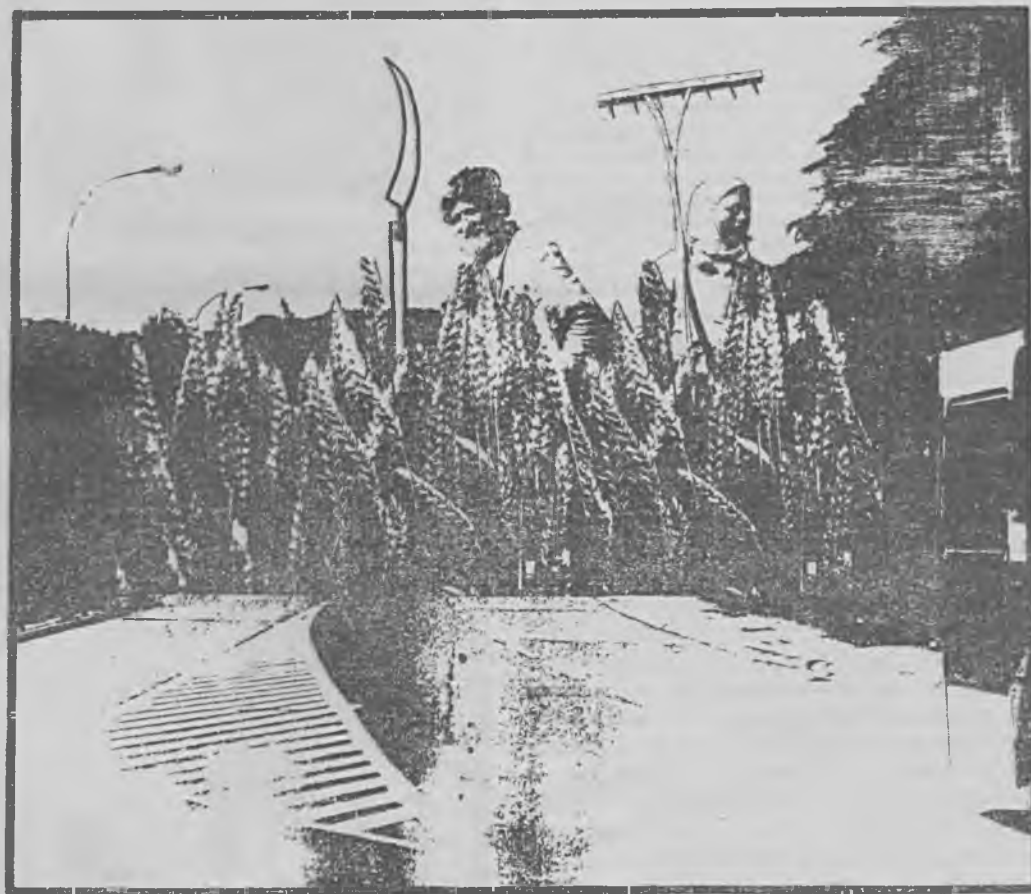
stały moralną klasyfikacją i konkursem wewnętrznej piękności.

Zastanawiające, jak te schematy moralizmu ciąży nad naszym życiem, krepują je i wypacają. Sprowadzone przy tym zostały do po ręcznego narzędzia walki politycznej, najpierw z wrogiem zewnętrznym, skupionym wokół starej nomenklatury, a teraz również już wewnątrz obozu „Solidarności”. Stały się też jedynym sposobem usprawiedliwiania własnej nieudolności i niekompetencji.

W zetknięciu z prawdziwym życiem stacza my się ze stromych wyżyn moralizmu, powtarzając drogę głównego bohatera „Czarodziejskiej góry”, Hansa Castorpa, który po długim pobycie w alpejskim uzdrowisku trafił do piekła pierwszej wojny światowej. W tej marnońskiej „ironii dziejów”, która widać lubi się powtarzać i doświadcza wszystkich, kryje się banalna, ale ważna na przyszłość przestroga. Mówi ona o potrzebie chłodnego dystansu wobec prostych i jednoznacznych podziałów moralnych i wzorów wartości, które ulegają dekompozycji w zetknięciu z rzeczywistością.

Dlatego też ostatecznie lektury listów Iwaszkiewicza i Jeleńskiego nie traktowałem jako dalszego ciągu dyskusji nad postawą autora „Brzeziny”. Zresztą epistolarne dzieje tej literackiej przyjaźni niewiele do niej wnosią: Dominuje w tym dokumencie zwykła proza życia, choć nie pozbawiona w przypadku obu wybrańców losu ponętnych, godnych zażdroszczy uroków.

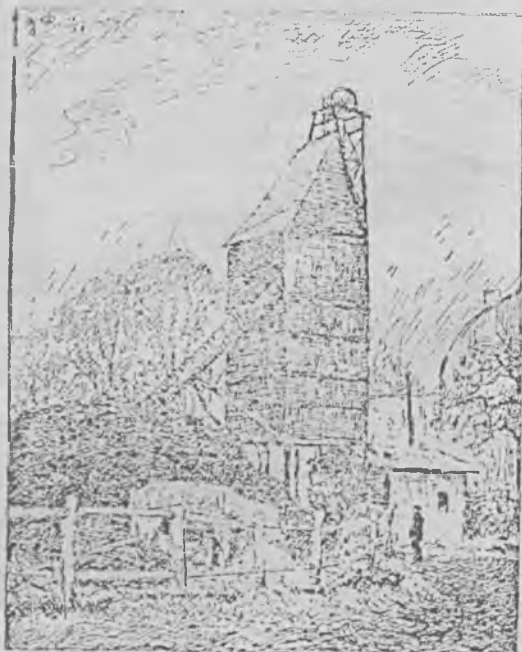
MAREK PIECZARA



Fot.: Kru-Kre

Na tropach dawnej Zielonej Góry

GÓRNICZA ZIELONA GÓRA



Wieża wydobywcza cehowni przy obecnej ulicy Wojska Polskiego na wysokości „Super-samu” w rejonie ul. Budziszyńskiej. Grafika z r. 1924. Cehownia została zlikwidowana w r. 1937.

W wydanej w 1904 roku w Warszawie książce „Opis ziem zamieszkałych przez Polaków”, w tomie pierwszym, „Ziemie polskie w Prusach”, czytamy między innymi: „Obok węgla kamiennego Śląsk posiada w dolinie Odry i prawie wszystkich jej lewych dopływów węgiel brunatny. Największe kopalnie znajdują się w okolicy Zielonogóry (Grüenberg)”. W rejonie południowo-zachodnich stoków wzgórz wokół Zielonej Góry, pośród winnych

plantacji, wyrosły w latach siedemdziesiątych 19 wieku pierwsze szyby wydobywcze „Zielonogórskich Zjednoczonych Kopalni Węgla Brunatnego”.

W rejonie obecnego Osiedla Przyjaźni wydrążono w roku 1874 szyb „Gustaw”, dwa lata później wszedł do eksploatacji „Wilhelm”. Szyb „Krug” znajdował się w obrębie obecnej posesji przy ulicy Łużyckiej 28. Do czasów współczesnych zachował się tam budynek cehowni, przekształcony w dom mieszkalny. W miejscu, gdzie wznosiła się wieża wydobywcza i wjazd do sztolni kopalni znajdują się teraz ogródki działkowe. Szyb „Anna” zlokalizowany był na północno-zachodnim skraju wsi Wilkanowo, a na zachód od Droszkowa — szyb „Henryk”.

Osiedle górnicze znajdowało się w rejonie obecnej ulicy Zacisze. Jediną pozostałością po tym osiedlu jest dom-bliźniak z numerami cztery i sześć.

Zielonogórskie kopalnie nie zaliczały się do tzw. głębinowych. Maksymalna głębokość sztolni wynosiła od 30 do 120 m, a długość sztolni nie przekraczała 1200 m. Grubość pokładu węgla wynosiła od 3 do 5 m. Pokład zalegał pasmem południowo-zachodnim mniej więcej od Krępy przez Zieloną Górę, dalej w kierunku Słonego; po przejściu pod korciem Bobru łączył się z zasobnym pokładem tzw. łuku mużakowskiego.

Wydobywany w rejonie Zielonej Góry węgiel brunatny służył przede wszystkim potrzebom lokalnym. Na tym paliwie pracowały miejscowe cegielnie i brykietownia zielonogórska. Urobek sprzedawano również w systemie wolnorynkowym miejscowej ludności. Kopalnię zatrudniały łącznie około 300 osób, z tego 175 pod ziemią (dane z r. 1911). Wielkość urobku wahała się od 140 do 170 tysięcy ton rocznie. Począwszy od końca lat trzydziestych kopalnie były sukcesywnie likwidowane ze względu na ich nierentowność. Po wojnie działalność wydobywczej nie wznowiono.

JERZY PIOTR MAJCHRAK

To jest oferta, która zdecydowanie wzmocni
Two poczucie bezpieczeństwa!

Przedsiębiorstwo Wdrożeń Technologicznych

„CONSTECH” SA

PROponuje DO SPRZEDAŻY:

- broń gazową renomowanych firm zachodnich „Mauser”, „Browning”, „Rochm”, „Reck”, „Perfecta” w największym wyborze, po najniższych cenach, gwarantując fachową obsługę, serwis i naprawy

„CONSTECH” SA prowadzi:

- pośrednictwo w ekspresowym załatwieniu zezwolenia na posiadanie broni
- komis wszelkiej broni
- naprawy rusznikarskie

Ponadto oferuje szeroki asortyment broni myśliwskiej i sportowej.

„Constech” SA ul. Osiedlowa 2a 65—268 Zielona Góra,

tel. 221-99 tlx 433584 fax 673—80



Chcemy przedstawić i przypomnieć czytelnikom herby naszego regionu należące do miejscowości, kościołów, osób, cechów i korporacji rzemieślniczych.

Nasz cykl rozpoczęliśmy od herbów miejskich. Dziś...

Gozdnica



1633 r.



1800 r.

LEGENDA

- złoty / złoty /
- srebrny / biały /
- czerwony
- zielony

Najstarsza księga miejska Gozdnicy pochodzi z połowy XVI wieku, wcześniej miejscowość wymieniana była jako wieś, natomiast najstarszy herb miejski widniał na pieczęci miejskiej z 1633 roku. W herbie tym na tarczy umieszczony był wizerunek drwala z toporem na ramieniu. Niestety nie udało mi się ustalić barw tego pierwszego herbu. Miasteczko, bo taki napis umieszczony był na pieczęciach, posiadało także drugi herb. Ustalony w XVIII wieku, po raz pierwszy umieszczony na nowej pieczęci miejskiej z 1800 roku. Przedstawiał w srebrnym (białym) polu, zielony pień drzewa, na którym siedzi czarna wrona.

W XIX wieku Gozdnica utraciła prawa miejskie — odzyskując je dopiero po II wojnie — stąd zapomnieniu uległy treści przekazywane w herbach. Niewątpliwie oba tematycznie związane były z lasem, tak jak niemiecka nazwa Gozdnicy-Freiwaldau.

WOJCIECH STRZYŻEWSKI

Święta wojna po raz 38

BUTELKA
NA TORZE

„Do roboty!”, „oddajcie pieniądze!” — takimi okrzykami zegnali swój zespół kibice Falubazu Zielona Góra. W 38. świętej wojnie gorzowska Stal, bez większego trudu, pokonała drużynę Andrzeja Huszczy. Żużlowi kibice przeżyli zawód wynikający nie tylko z faktu porażki. W sporcie są przecież zwycięstwa i przegrane. Przeraża jednak styl w jakim Falubaz rozegrał niedzielny mecz ze Stalą. W zespole zielonogórskim nie zauważyłem ani mobilizacji, ani determinacji, tak koniecznej przecież, gdy w oczy zagląda widmo spadku do II ligi.

Przed meczem, wśród dziennikarzy oglądających lubuskie derby przeprowadziłem małą sondę. Oto jak typowali wynik moi koledzy po piórze: red. **Roman Siuda**: wygra Falubaz różnicą 10 punktów; red. **Józef Siwak** (Przeгляд Sportowy): Stal Gorzów będzie o 6 punktów lepsza; **Krzysztof Holyński**: zwycięstwo Falubazu; niżej podpisany: remis.

Jak widać, najbliższy trafny wynik był red. Siwak. Gdy gratulowałem mu znajomości rzeczy, powiedział po meczu: boję się, że Zielona Góra na dłużej pożegna się z ligową elitą...

Gorzowska Stal przyjechała do Zielonej Góry w komplecie. Nawet z **Piotrem Świstem**. Oczywiście as drużyny gorzowskiej wystąpił tym razem w roli kibica. Po meczu, podpierając się laską podążył do parkingu, by złożyć gratulacje swoim kolegom. O wypadku w Wiener-Neustadt mówi niechętnie: miał szczęście, że stało się to wszystko w kraju cywilizowanym...

Falubaz przystąpił do derbów po rewolucji personalnej w klubie. Roszady te nie przyniosły efektów w postaci lepszej postawy zawodników. Sen z powiek mechaników i trenerów zbija brak odpowiedniej ilości ogumienia z prawdziwego zdarzenia. Uczciwie mówię, że nie czuję się kompetentny w tej dziedzinie. „Barumkę” P-13 A odróżniam od P-14 dzięki trenerowi **Stanisławowi Chomskiemu** ze Stali, który po niedzielnym meczu poświęcił mi kil-

ka minut. Myślę jednak, że jeśli opony, a raczej ich brak, miałyby „spuścić” Falubaz do II ligi, to nie wystawia to najlepszego świadectwa ludziom, którzy za swoją pracę biorą pieniądze. Barierą nie są chyba finanse, bo znam kilka firm w Zielonej Górze, które nie poskapią na to grosza. A więc może brak operatywności...

Z drugiej zaś strony nie można przeceniać wagi tego zjawiska. W zespole zielonogórskim brakowało ducha walki. Nie wierzę, że w ciągu kilku miesięcy **Andrzej Huszcza**, **Jarosław Szymkowiak** czy **Sławomir Dudek**, zapomnieli jak mają wykonywać swój zawód. Gdzie tkwi więc przyczyna serii porażek...?

Jeśli tak dalej pójdzie, mecze Falubazu rozgrywane będą przy pustych trybunach. Jeśli na lubuskie derby przybywa zaledwie 6 tysięcy ludzi, to znaczy, że zainteresowanie żużlem w Zielonogórskim spada. Znowu znać dala o sobie garstkę pseudokibiców z sektora przy parkingu. Po szóstym wyścigu, przegranym przez Falubaz 1:5 (wygrał Francyszyn przed Paluchem i Huszczą) na tor poleciała butelka. Skierowana była w stronę zjeżdżającego do parkingu **Ryszarda Francyszyna**. Nie wiem czym zasłużył sobie zawodnik Stali na taką „karę”. Może tym, że był bezsprzecznie postacią numer jeden na torze, wygrywając bez trudu pięć wyścigów? Chuligana, który rzucił butelkę na tor szybko wylapały służby porządkowe. Zdziwiałające jest jednak to, że nikt nie reagował w momencie, gdy butelka leżała na torze. Czyżby obawiano się walkowera? Do-



Fot.: T. Gawalkiewicz

piero trener Stali zrobił to, co w tym momencie zrobić należało...

Stal wygrała 33. derby w pełni zasłużenie. Trener Chomski dysponował wyrównanym składem zawodników. Rewelacyjnie, moim zdaniem, zaprezentował się **Cezary Owizye**. „Enfant terrible” lubuskiego żużla, na zielonogórskim torze dał popis skutecznej jazdy. Wygrał z Huszczą, Błażejczakiem i Szymkowiakiem. Ktoś lubiący dramatyczne porównania stwierdził, że były to gwoździe do trumny zielonogórskiego żużla. Osobiście nie widziałbym tego w aż tak czarnych barwach. Mimo trudnej sytuacji, ten zespół jest w stanie obronić się przed spadkiem do II ligi. Pierwszym krokiem do realizacji tego celu powinno być zwycięstwo w najbliższym, niedzielnym meczu z Motorem Lublin.

Po zakończeniu drugiej rundy rozgrywek ekstraklasy, sytuacja w tabeli jest bardzo ciekawa. W czołowej czwórce, która walczyć będzie o mistrzostwo kraju znalazły się zespoły Apatora Toruń, Polonii Bydgoszcz, ROW Rybnik i Stali Gorzów. Trzeba przyznać, że gorzowianom sprzyjało w niedzielę szczęście. W Lublinie Motor zremisował z naszą Beseną i akurat taki wynik awansował. Stal do czołowej czwórki. Motorowi nie pomógł ściągnięty w ostatniej chwili **Hans Nielsen**. Myślę, że z Gorzowa powinien zostać wysłany list dziękczynny do **Romana Jankowskiego**. „Jankes” który zdaniem wielu „fachowców” powinien już zakończyć karierę, sam uratował remis dla Unii. Ten punkt zdobyty w Lublinie może okazać się bezcenny w ostatecznym rozrachunku.

Zespoły z grupy „5-3” wyloną spadkowiec do II ligi oraz zespół, który będzie musiał rozegrać baraże z wicemistrzem II ligi. Myślę, że Falubaz ma jedynie szansę w barażu. Wiele zależy będzie od bezpośredniej rywalizacji zielonogórczy z Stalą Rzeszów. Na razie drużyna **Jana Krzystyniaka** i **Janusza Stachyry** ma nad Falubazem 2 punkty przewagi i gorszy bilans tzw. małych punktów. Szansa wyprzedzenia stalowców istnieje, pod warunkiem pełnej mobilizacji drużyny.

A zatem: panowie nie zalamujcie rak. Liga jeszcze trwa...

Fot.: T. Gawalkiewicz

MIECZYSLAW WIECKOWICZ



Za pięć dwunastą

Z JERZYM CHUDEUSZEM – NOWYM TRENEREM
KOSZYKARZY PIERWSZOLIGOWEGO ZASTALU
ROZMAWIA MIECZYSLAW WIECKOWICZ

— Nazwisko: Chudeusz znane jest kibicom koszykówki; mimo to proszę bliżej przedstawić się czytelnikom „Gazety Nowej”.

— Przez 10 lat czynnie uprawiałem koszykówkę w klubach wrocławskich. Od 1982 roku zajmuję się pracą trenerską. Prowadziłem młodzież MDK, Gwardii i Śląska Wrocław. W tym ostatnim klubie doszedłem ze swoimi wychowankami do srebrnego medalu Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży w Prudniku. Po tym sukcesie, z czwórką wychowanków — Wierzgaczem, Milkiem, Niziołem i Czerniakiem — awansowałem do pierwszego zespołu. Przez trzy lata pracowałem jako drugi trener, u boku Arkadiusza Konieckiego. Myślę, że to była niezła szkoła koszykówki. Przed rokiem powierzono mi funkcję pierwszego trenera Śląska. Zespół pod moją opieką wywalczył brązowy medal w lidze. A wracając do nazwiska Chudeusz. Myślę, że wciąż jest ono bardziej znane dzięki mojemu bratu, Leszkowi, który blisko 200 razy występował w reprezentacji Polski, będąc przez długie lata jej podporą. Do niedawna jeszcze grał na Węgrzech razem z Jackiem Międzyk. Kończąc te kilka zdań o sobie dodam, iż mam dwoje dzieci, a żona jest lekarzem medycyny.

— Dlaczego odszedł pan ze Śląska?

— W tym klubie byłem od dziecka, najpierw jako zawodnik, później — trener. Doszedłem do wniosku, że trzeba spróbować sił w nowych warunkach. Dożyłowiec w jednym klubie nie jest wskazane. Dla higieny psychicznej postanowiłem zmienić otoczenie.

— Na długo?

— Z zarządzeniem Zastalu mam dziesięcioletnią umowę; będę pracował przez rok. Jeśli po tym okresie obie strony będą zainteresowane dalszą współpracą, podpiszemy stosowny papier.

— Dlaczego wybrał pan właśnie Zastal? Czy były inne oferty nie było?

— Były, nie tylko zresztą od zespołów męskich. Zdecydowałem się przyjechać do Zielonej Góry, bo uważam, że z tym zespołem mogę jeszcze powojuować.

— Zdaje pan chyba sobie sprawę z tego, iż nie jest to zespół najmłodszy w lidze. Prawie połowa podstawowych zawodników dobiega trzydziestki...

— Rzeczywiście. Myślę, że dla tej drużyny jest już „za pięć dwunastą” na ligowy sukces. Grupa starszych zawodników jest już na tyle doświadczona, że może podjąć walkę o wyższe cele niż ósemka. Mając oczywiście od powiednie wsparcie w młodzieży.

— Co pan ma na myśli, mówiąc o wyższych celach?

— Uważam, że ten zespół stać w tym sezonie na awans do czołowej czwórki. Oczywiście pod warunkiem, że wszyscy się temu celowi podporządkujemy.

— Nie rozczarował się pan po pierwszych treningach?

— Przeciwnie. Nie sądziłem, że chłopcy przyjdą do pracy z takim zapalem.

— Z pewnością ma pan swoją wizję gry tej drużyny?

— Długo trzeba by o tym mówić. Generalnie jednak, wspólnie z drugim trenerem, Andrzejem Stankiem, dążyć będziemy do przeniesienia ciężaru gry, bliżej kosza. Mirosław Lukowski, Czesław Bortnowski czy Krzysztof Błaszczyński nie powinni moim zdaniem, grać pięć metrów od kosza. Poza tym ciężar zdobywania punktów nie może spoczywać wyłącznie na zawodnikach „małych”. To są jednak szczegóły, o których nie warto chyba jeszcze dziś mówić.

— Wśród trenujących zawodników widzę jedną nową twarz...

— Sasza Żet z Mińska. Ma 30 lat, jest byłym reprezentantem drużyn młodzieżowych i juniorów Związku Radzieckiego. Z tym ostatnim zespołem sięgał po złoty medal mistrzostw Europy. Zbyt wcześnie jeszcze na ocenę przydatności Saszy do zespołu. Stylem gry przypomina on znanego doskonale zielonogórskiem kibicom, Romualda Naruszewicza.

— Innych zmian personalnych w zespole nie ma?

— Rozpoczęliśmy zajęcia w starym składzie. Sebastian Beuge dołączy do nas po mistrzostwach Europy juniorów, które odbędą się w Hiszpanii. Piotr Bortnowski jest na zgrupowaniu kadry kadetów, a Krzysztof Błaszczyński znajduje się w sferze zainteresowań trenera kadry seniorów, Arkadiusza Konieckiego.

— Błaszczyński miał kłopoty ze zdrowiem. Mówiło się nawet o zakazie wyczynowego uprawiania sportu...

— Decyzja specjalistów jest dla niego korzystna: może uprawiać koszykówkę.

— Czy ma pan rozeznanie, co do ruchów personalnych w innych klubach pierwszoligowych?

— Do Zagłębia Sosnowiec wrócił ze Śląska Wrocław Romek Olszewski. Z kolei Ryszard Probst miał ochotę pograć w Stali Bobrek. Ten ostatni klub rozstał się z kolejnym trenerem, Henrykiem Zajacem. W światku koszykarskim mówi się, iż być może, jego miejsce zajmie Andrzej „Billu” Nowak. Nowy trener Lecha Eugeniusz Kijewski, namówi chyba wszystkich swoich kolegów na jeszcze jeden sezon występów. Jak słyszałem, wyjazd Tomasza Torgowskiego i Jarosława Jechorka nie dojdą raczej do skutku. Oprócz Olszewskiego, Zagłębie wzmocnił również Włodzimierz Sroda, po przygodzie w ligach francuskich. Do Sosnowca powrócił również trener Tomasz Służalek z Węgier, który zastąpi Wiesława Zajacę. Górnik Wałbrzych zapowiada posilki ze Wschodu, podobnie zresztą beniaminek, AZS Toruń. Na rewolucje personalne w drużynach, jak widać, nie zanosi się.

— Dziękuję panu za rozmowę i życzę sukcesów w lidze.



fol.: M. Bednarski.

planujemy pierwsze sparingi z drugoligowym zespołem francuskim, który przyjedzie w tym czasie do Polski. Wrzesień to tradycyjnie seria turniejów: memorial Szaraty w Bytomiu, puchar wojewody wałbrzyskiego i oczywiście, memorial dra Lecha Birgfellnera w Drzonkowie. A już 29–30 września, czeka nas ligowy start. Przypuszczalnie w Toruniu i Koszalinie.

— Regulamin ligi nie zmienił się?

— Częściowo. Najpierw gramy po staremu, w parach (my z Lechem Poznań), systemem: mecz i rewanż. Po drugiej rundzie tabela dzieli się na połowę i gramy kolejne 10 spotkań (w grupach 1–6 i 7–12). Dwie najlepsze drużyny z tej drugiej grupy dołączają następnie do czołowej szóstki i zaczyna się „play off”. Podobno do trzech zwycięstw, ale to jeszcze nie jest pewne.

— Zawodników czeka większa niż w ostatnich sezonach dawka spotkań...

— Wygląda na to, iż przyjdzie nam rozegrać w całym sezonie około 50 spotkań ligowych. Dla kibiców to nie lada gratka, dla nas, trenerów, problem jak uchronić zawodników od kontuzji i utrzymać ich w formie przez cały sezon.

— Dziękuję za rozmowę i życzę powodzenia.

Turniej tenisowy

W sobotę (godz. 9) na kortach zielonogórskiego MOSiR-u przy ul. Sulechowskiej odbędzie się III turniej tenisa ziemnego dla nieśmiałkowiczów z cyklu „Grand Prix”. Kwalifikacja indywidualna po dwóch turniejach przedstawia się następująco: 1. Włodzimierz Barański; 2. Jan Nowak (Międzyrzecz), Ryszard Prędkiewicz; 4. Jan Tarnowski; 5. Andrzej Nyckowiak; 6. Zdzisław Łysiak; 7. Jarosław Okińczyc; 8. Ryszard Rutka.

Ósemka „Gazety Nowej”

14 kolejka spotkań: Ryszard Franczyński, Cezary Owizyc (Stal Gorzów), Hans Nielsen (Motor Lublin), Roman Jankowski, Zbigniew Krakowski (Unia Leszno), Ryszard Dołomiszewicz (Polonia Bydgoszcz), Jacek Krzyżaniak (Apator Toruń) i Janusz Stachyra (Stal Rzeszów).

„Czytelnikiem”, gdzie niezmiennie podają dobrą kawę, wstrząsnęła plotka, że bracia bliźniacy, Jarosław i Lech Kaczyńscy, chcieli „podstawić nogę Mazowieckiemu”. a akt ten miał się dokonać w pełni dnia, w obecności prezydenta, rządu, posłów, dziennikarzy i publiczności, czyli w Sejmie, tuż po exposé premiera. Nie wiadomo jakie frakcje parlamentarne zdecydowały się wystąpić w charakterze podstawionej nogi i gotowe były głosować za wotum nieufności dla obecnego gabinetu, w każdym razie pewien chudy literat, który tę wiadomość do „Czytelnika” przyniósł, zaklinał się na wszystkie świętości, że przypadkowo widział listę ze składem nowego rządu.

Nowym premierem miał być podobno p. Zdzisław Najder, też zresztą literat, główny w Polsce specjalista od życia i dzieł zebranych Józefa Conrada. Do wicepremierostwa wyznaczono zostali: Stefan Kurowski, który opracował właśnie program gospodarczy Porozumienia Centrum (nic ciekawego), Tadeusz Bień ze Stronnictwa Demokratycznego (ciekawe, że jeszcze to SD istnieje i ma takie ambicje), Roman Bartoszczyk (co to raz chłopów studzi, a raz rozpala do białości) oraz p. Jarosław Kaczyński (wsławiony m.in. udziałem w filmie „O dwóch takich, co ukradli księżyc”, w którym rolę tego drugiego grał brat, p. Lech Kaczyński, doradca Lecha Wałęsy). Chudy literat przypomniał też sobie kilka innych nazwisk z listy. Wojowniczy Leszek Moczulski z Konfederacji Polski Niepodległej miał być ponoć ministrem obrony (próbując wyobrazić sobie tę zwycięską kampanię na Litwie, Białorusi i Ukrainie), oświeceniem publicznym pokierowałby Antoni Maciejewicz z narodo-

Poufne z...Warszawy Gabinety bladych cieni

wo-chrześcijańskiego ZChN-u (zimno się robi na samą myśl), natomiast w roli rzecznika rządu miał występować... I tu jest pewna niejasność. Literat twierdzi, że nazwisko Jacka Maziarzkiego było przekreślone, dopisane obok nazwisko Krzysztofa Czabańskiego też ktoś przekreślił i Macieja Zalewskiego też, co wskazywałoby na niezdecydowanie braci Kaczyńskich (nieufność do personelu „Tygodnika Solidarność”, no, no...) i jednak intratny vacat.

Właściwie nie ma dnia, żeby nie powstał jakiś nowy gabinet cieni, bo to specyfika naszej raczkującej demokracji. Tuż po nazwie partii, którą wieczorem zakłada kilka osób, wymyśla się natychmiast skład własnego rządu, przepisuje to na maszynie, powiela i rano wysyła do wszystkich redakcji. Tam najczęściej papierowy rząd wyrzucają do kosza na śmiecie, co z kolei prowadzi do eskalacji ambicji i zamiarów. Słyszałem niedawno w tym samym „Czytelniku”, jakoby w lasach otwoczek miały się odbywać intensywne ćwiczenia legionu wyzwoleńczego. powołanego przez Konfederację Polski Niepodległej, a może przez Polską Partię Niepodległościową, albo

np. przez p. Janusza Korwin-Mikke z Unii Polityki Realnej (jak to u nas, nic nie jest sprawdzone do końca). Nie wiadomo też, jak liczny to legion, kogo ma wyzwać no i z czego. O przygotowywanym zamachu stanu wiadomo przynajmniej tyle, że ma się dokonać nocą, spiskowcy mają być ubrani na czarno i wystąpią w tenisówkach, żeby działać cicho, przez zaskoczenie...

Właściwie tylko jedno mnie trochę dziwi. W tym natłoku ludzi do rządzenia, nowych gabinetów do zainstalowania i pomysłów do zrealizowania, prawie nie ma sensownych programów, którymi powinna charakteryzować się demokracja. A jeśli już się pojawiają, różnie z nimi bywa. Ostrzeżeniem — dla wszystkich nawiedzonych amatorów polityki — niech będzie casus ministra budownictwa, p. Aleksandra Paszyńskiego, który sporządzał wielkie raporty, mnożył postulaty przeprowadzenia szybkich reform, ułożył chyba kilka programów. A teraz stoi z opuszczonymi rękami, uśmiecha się z zażenowaniem i twierdzi, że w budownictwie niewiele można zrobić.

Może więc sposobem na utrzymanie się w śmietance politycznej i towarzyskiej kraju, na wielu listach najbardziej prestiżowych gabinetów cieni byłaby prosta zasada: prośbę tylko udawać, jakim to się jest wspaniałym specjalistą czy politykiem, ale prośbę nie mieszać się do niczego. Bo czasem legenda o czło-wieku i jego wydumanych możliwościach jest silniejsza niż udział w prawdziwym rządzeniu, które tę legendę mogą rozwiać i rozproszyc, a nieszczęśnika skompromitować na amen.

A i ojezyna będzie wdzięczna...

ADAM BIELSKI

SZEŚCIOLETNIA TUŁACZKA (3)

EDWARD JABŁOŃSKI

W IRANIE I PALESTYNIE

Wielką sobotę 29 marca 1942 r. zostały przewiezione do Teheranu, skąd przetransportowano je do obozu, cztery kilometry za miasto i zakwaterowano w pięknych blokach. Pierwszą noc przespały na wielkiej sali wraz z 200 osobami na posadzce. Na drugi dzień odbyła się msza polowa. Wszyscy płakali z radości. W porównaniu z tym, co przeżyli w Rosji, Iran był rajem. Persowie przywitani Polaków bardzo serdecznie. Przywieźli mnóstwo kielbasy, jaj, ciast i zorganizowali wielkie święto.

Dobre wyżywienie i brak pracy rozleniwili. Zamiast ziemniaków do każdego posiłku podawano ryż. Po kilku dniach znalazły zatrudnienie po cztery godziny dziennie w pracowni krawieckiej.

Do miasta nie wolno było chodzić pojedynczo, gdyż Persowie porywali białe kobiety. Po jakimś czasie zezwolono w grupkach 2-3 osobowych z przepustkami, które często sprawdzała żandarmeria.

W Teheranie dowiedziały się, że w szpitalu leży chora na tyfus, przybyła innym transportem, teściowa, matka Maryni. Mimo przykrości jakich zaznały od niej w Rosji, przebaczyły i odwiedziły. Aby się dostać do szpitala, brały od koleżanek, pielęgniarek fartuchy. Za każdym razem przynosiły kupione w sklepiu papierosy, gdyż teściowa nałogowo paliła.

Na ulicach nędza mieszała się z bogactwem. Mężczyźni zaczepiali Polki wołając „baksysz”, chcąc prezenty. Jeździli niebieskimi i różowymi limuzynami. Gdy która zatrzy-

mała się by napić, placili, zaglądali w oczy, mówili po francusku „madame” lub po rosyjsku i zapraszali do siebie.

Kiedy żandarmeria spotkała kobietę w mundurze w towarzystwie Persa, natychmiast zwałniana była z wojska. Jedną z kobiet, mężatka z dzieckiem, które oddała do sierocińca, poszła do Persa i została doprowadzona z powrotem przez żandarmerię. Po paru dniach ponownie uciekła. Jej siostra opowiadała, że żyje jak królowa, całymi dniami leży koło stawu ze złotymi rybkami, a Pers spełnia każde jej życzenie.

Z Teheranu pani Józefa napisała przez Czerwony Krzyż list do domu na Wileńszczyznę, podając numer poczty, lecz odpowiedzi nie otrzymała. Beczynność mocno dawała się we znaki. Postanowiły więc z Marynią wsapic do wojska. Zaczęło się twarde, żołnierskie życie tułaczki. Okres rekrucki to ranne ćwiczenia, przerwa tropikalna między godzinami 11 i 16, zbiórki, apele, alarmy. Pot mieszał się z łzami. Po awanturze, że winna zająć się córką, Marynia wystąpiła z wojska, dołączyła do matki i wyjechała przez Indie do Ugandy. W Karaczi, w maju 1942 r. umiera teściowa i tam zostaje pochowana.

Oddział kobiecy tzw. „pestki” (pomocnicza służba kobiet) wysłany zostaje przez pustynię iracką do Palestyny. Jeden z postojów był nad jeziorem w miejscowości Habanija, gdzie Polacy zbudowali kapliczkę, a w niej umieścili napis „Panie, wróć nas na łono Ojczyzny”. Do Palestyny przybyły w lipcu 1942 r. Żydzi biegali i pytali po polsku i rosyjsku, z jakich regionów Polski pochodzą. Oddział zakwaterowano w miejscowości Rech-

wot. Pani Józefa była tak zachwycona pięknem kraju, że chętnie pojechałaby tam dzisiaj. Nie mogła nadziwić się i nacieszyć. Było jak w bajce. Przyzwyczajona do wyboistych dróg wschodniej Polski, nie mogła zrozumieć, że mogą być gładkie i do tego asfaltowe. Po ich bokach rosły potężne kaktusy, oleandry, pelargonie z pięknymi kwiatami.

Została przydzielona do kompanii wartowniczej i pilnowania cywilnych rodzin polskich przed Arabami, którzy napadali na uchodźców. Jedyną bronią były kije. Obóz znajdował się w pobliżu gajów palmowych i pomarańczowych, między którymi uprawiano zboże. Sok z cytryny nie tylko służył do picia, lecz także do mycia i układania włosów. Będąc w Palestynie odwiedziła Jeruzolimę i Betlejem, gdzie w miejscu urodzin Chrystusa zbudowano świątynię. W pamiętce, którą kupiła i przetrzymuje jako świętą relikwię do dziś, jest listek z drzewa oliwnego Ogrodu Getsmanskiego, poświęcony na grobie Chrystusa. Tam poświęciła przechowywane pieczolowicie obrączki. Zyczliwość Żydów do polskich uchodźców skończyła się z chwilą wyjazdu wojska. Dowiedziała się później o przypadkach wyrzucania przez okna z domu polskich dzieci.

Po kilku miesiącach długich i męczących wart „pestki” otrzymały rozkaz wyjazdu do Iraku, do Kizirybat i zostały przydzielone do obsługi kuchni. Ciężka praca trwała od 6 rano do 9 wieczorem. Co drugi dzień był wolny. Oddział zakwaterowano w namiotach. Spano w ciągłym strachu przed ukąszeniem komarów malarycznych, skorpionów i moskitów. Po interwencjach dano pryzce i moskitiery z gazy. Pracowały tam dziewięć miesięcy: po czym ponownie zostały przeniesione do Palestyny. W drodze nadeszła wiadomość, że 4 lipca 1943 roku zginął generał Sikorski. Mówiono, że zrobili to Rosjanie. Po jego śmierci przestały przychodzić z Rosji transporty z uchodźcami.

W Palestynie pani Józefa znów trafiła do obozu w Rechowol. Tam segerowano żołnierzy na wyjazdy do Włoch pod Monte Cassino

Tak więc znalazłem się na tej Ziemi Obiecanej, która z góry już wydała się sympatyczna, bo witała równymi rzędami białych domków w otoczeniu zieleni, jakimiś potężnymi budowlami, w których nie dało się jeszcze rozpoznać tych znanych na całym świecie, bo tradycyjnie przesłaniała je lekka mgiełka unosząca się gdzieś pod nami.

Samolot wylądował łagodnie, a pierwszy kontakt z londyńską ziemią okazał się przyjemny. Wygodny autobus, bezszelestnie posuwający się po gładzi lotniska a kierowca okazał się nienagannie ubrany murzyn. Podwioził nas pod jeden z licznych tuneli z aluminium i szkła, którym pasażerowie udali się do wielkiej sali, gdzie urzędnicy imigracyjni przeprowadzali selekcję: kogo wpuścić na ziemię dumnego Albionu, a kto na to nie zasłużył. Kolejka pasażerów rozplynęła się wśród urzędniczych stanowisk w ciągu kilkunastu minut. Ja, pełen obaw, trafiłem do sympatycznej Angielki, która zaczęła mnie przepytwać skrupulatnie, notując odpowiedzi.

— Czy mówi pan po angielsku?
— Tak, trochę mówię.
— W jakim celu przyjechał pan do Zjednoczonego Królestwa?
— Chcę odwiedzić przyjaciela i spotkać się z moim szefem z Kanady.

— Co robi pana przyjaciel?
— Sądzę, że pracuje dla tej firmy co ja. (Tu wyciągnąłem kartę wizytową).
— Pan pracuje dla tej firmy?
— Tak, jestem w Polsce jej przedstawicielem.

Pani wzięła wielki stempel i trach — wbiła mi w paszport wizę na pół roku. Natychmiast podejrzana klucha z gardła ustąpiła, powietrze stało się świeże i pachnące. Poszedłem sobie luznym krokiem człowieka, któremu wcale nie zależy, ale jak chce to może sobie

nie odróżniam się OD INNYCH

(Korespondencja własna z Londynu)

pobyć w Londynie, mimo że nie ma żadnych krewnych. Z tzw. karuzeli wzięłem swoje bagaże, minąłem chmarę uważnie przyglądających się celników i znalazłem się w hallu zwanym Terminal 2. Tłum z wywieszkami i transparentami oczekiwał przyjezdnych. Pokręciłem się trochę wśród tego tłumu, a życie szepotało mi do ucha: „radź sobie sam”.

Poszedłem do kantoru, gdzie wymieniałem dolary na funty; kurs był korzystny. Później, aby ochłonić z wrażeń i ustalić plany na przyszłość, stanąłem w barze „cafe espresso”. Ciemnoskóra barmanka podała mi styropianowy kubek z czarną kawą bez cukru. Zapłaciłem

pięćfuntowym banknotem życząc sobie aby mi wydała resztę w monetach na telefon. Styropianowy kubek okazał się naczyniem wrednym, czyli takim w którym, kawa nie chce ostygnąć.

Wobec obcokrajowców z Polski, którzy nie mają praktyki w stosowaniu języka angielskiego, telefony londyńskie są złośliwe. Okazuje się, że część z nich w ogóle ignoruje monety, a działa jedynie polknawszy „phone card” czyli podejrzaną zieloną kawałek plastiku, który można kupić na każdym prawie kroku. Ale to trzeba wiedzieć wcześniej. Poza tym „określone siły” kierując się „egoistycznymi pobudkami” zmieniły kody telefonów dzielnic w Londynie. Informacja sieci telefonicznej Telecom, zajmującej się brytyjskimi telefonami, wisiała przy każdym aparacie. Okazałem się sprytnym facetem, który zrozumiał o co chodzi.

Zatelefonowałem do niejakiego Dave Phillipsa i co najważniejsze zastałem go w domu. Zrozumiał wszystko co mówiłem i gdzie jestem, a następnie zaczął mi tłumaczyć jak dojechać do jego domu metrem. Robił to tak szybko jakby rozmawiał z rodowitym londyńczykiem, któremu nie obce jest poruszanie się metrem, a nazwy linii i stacji zna na pamięć. Ja mu na to, żeby się nie trudził i podał tylko nazwę ostatniej stacji, a ja już tam trafię. Rozluźniłem się i zabrałem do spokojnego studiowania mapki metra. Okazało się to zajęciem tyleż interesującym co łatwym, a samo poruszanie się metrem jest sprawą mało kłopotliwą, o ile uważa się na stacjach przesiadkowych.

c. d. n.

JAKOŚLAW STANGLEWICZ

do Anglii. Jedną z przyjaciółek chciała wraz z mężem jechać do Włoch, lecz on nie zgodził się. Po rozstaniu codziennie pisał do siebie listy, których bardzo zazdrościła.

Nadszedł czas wyjazdu. Pociągami przetransportowano „pestki” do Egiptu i załadowano na statki. Każdy miał na szyi tzw. medal śmierci. Gdyby umarł lub zginął, połowa zostawała przy nim, a połowa trafiała do Czerwonego Krzyża. Cały czas trzeba było mieć przy sobie kapok, puszkę suchej czekolady mającej starczyć na 24 godziny, gdyby przyszło skakać do wody i przytroczyć do munduru latarkę, która w noc przy zetknięciu się z wodą świeciła, by łatwiej wyłapać rozbitków. Codziennie przeprowadzano alarmy próbne i prawdziwe. Raz jeden z płynących w konwoju statków trafił na minę i musiano ratować skaczących do wody. Kilka krotknie konwój podążający do Anglii był bombardowany przez samoloty niemieckie. Na Gibraltarze statki zakotwiczone na tydzień, bo natrafiono na miny. Ponieważ było dużo wolnego czasu, czytano książki i organizowano występy artystyczne. Każda narodowość znajdująca się na statkach, Anglicy, Francuzi i Polacy prześcigała się, kto przywozi tuje najlepszy program. Wśród Francuzów był ksiądz, który codziennie odprawiał mszę. Pieśni kościelne śpiewano w swoich językach.

SLUŻBA W ANGLII

I POWRÓT DO POLSKI

Po tygodniowym postoju konwój ruszył w dalszą drogę. Po miesiącu od wypłynięcia z Egiptu, statki dotarły do Szkocji, w okolicy Edynburga. Pani Józefa oprócz wojskowego ekwipunku przywoziła ze sobą pełną walizeczkę czekolady, gdyż jeszcze w Palestynie i Iraku zamieniała się z koleżankami kartkami na papierosy.

Zaczął się od nowa okres rekrutacji w miejscowości Wimslo. Uczono strzelania oraz terenoznawstwa. Po przeszkoleniu „pestki” przydzielono do RAF i przywieziono do Huccall w Anglii, do stacji szkoleniowej dla pilotów. W pobliskim Newton znajdował się słynny dywizjon 303. Tam znów rekrutwo i nauka języka angielskiego. Najgorsza była musztra angielska. Szkolący Anglicy znali tylko jedno słowo polskie „rance” (ręce). Ciągłe krzyki „rance girls” (ręce dziewcząt), każąc wyrzucać ręce przed siebie, maszerować w miejscu i tupać nogami. Rozkład dnia przez trzy miesiące nie ulegał zmianom. Pobudka, posiłki, język angielski dwa razy dziennie, sprawy wojskowe, a wieczorem

nauka. O wyjściu do kina nie było co marzyć.

Pani Józefa była szefową baraku, w którym mieszkało trzydzieści kobiet. Najgorsze były paniusie z tzw. dobrych domów znające bardzo dobrze język angielski. Wywyższały się na każdym kroku. Po okresie szkolenia kobiety przydzielono do wojsk pomocniczych. Znajoma oficerka z Osmiany proponowała pracę w administracji, na co pani Józefa nie zgodziła się, czego później bardzo żałowała. Trafiła do magazynu mundurowego, a następnie po przeszkoleniu sanitarnym do szpitala w Nottingham. Wytrzymała tam tylko kilka miesięcy. Nie mogła znieść widoku młodych wijących się z bólu, cierpiących, często z amputowanymi kończynami, których przywożono spod Monte Cassino.

Po przeniesieniu do Cheborougha nie przyznała się, że pracowała w szpitalu i otrzymała zatrudnienie w pracowni krawieckiej. Tam któregoś dnia dostała odpowiedź na list wysłany z Teheranu do domu. Szedł cały rok, a przysłał go z Niemiec brat męża, Leon. Pisał, że wysyła mężowi paczki żywnościowe. Był to pierwszy po trzech latach znak, że żyje.

W Anglii nie odczuwano się wojny. Ludzie bawili się na zabawach jakby nic się nie stało. Nikt nie dbał o ubiór. Obok elegantek w balowych sukniach, tańczono w kostiumach, mundurach i bryczesach. Polscy żołnierze zgłupieli na punkcie Angielek, nie zauważając wcale Polek. Uderzył im do głowy dobrobyt i bogactwo, z jakim wielu nie zetknęło się w kraju.

Dzięki korespondencji z Leonem pani Józefa wiedziała co dzieje się u rodziny w kraju. Koniec wojny zastał ją w Cheboroughu. W jednym z listów szwagier napisał „Niech Januszek mieszkania nie zmienia”, co oznaczało, by jego najmłodszy brat nie wracał do Polski. Ożenił się z Irlandką i wyjechał do USA. Marynia wyemigrowała po wojnie do Kanady. O nowym adresie rodziny, która osiedliła się na Ziemiach Zachodnich, dowiedziała się z listu od Olimpi z Meksyku, mieszkającej aktualnie w Stanach Zjednoczonych.

Z mężem nawiązała kontakt po pięciu latach. Co kilka dni jeździła rowerem na pocztę i dowiadywała się, czy nie nadszedł list. Raz odbierając sądzila, że Marynia napisała z Afryki, gdyż miała podobny charakter pisma jak mąż. Po powrocie do pracowni krawieckiej, otwarcie koperty i przeczytaniu pierwszych słów, opadły jej ręce i do oczu nabiegły łzy. Kilka razy zaczynała czytać i

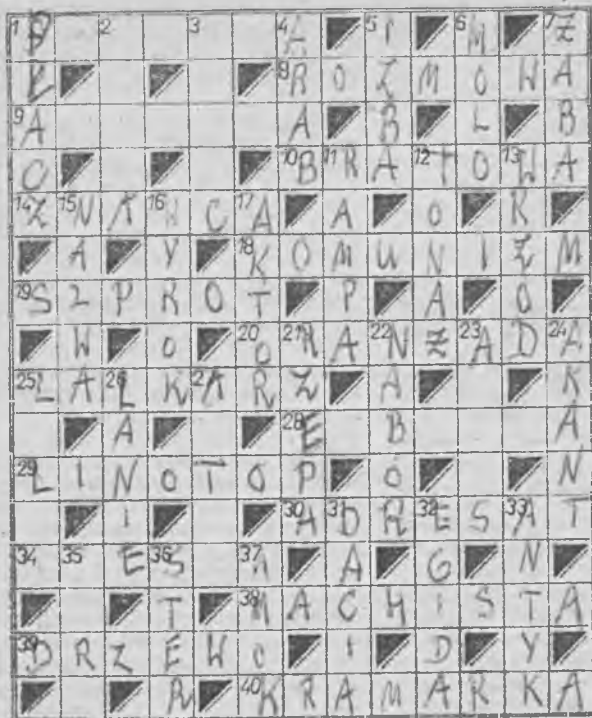
nie mogła skończyć. Był to pierwszy list od męża.

W kolejnym liście napisał, że będzie stał się przodkiem do Anglii. Miał opłacony przerzut przez czeską granicę, lecz w ostatniej chwili wystraszył się i zrezygnował. Pani Józefa w oczekiwaniu na męża wyrabiała papierki na wyjazd do Kanady. Następnym list był zalany łzami, a w nim zdanie „Ziutka wracaj, dość mamy tego, wracaj”. To zadecydowało, że postanowiła wracać do kraju. W tajemnicy przed innymi, by nie być szukaną i wysłaną, że wraca do „Czerwonej Polski”, zapisała się. Przed wyjazdem jakiś sowiecki dziennikarz przeprowadził z Polakami wywiady. Od niego dowiedziała się, że w kraju niechętnie przyjmowani są powracający z Anglii. Mimo to wysłała list, że wraca.

15 maja 1947 roku wsiadła wraz z innymi w Glasgow na statek „West Prince” i po trzech dniach, 18 maja znalazła się w obozie przejściowym, w Gdańsku-Wrzeszczu. Pamięta plakat „Witamy rodaków” i to, że nikt jej nie witał. Napisała list do rodziny, do Toporowa koło Świebodzina, że jest w kraju i nie wie co ma dalej robić. Później okazało się, że mąż był pod bramą obozu przejściowego w dzień przyplnięcia statku oraz na drugi dzień, lecz strażnicy nie przywołali jej.

Po otrzymaniu biletu do miejscowości Worowo, leżącej pomiędzy Złocińcem a Połczynem, gdzie mąż pracował w miejscowym PGR, oraz pobraniu prowiantu na drogę, wyjechała samochodem z obozu i na szosie ujrzała po sześciu latach męża w mundurze. Przywitała się jakby nie widziała się dzień lub dwa. Pani Józefa dziś mówi z uśmiechem na wspomnienie tamtego momentu, że była zalamana wyglądem małżonka, zniszczonego, postarzałego z przeczczonymi włosami na głowie. Jego przeżycia, blisko czteroletni pobyt w więzieniu sowieckim, uniknięcie cudem kary śmierci, wycisnęły na twarzy i psychice swoje piętno.

W Worowie pracowała podobnie jak mąż w PGR. Często nachodzili Mejnartowiczów UB-owcy. Później okazało się, że zawdzięczają to „życzliwej” przyjaciółce, piszącej donosy, zazdrosnej o ubrania przywiezione z Anglii. Tam w 1948 r. urodziła się córka Danuta, obecnie nauczycielka w szkole podstawowej nr 8. W 1959 r. małżeństwo Mejnartowiczów z córką przyjechało do Nowej Soli, gdzie pani Józefa, ma nadzieję zakończyć tułaczę życie.



POZIOMO: 1) wyzyskiwacz, lichwiarz, 3) konwersacja, 9) solenizantka z 25 września, 10) żona brata, 14) konieser, 18) obalony ustrój, 19) popularna ryba z rodziny śledziowatych, 20) napój ebiłodzący, 25) zabawkarz, 28) medyczny zator, 29) maszyna drukarska, 30) odbiorca listu, 34) przypinane włosy, 38) zwolennik empirio-krytycyzmu, 39) lipa lub dąb, 40) straganlarka.

PIONOWO: 1) łkanie, 2) mongolski namiot, 3) bryla geometryczna, 4) koń czystej krwi, 5) pomieszczenie mieszkalne, 6) nadmorski pomost spacerowy, 7) bociani przysmak, 11) pomost umożliwiający przeładunek towarów, 12) wyporność statku, 13) czyrak, 15) miano, 16) orzeczenie sądu, 17) np. Alaina Delon, 21) roślinny symbol zdrowia, 22) rekrutacja, zaciąg, 23) poprzednik klarnetu lub oboju, 24) roślinny motyw zdobniczy.

HOROSKOP

BARAN — 21.03. — 20.04.

Bardzo dobry tydzień. Sprytne, a przy tym taktyczne posunięcie w działaniach zawodowych spotka się z ogólnym uznaniem. W życiu prywatnym miła i serdeczna atmosfera, niewykluczony też bliski kontakt z osobą uroczą, błyskotliwą i mądrą. Nie zaprzepaść tej szansy, może być czymś ważnym na bardzo, bardzo długo. Gdy zapanujesz nad swoim uporem, tydzień okaże się pełen fantazji i dobrego humoru. Pod koniec tygodnia nadzwyczaj miłe, choć nieplanowane spotkanie.

BYK — 21.04. — 21.05.

Początek tygodnia pod znakiem napiętej atmosfery, tak w pracy jak i w domu. Pod koniec tygodnia wiele spraw rozwiąże się samo, często z korzyścią dla Ciebie. Przemyśl, czy Twój upór nie przeszkadza w życiu Tobie i wszystkim, z którymi współpracujesz i żyjesz pod jednym dachem. Jeżeli nastąpi zmiana wakacyjnych planów — będzie to z dużą korzyścią, szczególnie dla samotnych. Spodziewaj się dawno niewidzianych gości.

BLIŹNIĘTA — 22.05. — 21.06

W pracy — tydzień podsumowań, nowych zadań, ciekawych planów i rewelacyjnych rozwiązań. Jest szansa, byś odegrał główną rolę, został doceniony i doceniony. W sprawach serca — nowe, bardzo interesujące impulsy a dla niezdeterminowanych nadzieja, że z chaosu uczucie wyłoni się jedno — prawdziwe! Można wa bardzo atrakcyjną podróż, a jej finał może mieć nadzwyczaj ciekawy.

RAK — 22.06. — 22.07.

W działaniach zawodowych dla niektórych toczy się gra o wielką stawkę — postępuj tak, abyś nie dopuścił do intryg, a na efekty — także te finansowe — nie trzeba będzie długo czekać. Bardzo dobry okres dla wszystkich rozpoczynających życie na własny rachunek, a bliskie spotkania będą inspiracją do wyso-

kach i obow. w życiu prywatnym czas spokoju, a zawieranie nowych znajomości niezbyt wskazane.

LEW — 23.07. — 22.08.

W pracy, mimo nawału obowiązków własnych, zastępstw i dodatkowych zadań, dobra passa. Twoje inicjatywy, projekty i rozwiązania znajdują uznanie u przełożonych i współpracowników. Ożywione i owocne kontakty zawodowe, także te w ramach współpracy międzynarodowej. Wszystkim zakochanym będzie sprzyjało szczęście, a dobre losy pozwolą na doprowadzenie wszystkich zamierzeń do finału.

PANNA — 23.08. — 22.09.

Gończy okres w pracy, obowiązki swoje i dodatkowe. Podolasz, ale należy zachować spokój i pracować bardzo systematycznie. W domu wyjątkowy spokój, miła atmosfera, doskonałe porozumienie z partnerem. Dla wszystkich czekających na bratnią duszę — wyjątkowo dobry okres. Bardzo szczęśliwe dni dla wszystkich młodych — wielka wygrana? nie szkanie?

WAGA — 23.09. — 22.10.

W pracy tydzień bez zmian. Rutyna, dobra organizacja, systematyczność i dobra współpraca pozwolą na podolanie znacznie zwiększonym obowiązkom. Nowa, pozornie blaha znajomość okaże się pasjonującym związkiem, a dla wielu będzie motorem do wspólnych zainteresowań i ustalenia bardzo optymistycznych planów na przyszłość. W najbliższych dniach — romantyczny wieczór we dwoje.

SKORPION — 23.10. — 22.11.

Tydzień pełen zmiennych nastrojów i humorów. W pracy ogrom obowiązków własnych i dodatkowych — podolasz, ale strzeż się nieopanowania a przede wszystkim — niekontrolowanych wybuchów. Korzystne załatwienie istotnej dla Ciebie sprawy — szczególnie wszystkim pracującym na własny rachunek przyniesie to poprawę nastroju i dużą dawkę optymizmu. Uwierzyć w siebie, nie daj się żadnym przeciwnościom — a wygrana pewna. Nad wyraz pomyślne finanse.

-W PRASIE TRUJĄ, W TELEWIZJI TRUJĄ, W RADIU TRUJĄ



Rys. S. ZIARNKOWSKI

czy, 25) granica, 30) śnieg, bicie, 27) lobuziak, andrus, 31) podniejska willa, 32) tarcza Zeusa, 33) przedmiot dawnej sztuki, 35) lufa broni palnej, 36) kierownica statku, 37) tropikalny atak szale.

ROZWIĄZANIE KRYŻÓWKI DLA NIECIEPPLIWYCH NR 3
POZIOMO: zarobek, iloczyn, kontakt, arteria, szalaw, zastawka, pol-dio, szaraban, karawan, interes, zakalec, zalotka, klapak, ratterek, kropka, barbakan.

PIONOWO: zakos, ranga, blaga, kita, kort, ozor, Anna, Rosja, e'lana, Iskra, zmora, lódka, szosa, znicz, rutył, beret, nisza, krzak, Raksa, wal-ka, aktor, ocena, kreda, lura, papa, krah.

Nagrodę wylosowała Jadwiga Kusmierczyk z Lubska. Nagrodę prze-słaliśmy pocztą.

STRZELEC — 23.11. — 21.12.

W pracy — mimo urlopów — okres wyjąt-kowo spokojny, głównie dzięki Twojemu tak-towi, kulturalnemu podejściu do wszystkich spraw i doskonałej organizacji. W domu spo-re zamieszanie, nieplanowani, kłopotliwi go-ście, — domowe awarie i atmosfera niezado-wolenia. Pewne trudności finansowe i niespo-dziewany duży wydatek będą zagęszczaly atmosferę. Zachowanie bezwzględnej spoko-ju, życie z uśmiechem, życzliwość wobec in-nych pomogą przetrwać a problemy rozwią-żą się same.

KOZIOROŻEC — 22.12. — 20.01.

Tydzień pełen najlepszych perspektyw. W pracy nowe, interesujące kontakty a dla nie-kórych ciekawa i bardzo owocna podróż za-graniczną. Znakomite układy ze współpracow-nikami i przełożonymi zaowocują podwyżką wynagrodzeń, a może specjalną nagrodą? W sprawach serca — wyjaśnienie długotrwa-lych nieporozumień i zapowiedź nadzwyczaj-pomyślnego okresu. Pod koniec tygodnia bar-dzo dobre wiadomości.

WODNIK — 21.01. — 20.02.

Tydzień bardzo pomyślny. Dla wszystkich wchodzących w życie zawodowe — pomyślne wiatry i szanse na dobry start. Korzystający z urlopu mają duże możliwości nawiązania miłych kontaktów, a dla wielu będą to przy-jaznie na długie lata. W czasie codziennej krzątania nie należy zapominać o dawnych znajomych, zaprosić ich na wspólny wieczór lub zaplanuj odwiedziny. Dobre finanse.

RYBY — 21.02. — 20.03.

Sympatyczny, miły, spokojny tydzień. W pracy — mimo dodatkowych obowiązków do-bra organizacja pomoże zrealizować wszystkie plany. W życiu domowym luz i sporo czasu do własnej dyspozycji. Świetna okazja do mi-lych spotkań. Wyjątkowo dobre dni dla wszy-stkich wypoczywających, dla samotnych — gwarantowane oczarowanie połączone z lek-kiem zawrotem głowy. Konieczna zwiększona uwaga w czasie podróży — głównie samocho-dowych.

ANKA

SENNIK EGIPSKI

- AKTOR — AKTORKA** — widzieć ich na scenie — dobre dni,
— rozmawiać z nimi — wszystko się uda,
— oglądać umierającego na scenie — uważaj na swoich najmłodszych członków rodziny,
— organizować im klaskę, głośno klaskać, reagować okrzykami, duże uznanie dla Twoich poczyniń,
— dawać im kwiaty — masz szansę na powodzenie.
- AKUSZERKA** — widzieć ją — spotka Cię duży zawód,
— widzieć ją z nowo narodzonym dzieckiem — nadzieja na sukces lub na niecierpliwość,
— wypraszać ją z domu — trudności zdrowotne lub szkolne z dziećmi,
— być z nią na spacerze — szansę na na rodzinę potomka.
- AKWARELA** — wieszać na ścianie — miły nastrój, miła znajomość,
— malować — spotkanie z kimś bliskim,
— sprzedawać — dobra passa w interesach,
— malować swój autoportret — dobre układy w najbliższej rodzinie.
- AKWARIUM** — pełne ryb — znakomite interesy — duże bogactwo,
— puste — niepowodzenie w handlu,
— napełnione czystą wodą — zmień handlowego współnika,
— rozbite — strzeż się przed złodziejami,
— z pływającą złotą rybką — wielka wygrana,
— z pływającymi czarnymi rybkami — duża strata w interesach,
— z żółwiem — powoli dojdiesz do zamierzzonego celu,
— pełne zielonej roślinności i małych rybek — nie należy tracić nadziei, dobre szanse przed Tobą.
- ALARM** — słyszeć syreny alarmowe — poważne ostrzeżenie przed nieszczęściem,
— dzwonić na alarm — konieczność wzmożonej uwagi na dobytek i bezpieczeństwo najbliższych członków rodziny,
— odwołanie alarmu — poprawa sytuacji domowej, poprawa zdrowia,
— widzieć syrenę alarmową (na dachu?) — czai się niebezpieczna choroba lub wypadek w bliskiej rodzinie.
- ALBINOS** — widzieć go — spotkanie z kimś dawno nie widzianym,
— rozmawiać z nim — nadzieja na ciekawą i oryginalną znajomość,
— samemu upodobnić się do albinosa — radykalna zmiana w Twoim życiu,
— dzieci upodobnione do albinosa — szansa na duże sukcesy w nauce.
- ALBUM** — oglądać pełne zdjęć — miła wizyta,
— oglądać pusty — odejście kogoś bliskiego, drogiego sercu, kochanego,
— oglądać ze śladami po usuniętych lub wyrwanych zdjęciach — nieszczęśliwy wypadek, ciężka choroba,
— wklejać zdjęcia — nowa, bardzo ważna znajomość, nowa sympatia,
— podarować w prezencie — osoba o której myślisz będzie Ci przychylna.
- ALIGATOR** — widzieć go — szansa na duży zarobek,
— polować na niego — możliwy sukces w pracy lub w interesach,
— widzieć go zabitym — pokonasz swoich przeciwników,
— zdzierać z niego skórę — wykołujesz wszystkich swoich przeciwników z wielką korzyścią dla siebie,
— prowadzić go na smyczy, przebywać z nim — dobre układy ze współpracownikami lub ze współnikiem.

e.d.n.

KUCHNIA

WSZYSTKO Z ZIELENEGO GROSZKU

Otrzymałam miły list od p. Marii Wilmańskiej (dziękuję!) z zapytaniem, jak zagospodarować spory zapas zielonego groszku. Zupy i jarzynka w połączeniu z marchewką już się rodzinie znudziły, więc co z tym robić by było inaczej, a groszek się nie przeterminował? Otóż — proszę Milej Pani — a także pozostałych Miłych Czytelników tej rubryki — z zielonego groszku możemy przygotować kilka doskonałych i zupełnie niebanalnych dań. Za czynimy od obiadowych:

Siekamy drobno dwie, trzy duże cebule i lekko szklimy na dobrym oleju (sojowy, słonecznikowy) dużą pietruszkę (z całą nacią) dokładnie myjemy pod bieżącą wodą, naś sużymy w ściereczce i drobniutko siekamy, a pietruszkę po obraniu ścieramy na jarzynowej tarce o największych oczkach. Do cebuli dodajemy pieruszkę, do tego dwa-trzy pomidory obrane ze skórki, dwa-trzy strąki czerwonej papryki (umyte, wypestkowane i bardzo cieniutko pokrojone w makaroniki) dodajemy dwie-trzy łyżki wody (gdy jest, dobre go rosółku, potrawa będzie miała ciekawsz smak) i wszystko dusimy na małym ogniu, a w razie potrzeby — uzupełniamy wodę lub rosół — jarzynki nie mogą się wysmażyć. Gdy wszystko mięknie dodajemy małą puszkę zielonego groszku (wraz z zawiesiną) przyprawiamy do smaku solą, cząbkiem i odrobiną pieprzu i jeszcze chwilę trzymamy na małym ogniu by się smaki połączyły. Tak przygotowany zielony groszek jest znakomitym dodatkiem do ugotowanego na sypko ryżu czy grubego makaronu, a z dodatkiem mielonego kołtaczka, czy podsmażonej parówki może stanowić pełnowartościowe danie obiadowe. Ta potrawa pasuje także do wszelkiego rodzaju smażonych ryb, filetów rybnych i frytek.

ZIELONY GROSZEK W GALARECIE:

Puszka zielonego groszku (duża, lub dwie małe) dwa jajka na twardo, litr galarety (może być z wywaru jarzynowego z żelatyną, może być naturalna — z nóżek) sporo świeżego zieleniny.

Na dno głębszej salaterki lub karbowanej formy od pieczenia wlewamy warstwę około 1 cm galaretki — niech zastygnie. Dno ubieramy cząsteczkami jaj na twardo, zieleniną (pietruszką, seler naciowy, ewentualnie młodziutki jarmuż) wysypujemy odciedzony groszek — i zalewamy pozostałą galaretką. Odstawiamy do zastudzenia na kilka godzin na najniższą półkę w lodówce. Okrągły półmisek dekorujemy listkami salaty, układamy na to galaretkę, kroimy nożem rozgrzanym we wrzącej wodzie foremne części i podajemy z majonezem, sosem tatarskim lub innym pikantnym sosem.

SALATKA Z ZIELENEGO GROSZKU:

Mała puszka zielonego groszku, średni seler (może być z rosółu, ale niezbyt rozgotowany) duża cebula, ogórek konserwowy, duży pę

czek koperku, pół szklanki majonezu lub gęstej, kwaśnej ale koniecznie świeżej śmietany, sól, cukier, pieprz i sok z cytryny do doprawienia.

Ugotowany seler drobno kroimy, łączymy z odciedzonym z zalewy zielonym groszkiem, usiekaną cebulą (może być sparzona na sicie i wystudzona), pokrojonym w drobną kostkę ogórkiem i częścią usiekanego koperku. Wszystkie składniki łączymy z majonezem lub kwaśną śmietaną, przyprawiamy do smaku i układamy — albo na małych salaterkach lub na ładnej, dużej salaterce, wierzch posypujemy resztą zielonego koperku. Tak przyrządzoną salatkę możemy udekorować plasterkiem pomidora, cienkimi krążkami czerwonej papryki czy inną, aktualną jarzynką. Podajemy do jaj na twardo, wędliny, mięsa na zimno, ale z dodatkiem ciemnego pieczywa posmarowanego świeżym masłem, może być do skonałym dodatkiem do smacznej, lekkiej kolacji.

SALATKA Z ZIELENEGO GROSZKU — MAJONEZOWA:

Mała puszka zielonego groszku, dwa jajka ugotowane na twardo, mała główka zielonej salaty lub — dla smakoszy, kilka piórek selera naciowego, pół szklanki ostrego majonezu, kilka listeczków zielonej pietruszki do przybrania. Groszek odciedzamy z zalewy (możemy ją wykorzystać do zupki na następny dzień), łączymy z majonezem i gdy trzeba, doprawiamy do smaku by całość była lekko pikantna. Dno ładnej, szklanej salaterki lub małych salaterczek układamy małymi listkami (gdy duże, rozdzielamy na mniejsze) salaty lub piórkami selera naciowego, układamy w ładne małe porcyjki groszek. Na wierzchu układamy cząstki jajek, wszystko przybieramy listkami zielonej pietruszki. Do tego, może być wędlina, a może być tylko ciemne pieczywo ze świeżym masłem — i doskonała, lekka kolacyjka.

BULECZKI ZAPIEKANE Z ZIEŁONYM GROSZKIEM:

Ile osób, tyle bułeczek, puszka (mała) zielonego groszku, kawałek wędliny, kawałek wędzonki lub bekonu, kawałek podsuszzonego żółtego sera, zielenina, sos pomidorowy, keczup lub inny pikantny sos do polania. Bułeczki przecinamy na pół, wydrążamy środką (ja zostawiam do ususzenia i potem na tartą bułkę) wewnątrz cieniutko smarujemy masłem, dajemy po łyżeczce zielonego, dobrze odcieszonego groszku, kawałek wędliny, małe kawałeczki wędzonego boczku, posypujemy solą, przyprawą curry, kto lubi — mieloną słodką papryką, na wierzchu kładziemy małe plasterczki żółtego sera, i wstawiamy na 10-15 min. do nagrzanego piekarnika. Podajemy na talerzykach lub małych półmisekach po dwie połówki na każdym, najlepiej na listkach zielonej salaty. Tuż przed podaniem posypujemy obficie zieleniną. Do tak przygotowanych bułeczek bardzo dobrze smakuje kieliszek czerwonego, wytrawnego wina.

EWA ASZKIEWICZ

WYŻSZA SZKOŁA PEDAGOGICZNA im. T. KOTARBIŃSKIEGO w Zielonej Górze

ogłasza nabór na pierwszy rok studiów w roku akademickim 1990/91

W NAUCZYCIELSKIM KOLEGIUM JĘZYKA ANGIELSKIEGO

prowadzącym trzyletnie studia zawodowe uprawniające do podjęcia pracy w charakterze nauczyciela języka angielskiego w szkołach podstawowych i średnich.
Dokumenty: kwestionariusz, 4 fotografie, oryginał świadectwa dojrzałości, skierowanie dyrektora w przypadku czynnych nauczycieli, zaświadczenie lekarskie o przydatności do zawodu nauczycielskiego,

przyjmuje Dział Nauczania WSP, al. Wojska Polskiego 69, pok. 204 do 24 sierpnia br.
Egzamin wstępny — pisemny i ustny ze znajomości języka angielskiego z zakresu szkoły średniej rozpocznie się 8 września o godz. 9.00.

TYGODZIEŃ

IMIENINY

26 lipiec — 1 sierpień
26 lipca — Anny, Hanny, Grażyny
27 lipca — Julii, Natalii, Dionizego
28 lipca — Marcina, Innocentego, Wiktora
29 lipca — Beatrycze, Marty, Olafa
30 lipca — Julity, Ludmiły, Piotra
31 lipca — Ernestyny, Ignacego, Lubomira
1 sierpień — Nadziei, Justyny, Piotra

TELEFONY

Pogotowie Policyjne 997
Straż Pożarna 998
Pogotowie Ratunkowe 999
Pogotowie wodn.-kan. 994
Pogotowie gazownicze 22181
Pogotowie energetyczne 991
Pogotowie weterynaryjne 917
Informacja PKS 22301
Informacja PKP 3833
LOT 70797 i 952

Pomoc Drogowa
Gubin, Nowa Sól 981
Sulechów 981
Kozuchów 493
Świebodzin 981 i 23587
Zielona G. 70552, 67765, 3065, 981

APTEKI

Zielona Góra: 26.7. ul. Wiśniowa; 27.7.—1.8. pl. Boh. Stalingradu; Lubsko: 26.7.—1.8. ul. Krakowskie Przedmieście, Nowa Sól: 26.7. ul. 1 Maja; 27.7.—31.7. ul. Wyzwolenia; 1.8. ul. Nowotki. Sulechów: 26.7.—1.8. ul. Świerczewskiego. Świebodzin: 26.7.—1.8. ul. 1 Maja. Wolsztyn: 26.—27.7. ul. 5 Stycznia; 28.7.—1.8. ul. Świerczewskiego. Żagań: 26.—27.7. ul. Śląska; 28.7.—1.8. ul. Pomorska. Żary: 26.7. ul. Osadników Wojskowych; 27.7.—1.8. ul. Buczka.

MUZEA

Lubuskie Muzeum Wojskowe w Drzonowie (czynne 9.30—15.30). Malarstwo Bronisławy Wilimowskiej. Galerie autorskie — W. Czechowskiej-Antoszewskiej i Z. Polusa. Wojsko Polskie 1915—1990. Broń dawna XVI—XIX w. Ekspozycja ciężkiego sprzętu bojowego.

Muzeum w Nowej Soli (czynne 10—16). Konserwacja obrazu Abrahama Beyerena „Dary morza”. Portret dworski XVIII wieku. Kultura mieszczańska XIX wieku. Militaria. Herby miast nadodrzańskich w dawnej pieczęci. Przyroda doliny Odry. Rzeźba gotycka drewniana XIV—XV w. „Zgineli w Katyniu” — wystawa ze zbiorów Muzeum Historii Fotografii w Krakowie.

Muzeum w Świebodzinie (czynne 9—15). Przyroda Ziemi Lubuskiej. Fotografia przyrodnicza.

Muzeum Marcina Rożka w Wolsztynie (czynne 9—15). Życie i twórczość M. Rożka. Piękno ziemi oczyszczonej. Osada wczesnośredniowieczna w Obrze.

Izba Pamięci dr Roberta Kocho w Wolsztynie (czynna po uzgodnieniu w muzeum M. Rożka).

Skansen Budownictwa Ludowego (czynny 9—16). Ceramika ludowa po ludniowej Wielkopolski. Ludowa rzeźba sakralna.

Muzeum Okręgowe w Zielonej Górze (czynne 11—17). Galerie autorskie: Jana Berdyszaka, Józefa Cyganka, Aleksandry Domanskiej-Bortnowskiej, Leszka Krzyszowskiego, Marii Powalisz-Bardońskiej. Malarstwo i tkanina przestrzenne Lucyny Krakowskiej. Malarstwo Kamili Marchelek. Formy przestrzenne Jana Chwałczyka. Sztuka starożytnego Rzymu. Winiarstwo — sztuka, rzemiosło, tradycja. Malarstwo grupy „Kwadrat” z Witebska. Wierzenia starożytnego Egiptu. Ikony XVII—XX w.

Muzeum Archeologiczne Środkowego Nadodrza w Świdnicy (czynne 9—15). Środkowe Nadodrze u schyłku starożytności. Obrona polskiej granicy zachodniej. Środkowe Nadodrze w pierwszym tysiącleciu przed naszą erą.

Muzeum Etnograficzne „Skansen” w Ochli (czynne 10—16). „Od włókna do tkaniny”. Wycinanki i pisanek Władysława Tomczaka.

Woj. i Miejska Biblioteka Publiczna w Zielonej Górze (czynna 10—17). Muzeum Książki Środkowego Nadodrza. Galeria polskiej ilustracji książkowej. Punkt zwrotny — Ekologia dzisiaj.

Żagański Pałac Kultury (czynny 10—17). Poplenerowa wystawa malarstwa uczniów LP z Zielonej Góry. Harcerska wiosna kulturalna. Zabytki architektury klasy „0” na widokówkach ze zbiorów Jana Drozdowskiego. „Salon Doroty”.

Muzeum Martyrologii Alianckich Jeńców Wojennych w Żaganiu (czynne 10—16).

GALERIE

„Art” (czynna 10—17.30). Malarstwo Klary Lipińskiej-Rawicz.

PSP (czynna 11—13). Wystawa środowiskowa ZPAP w Zielonej Górze.

Salon BWA (czynny 11—17). Malarstwo Henryka Madrawskiego.

Klub MPiK (czynny 9—20). Rysunek satyryczny pt. „Telewizja”.

Galeria WSP (czynna 9—15). Grafika Mariana Lecieja.

Żarska Galeria Eksplicitu (czynna 9—16).

ZDANIE TYGODNIA

Kto może wszystko powiedzieć, dochodzi do tego, iż może wszystko zrobić. (Napoleon)

KINA

„Piast” BABIMOST

26—31.7. Nocne gry (USA 18 l.), Gdziekolwiek jesteś, jeśliś jest (pol. 15 l.), Tajemnica stalowego miasta (czech. 12 l.)

„Zwycięstwo” CYBINKA

27.7. Szalony Megs (USA 15 l.), Kogel mogel (pol. 12 l.).
27.7.—1.8. Superglina (USA 18 l.), Galimatias czyli Kogel mogel II (pol. 12 l.)

„Ceramik” GOZDNICA

26—29.7. Człowiek w ogniu (USA 18 l.), Przeklęty, zły los (NRD b/o), Chce mi się wyć (pol. 18 l.).
30.7.—1.8. Bal na dworcu w Kuluskach (pol. 15 l.), Kaczor Howard (USA 15 l.), Uciekinierzy (fr. 12 l.).
1.8. Predator (USA 18 l.).

„Iskra” GUBIN

26—29.7. Karate Kid (USA 15 l.), Ucieczka w noc (USA 18 l.).
30.7.—1.8. Superglina (USA 18 l.), Przeklęty, zły los (NRD b/o).
1.8. Rozkaz 027 (koreański 15 l.).

„Wzgórze” KROSNO

26.7. Protektor (USA 18 l.), Zdrada i zemsta (chiński 15 l.), Tain, na tajemniczych drózkach (radz. b/o).

27.7.—1.8. Wall Street (USA 15 l.), Jeniec Europy (pol. 15 l.), Srebrna maska (rum. 12 l.).

„Mewa” LUBRZA

26.7. Szczęśliwa trzynastka (chiński 12 l.), Porno (pol. 18 l.), Świat na uboczu (ang. 15 l.), Złota panna (czech. b/o).
27—29.7. Predator (USA 15 l.).
27.7.—1.8. Podejrzany (USA 15 l.), Alchemik (pol. 18 l.).
31.7.—1.8. Sextelefon (USA 18 l.).

„Patria” LUBSKO

26—29.7. Akademia Policyjna (USA 15 l.), Pół żartem, pół serio (USA 12 l.).
30.7.—1.8. Krótkie spięcie II (USA 12 l.), Nieoczekiwana zmiana miejsce (USA 15 l.).

„Świtez” ŁAGÓW

26.7. Cobra (USA 15 l.), Wróbelek Willi (węg. b/o), Śmiertelnie mroźna zima (USA 15 l.), Predator (USA 15 l.).
27—30.7. Sextelefon (USA 18 l.).
27.7.—1.8. Marcowe migdały (pol. 15 l.), Elektroniczny morderca (USA 15 l.), Krokodyl Dundee II (USA 12 l.).

„Dozamel” NOWA SÓL

26—31.7. Daja Vu (pol. 15 l.), Jak to się robi w Chicago (USA 18 l.).

„Odra” NOWA SÓL

26—31.7. Ostatnia cesarzowa (chiński 15 l.), Żyć i pozwolić umrzeć (USA 15 l.).

26—30.7. Mucha (USA 18 l.), Winnetou i Old Surehand w Dolinie Umarłych (RFN 12 l.).

31.7.—1.8. Śmiercionośna ślicznotka (USA 18 l.), Piorun kulisty (czech. 12 l.).

„Żeglarz” SŁAWA

26—31.7. Gliniarz z Beverly Hills II (USA 15 l.), Porno (pol. 18 l.), Wielka przygoda psa Benjego (USA b/o).

„Orzeł” SULECHÓW

26.7. Książę w Nowym Jorku (USA 12 l.), Ostatni prom (pol. 15 l.), Samotny wilk McQuande (USA 15 l.).

27.7.—1.8. O księżniczce gosiarce (NRD b/o), Rykoszt (USA 18 l.), Gliniarz z Beverly Hills II (USA 15 l.).

„Semko” SZCZANIEC

26.7. Critters (USA 12 l.), Wall Street (USA 15 l.).
27.7.—1.8. Deja Vu (pol. 15 l.), Krótkie spięcie (USA 12 l.).

„Kosmos” ŚWIEBODZIN

26.7. I skrzypce przestały grać (pol. 15 l.), Zamieniona królowa (NRD b/o).
27.7.—1.8. Książę w Nowym Jorku (USA 12 l.), Fałszywy książę (czech. b/o).

„Przyjaźń” ŚWIEBODZIN

26.7. Nico (USA 18 l.), Kaczor Howard (USA 15 l.).

27.7.—1.8. Porno (pol. 18 l.), Rambo (USA 15 l.).

„Tatry” WOLSZTYN

26—31.7. Czerwona gorączka (USA 15 l.), Blue velvet (USA 18 l.), Czarodziej z Harlemu (pol. b/o), Krokodyl Dundee (austr. 12 l.).

„Obra” ZBASZYŃ

26—31.7. Willow (USA 12 l.), Wyznawcy zła (USA 18 l.), Joy (fr. 18 l.).

„Wenus” ZIELONA GÓRA

26.07. — 13.30, 17.30, 19.30 — Śmiercionośna ślicznotka (USA 18 l.);
27.07. — 15.30 — Złote dziecko (USA 12 l.);
28.07.—9.30, 11.30, 13.30, 15.30, 17.30, 19.30 — Cohen i Tate (USA 18 l.)
premiera.
29.07.—12.00 — zestaw bajek, 13.30, 15.30, 17.30, 19.30 Cohen i Tate (USA 18 l.).
30.07.—4.08 — 9.30, 11.30, 13.30, 15.30, 17.30, 19.30 Cohen i Tate (USA 18 l.).

„Meteor” ŻAGAŃ

26—29.07. — Mów mi Rockefeller (pol. b/o); Rain Man (USA 15 l.); Nieoczekiwana zmiana miejsce (USA 15 l.).
30.07.—1.08 — M.A.S.H. (USA 18 l.); Wróbelek Willi (węg. b/o); Złote dziecko (USA 12 l.).

„Pionier” ŻARY

26—29.07. — Krótkie spięcie II (USA 12 l.); Fatalne zauroczenie (USA 18 l.).
30.07.—1.08. — Mów mi Rockefeller (pol. b/o); Che mi się wyć (pol. 18 l.); Obcy — decydujące starcie (USA 15 l.); Śmiercionośna ślicznotka (USA 18 l.).

PROGRAM TV

CZWARTEK 26 LIPCA

PROGRAM I

8.00 Dzień dobry, 9.00 Wiadomości poranne; 9.10 Kino Teleferii: „Dzień wczyna i chłopak” (5) — s. prod. pol.; 10.00 „Dwójka karo” — „Pod rzutką” — serial krym. USA; 16.00 Rolniczy film oświatowy: O wychowie jedwabnika morwowego; 17.10 Program dnia; 17.15 Teleexpress; 17.30 Magazyn katolicki: Czar nobyl; 18.00 „Dynastia” (19) — serial prod. USA; 18.45 10 minut; 19.00 Kino Teleferii Smurfy; 19.30 Wiadomości 20.05 „Dwójka karo” — „Podrzutek” — s. krym. prod. USA; 21.00 Interpelacje; 22.00 Pegaz; 22.45 Wiadomości wieczorne; 23.00 „Dynastia” (19) — s. USA (powt.); 23.45 Jutro w programie;

PROGRAM II

7.55—11.00 Telewizja śniadaniowa; 7.55 Panorama dnia; 8.10 Ulica Sezamkowa — pr. dla dzieci; 9.10 „Santa Barbara” (15) — s. USA; 10.00 CNN — Headline News (wersja oryginalna); 10.15 Mag. telewizji śniadaniowej; 15.00 Powitanie; 15.30 Komedia i melodramaty na lato: „Kobiece serce” — film prod. bul.; 16.35 Banuha — pr. o Janie Banusze; 17.00 Spotkanie z A. Kaszpiro wskim; 18.00 Program lokalny; 18.30 Teatr Muzyczny w Gdyni (2): Sezon Gruz; 19.00 „W labiryncie” — s. TP (powt.); 19.30 Festiwal im. H. Wieniawskiego w Szczawie Zdr. — rep.; 20.00 Wielki tenis: Roland Garros; 21.00 Ekspres reporterów; 21.30 Panorama dnia; 21.45 Studio Teatralne „Dwójki” Laszlo Gyurko — „Elektra moja miłość” — reż. Karoly Esztergalyos; 23.05—23.10 Komentarz dnia;

PIĄTEK 27 LIPCA

PROGRAM I

7.40 Express gospodarczy; 8.00 Dzień dobry; 9.00 Wiadomości poranne; 9.10 Teleferie: Telclato; 9.40 Kino Teleferii: „Tajemniczy duch” (5) — s. NRD; 10.00 „Było nas sześć cior” (1) — „Pożegnanie” — serial obycz. prod. czech.; 17.10 Program dnia; 17.15 Teleexpress; 17.30 Raport — public. międzynarodowa; 18.00 „Dynastia” (20) — s. USA; 18.45 10 minut; 19.00 Kino Teleferii: Smurfy; 19.30 Wiadomości; 20.05 Kino muzyczne Kydryńskiego: „Chatka w niebie” — film prod. USA (z 1943 r.); reż. Vincente Minnelli, wyk.: Ethel Waters, Eddie „Rochester” Anderson, Lena Horne, Louis Armstrong; 21.50 Weekend w „Jedynce”; 22.00 Tele-audio-video; 22.20 Wiadomości wieczorne; 22.35 „Stalo sie” — film dok.; 22.35 „Dynastia” (20) — s. USA (powt.); 23.50 Jutro w programie;

PROGRAM II

7.55—11.00 Telewizja śniadaniowa; 7.55 Panorama dnia; 8.10 Ulica Sezamkowa — pr. dla dzieci; 9.10 „Santa Barbara” (16) — s. USA; 10.00 CNN — Headline News (wersja oryg.); 10.15 Mag. telewizji śniadaniowej; 15.00 Powitanie; 15.40 Express gospodarczy (powt.); 16.00

Zbliżenia, czyli to i owo o filmie; 16.30 Wzrockowa lista przebojów; 17.00 „Alternatywy 4” (4) — „Profesjonaliści” — film TP; 18.00 Program lokalny; 18.30—21.30 Program regionalny; 21.20 Panorama dnia; 21.50 „Crime story” (4) — s. USA; 22.35 Rozmowy „Alethei”: Spotkanie z ks. prof. Józefem Tischnerem (1); 23.15—23.20 Komentarz dnia;

SOBOTA 28 LIPCA

PROGRAM I

7.25 TTR. Zajęcia wakacyjne; 8.05 Program dnia; 8.10 Tydzień na działce; 8.40 Na zdrowie — pr. rekreac.; 9.00 Ziarno — pr. Red. Katolickiej dla dzieci i rodziców; 9.15 Kino Teleferii: „Partnerzy” (7. 8) — s. USA; 10.30 Wiadomości poranne; 10.40 Militaria. obronność, nowoczesność; 11.05 Z Polski rodem — mag. polonijny; 11.35 TV koncert życzeń; 12.05 „Siódemka” w „Jedynce” — franc. pr. sat.; 14.05 Program dnia; 14.10 Informacje — pr. roz.; 14.40 Laboratorium: „Szczęśliwego lotu”; 15.10 „U siebie” — mag.; 15.40 Skarbiec — mag. his.; 16.20 Filmy w „Jedynce” — reklama; 16.30 Studio Sport: MS w WKKW; 17.15 Teleexpress (w przerwie) 18.30 Butik; 19.00 Dobranoc; 19.10 Z kamerą wśród zwierząt; 19.30 Wiadomości; 23.05 Film fabularny; 21.45 Sport; 22.30 Szała — mag. roz.; 23.15 Życie jest fraszka; 23.25 Telegazeta i jutro w programie; 23.35—0.35 „Osmiornica” (3) — s. sensac. prod. wł.;

PROGRAM II

8.00—11.00 Telewizja śniadaniowa; 8.00 Panorama dnia; 8.15 Ulica Sezamkowa — pr. dla dzieci; 9.00 Mag. telewizji śniadaniowej; 10.15 CNN — Headline News (wersja oryginalna); 10.30 „Cudowne lata” (4) — „Aniołek” s. USA; 11.00 Studio im. Andrzeja Munka; 12.00 Film fabularny; 13.00 W świecie ciszy — pr. dla niesłyszących; 13.20 Wielki sport; 14.20 Kontakt TV; 14.45 „Odeon” na antenie „Dwójki”; 15.30 „Santa Barbara” (13. 14) — s. USA (powt.); 17.00 „Bruce Forsyth specials” — pr. roz.; 18.00 Program lokalny; 18.30 „Benny Hill” — pr. roz.; 20.00 Przed konkursem chopinowskim: Style i mody; 21.00 Dwa + 2 — drugi obieg w „Dwójce”; 21.30 Panorama dnia; 21.45 Film fabularny; 23.15—23.20 Komentarz dnia;

NIEDZIELA 29 LIPCA

PROGRAM I

7.00 Witamy o siódmej; 7.30 Kraj za miastem; 7.55 Po gospodarsku — mag. spraw wiejskich; 8.10 Od niedzieli do niedzieli; 8.55 Program dnia; 9.00 Kino Teleferii: 10.30 Telegazeta; 10.35 „Otwarte wrota Amazoni”; „Dyktytura wody” — film dok.; 11.05 Notowania — czyli to i owo o filmie; 11.30 TV koncert życzeń; 12.15 „Niezwyczajna lekcja polskiego” — relacja z przebiegu konkursu dla dzieci i młodzieży polonijnej pt. „Znam Ojczyznę naszych przodków”; 12.45 Sportowa niedziela; 13.55 Morze — mag.; 14.15 „Do-

tknięcie słońca” — film przyrod. TP; 14.45 Program dnia; 15.00 Pieprz i wanilia: Z wiatrem przez świat — Podróż do Maorysów; 16.50 Antena; 17.15 Teleexpress; 17.30 Teatr Telewizji — Duety: Antoni Cwojdzinski — „Hipnoza”; reż. Anna Minkiewicz, w roli gł.: Joanna Żółkowska i Janusz Gajos; 18.40 Program rozrywkowy; 19.00 Wieczorynka: Wiwat. skrzaty; 19.30 Wiadomości; 20.05 „Być najlepszą” (3) — serial USA; 21.25 Siedem dni — Świat; 21.55 Sportowa niedziela; 22.35 Wiadomości wieczorne; 22.50 Jutro w programie;

PROGRAM II

7.35 Zdrowie — mag. public.; 8.05 Echo tygodnia (dla niesłyszących); 8.40 „Być najlepszą” (3) — dla niesłyszących; 10.00 Program lokalny; 10.30 Jutro poniedziałek; 11.00 „Płonące pola” (9) — serial prod. australijskiej; 12.00 Polska Kronika Filmowa; 12.10 „Santa Barbara” (15. 16) — s. USA (powt.); 13.40 Maciej Niesiołowski: Z batutą i z humorem; 13.55 Formuła I: RFN — tor Hochenheim; 14.30 „Cudowne lata” (4) — „Aniołek” — s. USA; 14.55 Formuła I; 16.30 100 pytań do...; 17.30 Bliżej świata — przegląd telewizji satelitarnych; 19.00 Wydarzenie tygodnia; 19.30 Publicystyka kulturalna; 20.00 Tydzień w sporcie; 21.00 Publicystyka kulturalna; 21.30 Panorama dnia; 21.45 „Płonące pola” (9) s. prod. australijskiej; 22.35 „Ro” — Kirk Douglas; 23.35 Komentarz dnia;

PONIEDZIAŁEK 30 LIPCA

PROGRAM I

17.10 Program dnia; 17.15 Teleexpress; 17.30 Rzeczpospolita samorządna; 18.00 „Dynastia” (21) — s. USA; 18.45 10 minut; 19.00 Kino Teleferii: Smurfy; 19.30 Wiadomości; 20.05 Teatr Telewizji — Spektakl na bis: Eustachy Ryłski — „Chłodna jesień”; reż. Janusz Zaorski, wyk.: G. Holoubek, M. Dubrawska, J. Pešek; 21.55 Kontrapunkt — przegląd wydarzeń krajowych; 22.25 TV informator wydawniczy; 22.40 Wiadomości wieczorne; 22.55—23.40 „Dynastia” (21) — s. USA (powt.);

PROGRAM II

15.00 Powitanie; 15.30 „Capital City” (4) — serial ang.; 16.30 Publicystyka; 16.45 Ojczyzna-polszczyzna; 17.00 Kino rodzinne; 18.00 Program lokalny; 18.30 Przegląd PKF; 19.00 „Bagdad Cafe” — serial USA; 19.30 Muzyka dawna i nowa na V Warszawskich Spotkaniach Muzycznych — rep.; 20.00 Auto-Moto-Fan-Klub; 20.30 Osądźmy sami; 21.15 Rozmowy o cierpieniu; 21.30 Panorama dnia; 21.45 Sport; 21.55 „Capital City” (4) — s. ang. (powt.); 22.45—22.50 Komentarz dnia;

WTOREK 31 LIPCA

PROGRAM I

8.00 Dzień dobry; 9.00 Wiadomości poranne; 9.10 Teleferie; 9.40 Tajemnicza wyspa” (6) — „Slady” — serial czech.; 19.05 „Wicher czasów”; (4) — serial brazył.; 17.10 Program dnia; 17.15 Teleexpress; 17.30 Spożrzenia — public. międzynarodowa; 18.00 „Dynastia” (22) — s. USA; 18.45 10 minut; 19.00 Kino Teleferii: Smurfy; 19.30 Wiadomości; 20.00 Spotkanie z min. J. Kurokiem; 20.15 „Wicher czasów” (4) — serial bra-

zylijski; 21.05 Teraz — tyg. gos.; 21.35 Ring: Buddy Green — rec.; 21.55 Wiadomości wieczorne; 22.30 „Dynastia” (22) — s. USA (powt.); 23.15 Jutro w programie.

PROGRAM II

8.00—11.00 Telewizja śniadaniowa; 8.00 Panorama dnia; 8.15 Ulica Sezamkowa — pr. dla dzieci; 9.00 „Santa Barbara” (17) — s. USA; 9.45 Mag. telewizji śniadaniowej; 10.00 CNN — Headline News (wersja oryginalna); 10.15 Mag. TV Śniadaniowej; 15.00 Powitanie; 15.10 „Do okola świata” — Na „Zawiszy Czar nym”; 15.40 „Z wiatrem i pod wiatr” — mag. żeglarski; 16.00 Kontakt TV — W „Kontakcie” ze światem; 17.00 „Historia Hollywoodu” (4) — „Holly wood i western” — ser. dok. USA; 18.00 Program lokalny; 18.30 Modlitwa wieczorna; 19.00 Pierwszy Sierp nia — rep.; 19.30 „Klejnoty kultury” — Budowie potęgi, nadziei i cierpie nia... — film dok. 20.00 „Non stop kolor” — „Kobiety w roku” — ang. filmi muz. (1987 r. — 60 min.); 21.00 Wywiady Ireny Dziedzic; 21.45 Filmy Erica Rohmera „Zielony promień” — franc. film fab. (1986 r. — 94 min.); 23.20 Komentarz dnia.

ŚRODA 1 SIERPNIA

PROGRAM I

8.40 Express gospodarczy; 8.50 Dzień dobry; 9.00 Wiadomości; 9.50 Kino Teleferii „Zagubiona melodia” (6) — ser. prod. czech.; 10.15 „Godzina „W” — dramat wojenny prod. pol. reż. Janusz Morgenstern; 11.35 „Po sześćdziesiątce” — mag.; 17.10 Program dnia; 17.15 Teleexpress; 17.30 Żegnaj Europo — pr. publ.; 18.00 „Dynastia” (23) — ser. USA; 18.45 „Rolnicze rozmaitości”; 19.00 Kino Teleferii: Synowie Różowej Pantery (1) (1984 r.); 19.30 Wiadomości; 20.05 Portrety: „Grot Rowecki” — film dok.; 21.05 „Wysokie napięcie” — film fab. prod. USA (1941 r., 97 min); reż. R. Walsh, wyk.: Edward G. Robinson, Marlene Dietrich i in. 22.45 Wiadomości wieczorne; 23.00 „Dynastia” (23) — ser. USA (powt.);

PROGRAM II

7.55—11.00 Telewizja Śniadaniowa; 8.00 Panorama dnia; 8.10 „Ulica Sezamkowa” pr. dla dzieci; 9.10 „Santa Barbara” (18) — ser. USA; 10.00 CNN — Headline News (wersja oryginalna); 10.15 Magazyn TV Śniadaniowej; 15.00 Powitanie; 15.05 „Notatnik z powstania” — film dok.; 15.30 Express gospodarczy; 16.00 „Kontakt TV” — W „Kontakcie” z gwiazdami; 17.00 „Szpital na peryferiach” (5) — „Rozwód” — ser. czech.; 18.00 Program lokalny; 18.30 Magazyn „102” — Krystyna Zachwałowicz; 19.00 „Kiedy odszedł Henryk” (5) ser. ang.; 19.30 „Galeria 37 milionów”; 20.00 „Siódemka” w „Dwójce” — „Glasgow — europejska stolica kulturalna (3) — film dok.; 21.00 „Ze wszystkich stron” — „Kim jestem” — rep.; 21.45 Sport; 21.55 „Telewizja nocą”; 22.45 „W labiryncie” — ser. TP; 23.15 Komentarz dnia.

* Redakcja nie odpowiada za zmiany dokonywane przez TV w ostatniej chwili.

REDAGUJE KOLEGIUM: Andrzej Buck (redaktor naczelny), Andrzej Gajda (sekretarz redakcji), Lucyna Malachowska-Grabowska, Czesław Markiewicz, Edward J. Mincer, Konrad Stangiewicz, ZESPÓŁ: Anna Bulat-Raczyńska, Leszek Krutulski-Krechowiec (fotoreporter), Krystyna Kulbicka (redaktor techniczny, kierownik redakcji), Witold Michorzewski (grafik), Jacek Patajas, Alina Suworow, Grażyna Walkowiak, Mieczysław Wieckowicz, STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Bogdan Kunecwicz, Mirosław Kuleba, Wojtek Mróz. ADRES REDAKCJI: 65-067 Zielona Góra, Pl. Bohaterów Stalingradu 13, tel. 30-01 WYDAWCA: „ALPO” SC Zielona Góra, ul. Podgórna 43e, tel. 666-00 fax 666-22 tlx 043 22 20 DRUK: Drukarnia Prasowa ZWP Zielona Góra, ul. Reja 5. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów. Materiałów nie zamówionych nie zwraca my

GAZETA NOWA

KURIER ZIELONOGÓRSKI

U NAS

22 lipca 1990 roku nie było aka demii, capstrzyków, okolicznościowych programów w telewizji, po wiewających flag... W tą piękną, słoneczną niedzielę zielonogórzanie pojechali za miasto, na działkę, nad wodę i do lasu. Studiując Manifest PKWN nie zauważyli...

Pali się! Najczęściej w lasach. Tylko podczas minionego weekendu w województwie 30 pożarów leśnych, a kilkanaście na wsi. Tzw. piąty stopień jest najwyższym w skali pożarowego zagrożenia i właśnie on występuje na naszych obszarach leśnych. Strażacy proszą wszystkich o ostrożność!

Wbrew prasowym i telewizyjnym zapowiedziom typu „rok szkolny za pasem”, pragniemy uspokoić uczniów i nauczycieli, że wakacje trwać będą jeszcze długo. Miłego wypoczynku!

O tym, że kanikuła w pełni świadczy chociażby tytuły prasowe: „Byk zabójca”, „Gwałt w sklepie”, „Połapali żonę” itd. Tymczasem „U nas”, w jeziorze Sławskim, na dnie spoczywa Bursztynowa Komnata...

Noe ocalił wiele gatunków zwierząt, zabierając je na pokład swojej arki. Wypada mieć nadzieję, że w obliczu potopu coraz to nowych sklepów z odzieżą (choćby w Zielonej Górze), uda się jednak uratować dla ludności jakiś warsztat szewski, krawiecki punkt usługowy naprawy sprzętu agd.

Rozpoczęła pracę Wojewódzka Komisja Kwalifikacyjna do weryfikacji byłych pracowników Służby Bezpieczeństwa, którzy mają przejść do służby w policji lub Urzędzie Ochrony Państwa. Jej przewodniczącym jest senator RP, Edward Lipiec.

„Pokucianka” to ukraiński zespół tańca z Horodynki. Wystąpił (z własną orkiestrą) w zielonogórskiej Hali Ludowej, pokazując folklor różnych regionów Ukrainy.

JP

Radzie miejskiej pod rozważę

Bank funduje Bankową

Składano tu pieniądze już w okresie międzywojennym. 5 lipca 1945 roku w dawnym Reichsbanku rozpoczął pracę oddział NBP — pierwsza bankowa jaskółka wyzwolonej Zielonej Góry. Działo się to oczywiście na ulicy Bankowej, której później „zaangażowani” reformatorzy nadali imię Małgorzaty Fornalskiej.

Wielkopolski Bank Kredytowy wystąpił obecnie z propozycją powrotu do tradycyjnej nazwy ulicy, deklarując pokrycie związanych z tym kosztów. Może Rada Miejska znajdzie kolejnych sponsorów, skłonnych sfinansować „eksmisję” z miasta Włodzimierza Lenina, Karola Świerczewskiego, Marcelego Nowotki i kilku innych niezastąpionych patronów. Na przykład tow. Iljicza poleciłbym uwadze poczty, mieszczącej się niegdyś na placu Pocztowym. Akceptacja takiego rozwiązania przez wyborców jest pewna — jak w banku.

KB

Wakacje...

Ciekawie można spędzić wakacje w Żagańskim Pałacu Kultury. Od 2 lipca odbywają się tu zajęcia letniej szkoły tańca i wakacyjnego kursu komputerowego. W „Salonie Doroty” kupić można (i sprzedać) obrazy, antyki i wyroby rękodzielniczków. W każdy piątek i sobotę na dziedzińcu pałacowym są dyskoteki wraz z nieustającym konkursem na prezentera „Wakacje 90”. Czynna jest wypożyczalnia filmów 16 mm i video.

Przez dwa pierwsze sierpniove tygodnie w pałacu zabrzmi muzyka skrzypcowa w wykonaniu młodych artystów z całej Polski, „szlifujących formę” właśnie w Żaganiu pod kierunkiem prof. Jadwigi Kaliszewskiej. 15 sierpnia natomiast pojawi się tam „Saga” — grupa tańca nowoczesnego z Zielonej Góry, a w programie obozu artystycznego tej grupy są próby otwarte i pokazy.

Zapraszamy do pałacu!

J. P.

HAJNOS



Uwaga więźniowie polityczni okresu stalinowskiego!

Od listopada ubiegłego roku działa w Zielonogórskim Wojewódzki Oddział Związku Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego. Niedawno odbyło się walne zebranie jego członków, podczas którego m.in. wybrano sześcioposobowy zarząd. Prezesem został Jan Kudła.

Powołano stałe komisje oddziału — rewizyjną, weryfikacyjną, historyczno-dokumentacyjną, socjalną oraz sąd koleżeńską.

Siedziba ZO mieści się przy ul. Podgórnej 9 b, pok. 18 w Zielonej Górze. Prezes zarządu urzęduje w czwartki, w godzinach 12—15, a sekretarz (Maria Pudzińska) i skarbnik (Józef Szerebet) w środy, w tych samych godzinach.

Wszyscy więźniowie i osoby prześladowane za działalność polityczną do roku 1956, mogą zgłaszać się pod wyżej wskazany adres. Dodajmy jeszcze, że w maju br. odbył się w Warszawie I Krajowy Zjazd Delegatów ZWPOS.

J. P.

Gdzie zamieszkamy?

Komisja do spraw nazewnictwa ulic Rady Miejskiej w Zielonej Górze ma już propozycje nowych nazw. Oto one:

ul. Bohaterów Stalingradu

ul. Buczka

ul. Findera

ul. Fornalskiej

ul. Gwardii Ludowej

ul. Jedności Robotniczej

ul. Józwiaka

ul. Kowalskiego

ul. Krajowej Rady Narodowej

ul. Krasickiego

pl. Lenina

ul. Marksa

ul. Nowotki

ul. Jakuba Szeli

ul. Świerczewskiego

ul. Walki Młodych

ul. Hanki Sawickiej

ul. Zawadzkiego

ul. Warszawskiego

ul. Zubrzyckiego

os. XXXV-lecia PRL

— Stary Rynek

— ul. Klementowskich

— ul. Armii Krajowej

— ul. Bankowa

— ul. Kardynała Wyszyńskiego

— ul. Robotnicza

— ul. gen. Okulickiego

— ul. Wileńska

— ul. Paderewskiego

— ul. Henryka Pobożnego

— pl. Pocztowy

— ul. Nowowiejskiego

— ul. Lwowska

— ul. Truskawkowa

— ul. Kupiecka

— ul. Piłsudskiego

— ul. Monte Cassino

— ul. Sw. Wojciecha

— ul. dr Zbigniewa Pieniężnego

— ul. Cyryla i Metodego

— os. Jagiellońskie

Ostateczną decyzję o zmianie nazw zielonogórskich osiedli, placów i ulic podejmie Rada Miejska.

J.

Zarząd miasta informuje:

◆ Miastu brakuje obecnie blisko 25 mld złotych na dokończenie zaawansowanych inwestycji i remontów. Postanowiono wystąpić do wojewody o zmniejszenie o taką właśnie kwotę obciążenia budżetu miejskiego przez budżet centralny.

◆ Po negocjacjach w sprawie ewentualnej obniżki kosztów kontynuowany będzie remont wiaduktu (4,88 mld) i budowa magistrali wodnej Siłchowska — Luliska (ok. 1 mld).

◆ Przerwana zostaje budowa hali widowiskowo-sportowej obok amfiteatru.

◆ Ogłoszony zostanie przetarg na uzbrojenie i budowę domków jedno rodzinnych w jednostce D przy ul. Kisielińskiej (na terenie ogródków działkowych).

◆ Rozpatrzone wstępnie oferty włoskiej spółki Italbud (budownictwo mieszkaniowe i zakład stolarski okiennej) i szwedzkiej firmy Ericson (dom handlowy z restauracją i kawiarnią na placu po Domu Dziecka na Starówce).

◆ Ustalono wstępnie ogólne zasady polityki najmu lokali użytkowych w zasobach komunalnych: Lokale handlu prywatnego i rzemiosła pozostaną w większości w dotychczasowych rękach (przy zmianie stawki czynszu). Lokale, którymi dysponują jednostki państwowe i spółdzielcze pójdą raczej „pod młot” (z częściowym zachowaniem dotychczasowego przeznaczenia). Ewentualni chętni składać mogą oferty do 31 sierpnia (w przypadku „Kreślacza” na deptaku — do 31 lipca).

◆ 27 lipca (piątek) o godz. 16.00 w lokalnym programie radiowym przedstawiony zostanie do społecznej konsultacji projekt nowego modelu handlu ulicznego. Uwagi, opinie, propozycje — tel. 719-44 w trakcie audycji.

◆ Zarząd wydał zarządzenie, zakazujące spożywania alkoholu na zielonogórskiej Starówce poza „miej

scami wydzielonymi (ogródki przy lokalach gastronomicznych).

◆ Głównymi akcentami skromnych w tym roku Dni Zielonej Góry będą: Międzynarodowy Festiwal Zespołów Pieśni i Tańca, Korowód Folkloru (połączony z występami esadrowymi) i Jarmark Winobranio-

wy.

◆ Na najbliższej sesji Rady Miejskiej rozpatrzone zostanie projekt podwyżki opłat za zimną wodę (dla mieszkańców — z 900 do 1000 złotych za metr sześcienny) oraz za odprowadzenie ścieków.

◆ W najbliższym czasie powołany zostanie w Zielonej Górze Rzecznik Praw Mieszkańców Miasta. Szczegóły — w następnym numerze „Gazety Nowej”. EJM